

dolnośląskie pismo katolickie

NR 6/496 ROK XXXIII CZERWIEC 2016

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

EGZEMPLARZ REGIONALNY

TEMAT MIESIĄCA

LEGNICKI CUD EUCHARYSTYCZNY

"MAGIA LICZB" "TATA" BEZDOMNYCH I BOŻE DZIEŁO "MĘCZEŃSTWO ŚW. JANA CHRZCICIELA"
"RZEŻBA MATKI BOŻEJ BARDZKIEJ" ANIELSKIE GOTOWANIE



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Co widzisz?

Pan Jezus, przemierzając ulice Jerozolimy, nie czynił cudów. Wyraźnie podkreślił to św. Jan w swojej Ewangelii, opisując przemianę wody w wino w Kanie Galilejskiej. Wówczas ten Ewangelista zapisał: „Taki to początek znaków uczynił Jezus. Objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie”. Chrystus uzdrawiając, wskrzeszając czy rozmnażając chleb, nie chciał wywoływać sensacji. Nie miał też zamiaru przyciągania uwagi opinii publicznej. Zresztą często pouczał uzdrowionych, by nikomu nie mówili o tym, co zaszło. Jezus czynił znaki. Znak ma to do siebie, że element widzialny odsyła do czegoś, czego nie jesteśmy w stanie uchwycić za pomocą zmysłów. Znaki miały budzić wiarę, pomagać ludziom przebić się przez to, co widzieli oczami, i dostrzec w czynach oraz słowach Jezusa działanie samego Boga.

Dziś pod tym względem niewiele się zmieniło. Bóg czyni znaki nie po to, by pisać o Nim w prasie czy mówiono w telewizji, ale po to, byśmy uwierzyli, że On żyje i działa. I tak jak 2000 lat temu miał moc wskrzeszać i uzdrawiać, tak samo dziś jest w stanie działać w naszym świecie. A wszystko w jednym celu – by doprowadzić nas do wiecznego szczęścia. Wystarczy otworzyć oczy. Nie szukajmy cudów. Szukajmy znaków umacniających nas w wierze w Jezusa Chrystusa. W dostrzeganiu śladów Boga w otaczającym nas świecie sprzyjać będzie okres wakacji i urlopów, które w czerwcu rozpoczynają uczniowie, studenci i wielu z nas. Życzę dobrego odpoczynku i zachęcam, by wykorzystać wolne dni na zatrzymanie się i dostrzeżenie tego, na co może wśród codziennego zabiegania brakuje nam czasu. Być może będzie to także lektura katolickiej prasy. ●

„Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”

Człowiek czasami chciałby Boga postrzegać jako kogoś podobnego do siebie. Chciałby ściągnąć Boga na ziemię i przykroić Go do swoich, ludzkich wymiarów. Tymczasem Bóg ma zupełnie inne zamiary. On chce nam, ludziom, pomóc w dorastaniu do jego nieskończonych wymiarów. Eucharystia jest zostawioną przez Chrystusa możliwością przenoszenia naszej doczesności w wieczność, zamieniania krótkiego ludzkiego czasu na wieczną Bożą egzystencję. Eucharystia jest pokarmem dla chrześcijanina, by zawsze stawał on się stworzeniem podobnym do swojego Pana.

Czasami spotykają człowieka różne trudności, dotyka ból i cierpienie. Sytuacja wydaje się beznadziejna – przychodzi zrezygnowanie i apatia. Bywają też chwile, kiedy apatia dotyka życia duchowego człowieka. Ratunkiem w takiej chwili jest umocnienie relacji z Panem Bogiem, a przede wszystkim zatroszczenie się o tę więź duchową tworzoną przez to, co najcenniejsze w życiu Kościoła – Eucharystię. Jeśli chcemy mieć siły do życia, chcemy iść do przodu, to bierzmy i jedzmy! Ten Chleb Życia nie jest nagrodą za ukończenie drogi, lecz pokarmem na drogę. Jeśli nie weźmiemy go ze sobą i nie będziemy jedli – nie dojdziemy do mety.

Eucharystia jest też ważna dla naszych relacji społecznych. Postępowanie chrześcijanina, który przystępuje do Komunii św., powinno ukazywać, że nie żyje on już dla siebie samego, zamknięty w ciasnym kręgu doczesności, lecz że jest otwarty na innych, żyje dla Chrystusa, a jego czyny noszą już na sobie znak życia wiecznego. Eucharystia ma pobudzać chrześcijanina, by w ludziach ubogich, chorych, zepchniętych na margines dostrzegł oblicze Jezusa. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz SokołowskiSEKRETARZ REDAKCJI:
Anna WitowskaKOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:

Witold Morawski, morawski-design.pl

Numer
zamknięto
do druku:

12.05.2016 r.

Nakład:
12 tys. egz

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
do skrótów, adiacji tekstów
i wprowadzania własnych tytułów.Materiałów niezamówionych
redakcja nie zwraca.

4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje**
Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony:
Listy do i od proboszcza
– Jolanta Kryswata *versus*
ks. Jan Sienkiewicz

8 | **TEMAT NUMERU:** Legnicki cud eucharystyczny. **Pan Jezus złożył swój podpis.** Rozmowa z ks. Andrzejem Ziombłą

12 | Cuda eucharystyczne w służbie **Najświętszego Sakramentu**

14 | Cuda eucharystyczne w historii **Kościół**

18 | **RELIGIA:** W Nowym Testamencie wszystko po staremu? **Magia liczb**

20 | **Uczynki miłosierdzia.** Część 6

22 | Apologia na dzień powszedni. **Jeden za wszystkich wszyscy przez Jednego**

23 | Felieton: **Mury i bramki**
– ks. Andrzej Draguła

24 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Cześć oddawana Najświętszej Eucharystii**

26 | Dolnośląscy kapłani: **Kapłan dobry.** Ks. Władysław Bochnak

28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Wrocławskie miłosierdzie. „Tata” bezdomnych i Boże dzieło

30 | Felieton: **W poszukiwaniu siły państwa** – Paweł Wróblewski

31 | **Ja wiem lepiej! Czyli o posłuszeństwie**



Okladka:

Legnicki cud eucharystyczny,
6 stycznia 2014 r.

zdjęcie:

Archiwum parafii pw. św. Jacka
w Legnicy

32 | 1050-lecie Chrztu Polski.
Duch pracy ludzkiej

34 | W stronę pełni życia:
Różne są dary łaski

36 | **KULTURA:** Skarby Ostrowa
Tumskiego. **Męczeństwo**
św. Jana Chrzciciela

38 | **Rzeźba Matki Bożej Bardzkiej**
w świetle najnowszych badań

40 | 7 Cudów Wrocławia
i Dolnego Śląska.
Najśłynniejsze dzieła
wrocławskiego modernizmu

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ:**
Plenery plastyczne w Trzebnicy

46 | Powieść w odcinkach.
Ks. Józef Majka „**Olśnienia**”

47 | **RODZINNE STRONY:**
Warto zwiedzać Dolny Śląsk

48 | Abecadło rodzinne: **Humor**

49 | **Savoir-vivre.**
Stół z powyłamywanymi
słowami

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć,**
zwiedzić

52 | **Krzyżówka** – z Pismem
Świętym w rękę

53 | **Anielskie gotowanie**
– przepisy kulinarne
s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: **Wszyscy jesteśmy**
dziećmi jednego Boga

55 | **Strefa Radości**

Moja Niedziela

5 CZERWCA 2016 R.

10. Niedziela zwykła

Potrafisz wskrzeszać zmarłych?

1 KRL 17,17–24; GA 1,11–19; ŁK 7,11–17

Wiele elementów wspólnych odnajdziemy w pierwszym czytaniu i Ewangelii. W obu przypadkach podkreślony jest skrajny tragizm sytuacji. Wdowa, której umierał jedyny syn, skazana była do końca swoich dni na życie w całkowitej nędzy. Nie było instytucji, które zapewniłyby jej minimum socjalne. Tym bardziej nie jest nam trudno zrozumieć Jezusa, który zanim dokona cudu,

wzrusza się na widok kobiety. Tu nie chodzi o zwykły żal czy współczucie. Jezus doskonale wie, jak czuje się ta kobieta, i ma świadomość, że dla niej ta sytuacja jest beznadziejna. Jednak to, co po ludzku wydaje się nie mieć dobrego rozwiązania, w Bożej perspektywie wygląda zupełnie inaczej. Bóg objawia się jako ten, dla którego nie ma sytuacji bez wyjścia. Tym co łączy oba teksty, jest również opis sposobu, w jaki zostają wskrzeszeni zmarli synowie. Metodą na przywrócenie ich do życia jest dotyk. To nie jest oczywiste, gdyż – biorąc pod uwagę obowiązujące wówczas przepisy – żywi powinni raczej stronić od zmarłych, a na pewno nie powinni dotykać ani ich ciał, ani niczego, co wiąże się ze światem zmarłych. Jezus nie boi się dotknąć mar, mimo że oznacza to zaciągnięcie nieczystości rytualnej. Eliaz idzie dalej – niesie zmarłego do swojego pokoju, kładzie na swoim łóżku i „rozciąga się nad nim”. Jest to o tyle ciekawe, że może się okazać, iż obok nas żyją ludzie,



Wilhelm Kotarbiński, *Wskrzeszenie syna wdowy z Nain*, olej na płótnie, 1879 r.
W zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie

których powinniśmy wskrzesić. Żyjący na przełomie VII i VIII w. św. Beda Czcigodny mówił o młodzieńcu z Nain, że jest on symbolem człowieka uspionego przez swoje występkę. Ojciec syna marnotrawnego mówił o nim: „był umarły, a ożył”. Zatem w oczach Boga można żyć, pracować, uczyć się i bawić, ale być umarłym przez grzechy. Macie takich wokół siebie? Jeśli tak, to nic nie pomoże narzekanie, izolowanie się od nich, obgadywanie ich i piętnowanie. Chcesz wskrzesić kogoś do życia? Musisz wejść do jego świata, zbliżyć się do niego i dotknąć go. Wówczas jest szansa, że ożyje. Nie da się uczynić tego na odległość.

12 CZERWCA 2016 R.

11. Niedziela zwykła

Lekarz pomiędzy chorymi

2 SM 12,1.7–10.13; GA 2,16.19–21; ŁK 7,36–8,3

Przyjmując zaproszenie na posiłek i zasiadając z kimś do stołu, wyraźnie wskazujemy, że dana osoba nie jest nam obojętna. Nie każdego odwiedzamy w jego domu. Taki gest wiele mówi. Jest znakiem świadczącym, że dane osoby żyją w bliższych relacjach. Trudno zatem podejrzewać Jezusa o niechęć do człowieka, w którego domu się zatrzymał. Dlatego zanim dokonamy jasnego podziału na dobrą kobietę i złego faryzeusza, lepiej spojrzeć na tę Ewangelię Bożymi oczami. Pomoże nam św. Grzegorz Wielki, który komentując czytany dziś fragment opowieści zapisanej przez św. Łukasza, zapisał: „lekarz był między dwoma chorymi osobami”. Tłumaczył przy tym ten wspomniały komentator Pisma Świętego, że jedna z chorych osób, mimo swego niedomagania, była przytomna, druga zaś straciła rozsądek. Jedna wiedziała, że z lekarzem spotyka się po to, by odejść uzdrowionym. Druga nie wiedziała, jak daleko mu do odzyskania zdrowia. Problemem faryzeusza była nie tylko jego pycha i obłuda, ale także to, iż gardził chorą dlatego, że była chora. Dom faryzeusza niech będzie dla nas obrazem Kościoła – wspólnoty, w której Chrystus chce być z nami. To znak, że nikim z nas nie gardzi, mimo słabości, upadków i grzechów. A czy my mamy prawo oceniać innych, a tym bardziej nimi gardzić?

19 CZERWCA 2016 R.

12. Niedziela zwykła

Żyj tym Słowem

ZA 12,10–11; GA 3,26–29; ŁK 9,18–24

Myślę, że większość z obecnych dziś w kościołach kojarzy tekst prorocstwa Zachariasza, które słyszemy w pierwszym czytaniu, ze sceną przebiccia boku Chrystusowi wiszącemu na krzyżu. Wówczas św. Jan zapisał, że stało się to, aby się wypełniło Pismo, które

mówi: „Będą patrzeć na tego, którego przebili”. Cytuje wówczas dokładnie ten sam fragment, który daje nam Kościół. Nie ukrywam, że często wracam do tego Słowa w chwilach, które przeżywam jako trudne. Jan, stojąc na Golgocie, był dokładnie w takiej sytuacji: właśnie zabili mu Mistrza, nie wie, jaki spotka go los, i nie ma żadnej pewności, czy nie zmarnował ostatnich lat swojego życia, idąc za Jezusem. Wydaje się być przegranym. Co robi w takim momencie? Nie załamuje się. Nie narzeka. Dostrzega w tym wydarzeniu spełnienie obietnic zapowiedzianych przez proroka kilkaset lat wcześniej. Jakkolwiek fragment czytany dziś jest datowany na IV w. przed Chr., a sam prorok Zachariasz żył w VI w. przed Chr., to tym tekstem św. Jan pokazuje mi drogę, którą powinienem pójść, gdy dochodzę do swojej Golgoty. Trzeba wówczas szukać odpowiedzi w słowie Boga. Ta scena uświadamia mi jeszcze jedno – jak bardzo to Słowo żyło w Janie. Skoro ujrzał przebitego bok Jezusa, natychmiast na myśl przyszło zdanie z prorocstwa Zachariasza. Musiał je wiele razy czytać i przypuszczać – czytając, niewiele rozumiał. Być może dziś także nie rozumiemy każdego słowa Biblii. Czytajmy je, niech w nas żyje... Kiedyś zrozumiemy.

26 CZERWCA 2016 R.

13. Niedziela zwykła

Nie rzucaj ogniem

1 KRL 19,16B.19–21; GA 5,1.13–18; ŁK 9,51–62

Uczono mnie, by nie podejmować decyzji w emocjach. Często powtarzamy, że są one złym doradcą. Ile razy w nerwach wypowiedzieliśmy słowa, których potem żałowaliśmy? Nie my jedni. O emocjach i ich złym wpływie na podejmowane decyzje mówi dziś Ewangelia. Jezus zdążył do Jerozolimy i dlatego mieszkańcy Samarii nie pozwolili, by zatrzymał się na ich terytorium (pamiętamy, że relacje pomiędzy Żydami a Samarytanami – mówiąc delikatnie – nie były najlepsze). Reakcja apostołów Jakuba i Jana była szybka: „niech spadnie ogień z nieba i zniszczy Samarię”. Jasne – co będzie odmawiać noclegu ich mistrzowi. Powinna natychmiast ponieść karę. Kiedy czytam, że Jezus zabronił im, moje myśli natychmiast biegną do ósmego rozdziału Dziejów Apostolskich. Kiedy po męczeńskiej śmierci Szczepana wybuchło prześladowanie w Kościele jerozolimskim, właśnie Samaria była miejscem, gdzie znaleźli schronienie wierzący w Jezusa. Co więcej – w Samarii głoszona była Dobra Nowina o Jezusie, a jej mieszkańcy stali się jednymi z pierwszych, którzy przyjęli chrzest i na których zstąpił Duch Święty. Aż strach pomyśleć, co by było, gdyby Jezus pozwolił Janowi i Jakubowi spuścić ogień na ten kraj. Jak dobrze, że nie zawsze spełnia się to, co w emocjach życzymy innym, nieprawdą?

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

czerwiec 2016

OGÓLNA:

EWANGELIZACYJNA/MISYJNA:

BY OSOBY W PODESZŁYM WIEKU,
ZEPCHNIĘTE NA MARGINES
I SAMOTNE, ZNAJDOWAŁY,
RÓWNIEŻ W WIELKICH MIASTACH,
OKAZJE DO SPOTKANIA
I SOLIDARNOŚĆ

ABY SEMINARZYŚCI, NOWICJUSZE
I NOWICJUSZKI SPOTYKALI
FORMATORÓW ŻYJĄCYCH
Z RADOŚCIĄ EWANGELIĄ,
KTÓRZY MĄDRZE PRZYGOTUJĄ ICH
DO MISJI, JAKĄ MAJĄ PEŁNIĆ

Papież Franciszek do skarbcza Kościoła powszechnego wniósł doświadczenia Kościoła latynoamerykańskiego: żywego, dynamicznego i solidarnego z ubogimi. Z Kościołem dla ubogich związana jest kwestia osób, które papież określa jako „wykluczeni”. Ważną część papieskiego nauczania, w tym adhortacji *Evangelii gaudium*, stanowi kwestia społecznego wymiaru wiary, która nie jest sprawą wyłącznie prywatną. „Z naszej wiary w Chrystusa – pisze papież – wypływa troska o integralny rozwój osób najbardziej opuszczonych przez społeczeństwo” (EG 186). Jeden z fragmentów adhortacji nosi tytuł „*Nie*” dla ekonomii *wykluczenia* (EG 53–54).

Intencja modlitwy obejmuje zwłaszcza osoby starsze i samotne, zepchnięte na margines życia społecznego w wielkich miastach, gdzie łatwo o anonimowość i poczucie obojętności. Jest apelem do Kościoła i ludzi dobrej woli, by nie pozostawić ich sobie samym, ale próbować włączyć w życie społeczne. „Nie może tak być – pisze papież – że nie staje się wiadomością dnia fakt, iż z wyjątkiem umiera starzec, zmuszony, by żyć na ulicy, natomiast staje się nią spadek na giełdzie o dwa punkty. To jest wykluczenie” (EG 53). Dziś dominuje rywalizacja i prawo silniejszego. Ci, którzy nie mogą sprostać takim regułom, są spychani na margines życia. „Daliśmy początek kulturze «odrzućcia», którą wręcz się promuje. [...] przez wykluczenie zraniona jest w samej swej istocie przynależność do społeczeństwa, w którym człowiek żyje, ponieważ nie jesteśmy w nim nawet na samym dole, na peryferiach czy pozbawieni władzy, ale poza nim. Wykluczeni nie są «wyzyskiwani», ale są odrzućci, są «niepotrzebnymi resztkami»” (tamże).

Może nie wszyscy możemy włączyć się w bezpośrednią pomoc konkretnym osobom lub grupom, ale w zasięgu naszych możliwości jest modlitwa, by świat nie pozostał obojętny wobec potrzebujących. Do tego też winien mobilizować Nadzwyczajny Jubileusz Miłosierdzia.

Podejmując temat odpowiedzialności w formacji kapłanów i osób konsekrowanych, warto przywołać знаменне слова Яна Паўла II wypowiedziane w czasie jego pierwszej pielgrzymki do Polski na spotkaniu z duchowieństwem w dniu 6 czerwca 1979 r. w Częstochowie. Rozważając znaczenie kapłaństwa, potrzebę odpowiedniego świadectwa, papież dwukrotnie powtórzył, że „Kościół najłatwiej jest (darujcie to słowo) pokonać również przez kapłanów”. Te słowa wciąż zachowują swoją aktualność.

Jednocześnie należy zwrócić uwagę, że wśród osób odpowiedzialnych za Kościół i poszczególne jego wspólnoty wzrasta świadomość, że odnowa i przyszłość Kościoła zależą od właściwej formacji przełożonych, wychowawców i formatorów, którzy są na pierwszej linii kształtowania i przygotowania alumnów w wyższych seminariach duchownych, jak również na różnych etapach formacji zakonnej. Podkreślają to z całą stanowczością dokumenty Kościoła. Zwracał na to często uwagę Jan Paweł II.

Bardzo długa jest lista cech, które winni posiadać wspomniani wychowawcy. Nie sposób je tutaj wymieniać. Intencja misyjna w czerwcu zwraca uwagę na kwestię osobistej wiary, oparcia się na Jezusie Chrystusie i radości z drogi realizacji powołania. Można powiedzieć, że tego typu świadectwo jest najlepszym argumentem przekonującym dla kandydatów do kapłaństwa i życia konsekrowanego.

KS. BOGDAN
GIEMZA SDS



LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



JOLANTA KRYŚOWATA

Wińsko

My cywile, wy duchowni...

Mamy różne metody i różne misje. Najogólniej mówiąc, ja jako wójt mam zadbać, żeby mieszkańcom żyło się godnie na ziemi, a proboszczowie, żeby po tym godnym życiu parafianie trafili do nieba. Wiem, że trywializuję, ale mi wolno. Wszak jestem cywilem. Wójttem, nie proboszczem. Co się dzieje, gdy te dwie władze – duchowa i samorządowa – zaczynają się wzajem mieszać do swoich spraw? Otóż zwykle dzieje się źle. Chociaż niekoniecznie. Wszystko jest kwestią stylu i intencji. Jeśli jedno i drugie jest dobre, dobre są też efekty. Podam przykład ks. Mariusza, „mojego” proboszcza, choć nie jest z mojej gminy, lecz z sąsiedniej. Jego parafia obejmuje po kilka wiosek z trzech gmin, w tym z gminy Wińsko.

Potrzeb drogowych mamy w gminie tyle, ile dróg. Potrzeba jednak potrzebie nierówna. W połowie trasy między Aleksandrowicami (gm. Wińsko) i Raszowicami (gm. Prusice) na zakręcie przebiega granica gmin i powiatów (wołowskiego i trzebnickiego). Kończy się tu cywilizacja. Gm. Prusice położyła bowiem na swoim kawałku asfalt już kilka lat temu. Gm. Wińsko miała zrobić to samo po swojej stronie. Ale nie zrobiła. To wielki wstyd. Kończy się asfalt, a zaczynają wyboje i błoto. W połowie zakrętu. Biada kierowcy, który tego nie przewidzi. Dotarła do nas niedawno dobra wiadomość. Gm. Wińsko dostała, po staraniach, dofinansowanie z budżetu województwa na nasz kawałek tej drogi.

Pierwszy o remoncie dowiedział się... proboszcz. Osobiście zadzwoniłam do ks. Mariusza. W grudniu, półtora roku temu, w pierwszych dniach mojej kadencji, przyjechał do urzędu z pytaniem, ile jeszcze kołęd będzie jeździł tymi wykrotami i ile będzie wysłuchiwał od parafian utyskiwań na władzę. Wstyd, prócz niewygod. Jak to o nas świadczy? Jakby się z XX w. przenieść do XIX, czyli do gminy Wińsko. Wstawiał się za wiernymi, którzy czuli się w tym problemie od lat samotni i bezradni. Wtrącił się. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. JAN SIENKIEWICZ

Moczydlnica Klasztorna

Porzucona miłość

Miniony miesiąc dla większości z nas był tym, który przyniósł kolejną rocznicę Pierwszej Komunii Świętej. W moim przypadku trzydziestą szóstą. Od tylu lat mam nieograniczony dostęp do Stołu Pańskiego. Z wielkim sentymentem wspominam tamten majowy poranek. Sam się dziwię, ale pamiętam wszystko. Pogodę, kolor garniturku, kazanie księdza proboszcza, a nawet, co było na obiad... Wszystko. Myśląc o tej rocznicy, odzywa się też we mnie historia mojego tatę, który mówiąc o swojej Pierwszej Komunii, opisywał przyjęcie przygotowane przez siostry zakonne dla wszystkich dzieci: kubek mleka i drożdżówka.

Dziś jest inaczej. Nie chcę jednak rozwodzić się nad tymi różnicami. Wręcz przeciwnie, chcę się skupić na tym, co niezmiennie. A niezmienny jest sam Bóg utajony w Najświętszym Sakramencie. Co prawda dziecięce wyobrażenie obecności Chrystusa w hostii z czasem dojrzewa, zyskuje inny wymiar, staje się bogatsze, ale w istocie na zawsze pozostaje Tajemnicą. Cudem po prostu. Jedyne, co może się w człowieku odnośnie do Eucharystii rozwijać, to miłość do Niej i tęsknota za Nią. Miłość i tęsknota określają postawę wobec drugiej osoby. To relacje międzyludzkie. I tak trzeba pojmować związek człowieka z Eucharystią, czyli z Panem Jezusem. Jeśli tak będzie się myśleć o Komunii Świętej, to będzie można zapomnieć o trzecim Przykazaniu Kościelnym: „Przynajmniej raz w roku, w okresie wielkanocnym, przyjąć Komunię Świętą”. Ten nakaz – określający minimum troski o życie duchowe chrześcijanina – brzmi groteskowo dla kogoś, kto czuje Obecność Pana w konsekrowanym chlebie.

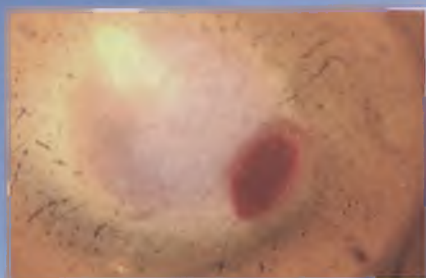
Ztego punktu widzenia bardzo ważne staje się odliczanie kolejnych pierwszokomunijnych rocznic. Bo to okazja do tego, by zapytać się, jak blisko jestem dzisiaj w mojej relacji ze Zbawicielem i jak często korzystam z Jego zaproszenia do udziału w Uczcie, która stała się Ofiarą. W dniu Pierwszej Komunii Świętej wielu z nas ślubowało Jezusowi dożgonną miłość. Czyśmy jej przypadkiem już dawno nie porzucili? ●

LEGNICKI CUD EUCHARYSTYCZNY

Pan Jezus złożył swój podpis



Hostia św. w 11. dniu po włożeniu
do kielicha z wodą, 5 stycznia 2014 r.



Stan Hostii św. 22 stycznia 2014 r.

ARCHIWUM PARAFII ŚW. JAKA W LEGNICY

Ks. Grzegorz Sokołowski: **Proszę przybliżyć Czytelnikom miesięcznika „Nowe Życie” początki tego wszystkiego, co dziś nazywamy wydarzeniem o znamionach cudu eucharystycznego?**

Ks. Andrzej Ziombra: Było to w Boże Narodzenie, 25 grudnia 2013 r. Podczas pierwszej Mszy św. w Sanktuarium św. Jacka w Legnicy ksiądz, udzielając wiernym Komunii św., zupełnie niechcący upuścił komunikant na ziemię. Szybko go podniósł i włożył do starego, nieużywanego kielicha, który ministrant przyniósł z zakrystii. Właliśmy do niego wody, żeby komunikant uległ rozpuszczeniu. Okazało się, a było to 4 stycznia 2014 r. – to też znamienne, bo była to pierwsza sobota miesiąca, kiedy jest sprawowana Msza św. wynagradzająca Niepokalanemu Sercu Najświętszej Maryi Panny – że ten komunikant, który był w kielichu, jednak się nie rozpuścił, a pewna jego część została przebarwiona na kolor czerwony. To oczywiście wzbudziło nasze wielkie zainteresowanie.

Jakie działania podjął Ksiądz Proboszcz wobec tego, co zostało zaobserwowane?

Następnego dnia pojechaliśmy z tą informacją do ówczesnego biskupa diecezji legnickiej Stefana Cichego. Zapytaliśmy, co mamy robić, bo jest to jakieś dziwne wydarzenie, które bardzo działa na nasze zmysły i na naszą wyobraźnię. Ksiądz biskup polecił nam odczekać jeszcze dwa tygodnie. Jeżeli jest to sprawa naturalna, to wiadomo, że sama się rozwiąże. Czekaliśmy dwa tygodnie i zauważyliśmy, że część nieprzebarwiona hostii zupełnie uległa rozpuszczeniu – osiadła na dnie kielicha, natomiast część przebarwiona pływała na powierzchni wody w kielichu. Wtedy Ksiądz Biskup podjął decyzję o powołaniu komisji, która miała całe to wydarzenie monitorować i wyjaśnić, co to jest za zjawisko, czy da się to naturalnie wytłumaczyć, czy też nie. Komisję tworzyli Kanclerz Legnickiej Kurii ks. Józef Lisowski, Oficjał Sądu Duchownego ks. Tadeusz Dąbski, ks. prof. Stanisław Araszczuk i pani doktor Barbara Engel, która jest ordynatorem



Z ks. Andrzejem Ziembrą,
proboszczem parafii
pw. św. Jacka w Legnicy,
**o wydarzeniu
o znamionach cudu
eucharystycznego**
rozmawia

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

Nowe Życie

oddziału kardiologicznego w Szpitalu Wojewódzkim w Legnicy.

Pewności komisja szukała, zlecając specjalistyczne badania. Jakiego rodzaju były to ekspertyzy? Kto ich dokonywał?

Komisja zwróciła się do Zakładu Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu z prośbą o badania. 26 stycznia 2014 r. przyjechali pracownicy naukowcy tegoż Zakładu pobrać próbki przebarwionego fragmentu hostii do badania. Po trzech miesiącach otrzymaliśmy ekspertyzę, która wykluczyła przebarwienie spowodowane bakteriami czy grzybami pochodzenia ludzkiego. Ale też badania histopatologiczne wykazały, że są takie fragmenty, które wskazują, że jest to podobne do tkanki serca ludzkiego. Stwierdzono, że materiał ulegał już

procesowi psucia. Wrocławski Zakład Medycyny Sądowej zostawił nas z pytaniem: to w takim razie, jak to wyjaśnić, co to jest? Właściwie byliśmy w niepewności, otrzymane wyniki badań nie dały nam całkowitej pewności, dlatego szukaliśmy dalej, podpytując różnych naukowców, odwiedzając także inne instytuty. Ostatecznie pobrane wcześniej próbki trafiły do Zakładu Medycyny Sądowej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie. Tam pan prof. Mirosław Parafiniuk podjął się badania tego materiału, do czego zastosował najbardziej zaawansowane technologie badawcze. Między innymi posłużono się mikroskopem UV o dużej czułości. Próbki naświetlone zostały pomarańczowym widmem, co bardziej unaoczniało obecność tkanki ludzkiej. Wniosek ze szczecińskiego Zakładu Medycyny Sądowej był jednoznaczny, że jednak jest to najprawdopodobniej tkanka mięśnia sercowego. Widoczne fragmenty mają taki kształt, jakby serce było w stanie agonii. Z próbki udało się także pobrać dwukrotnie DNA. Te wyniki badań przedstawiliśmy biskupowi legnickiemu Zbigniewowi Kiernikowskiemu, który podjął decyzję o przedstawieniu sprawy Kongregacji Nauki Wiary.

Czy były jeszcze jakieś miejsca, w których komisja szukała potwierdzenia autentyczności?

Komisja udała się do Lanciano, miejsca znanego zapewne na całym świecie z cudu eucharystycznego. Pojechaliśmy tam, kiedy były już wyniki badań ze Szczecina. Chcieliśmy odpowiedzieć sobie na pytanie, czy powinniśmy dalej szukać. Wizyta w Lanciano utwierdziła komisję, i przy okazji mnie, bo siłą rzeczy towarzyszyłem komisji, w przekonaniu, że nie ma sensu niczego więcej szukać. Takie przekonanie wyraził też prof. Tadeusz Dobosz z Wrocławia, mówiąc, że w tej sytuacji im więcej pytań jest stawianych, tym jeszcze bardziej potwierdzają się znamiona cudu, gdyż nauka, która nie zna pojęcia cudu, nie jest w stanie wyjaśnić tego zjawiska. Widzieliśmy w Lanciano raport, który napisała komisja genewska po wykonaniu kilkuset testów na próbkach materiału pobranego z tego cudu eucharystycznego, tam również pojawiało się coraz więcej pytań. To

Kościół, sanktuarium św. Jacka
Odrawą w Legnicy



Komisja powołana przez biskupa legnickiego,
22 stycznia 2014 r.



Pobieranie próbek przez Zakład Medycyny Sądowej
z Wrocławia, 26 stycznia 2014 r.

także przekonało nas o tym, że dalsze szukanie będzie jedynie mnożyło różne dodatkowe badania, a my właściwie chcemy to wydarzenie odczytać z punktu widzenia naszej wiary.

Biskup legnicki przekazał całą dokumentację watykańskiej Kongregacji Nauki Wiary. Jakie było jej stanowisko?

W Wielkim Tygodniu przyszedł dokument, w którym można przeczytać, że Kongregacja nie widzi zastrzeżeń co do upublicznienia wiadomości o tym wydarzeniu, jednak ostateczną decyzję pozostawia Biskupowi. Kongregacja zaleciła posłkować się dokumentem „Normy postępowania w rozeznawaniu domniemyanych objawień i przesłań”, który wskazuje, że jeżeli drogą poważnych badań zostanie rzeczywiście stwierdzony nadprzyrodzony charakter danego wydarzenia i biskup nabierze pewności moralnej, wtedy można to upublicznić. Natomiast potwierdzeniem cudowności konkretnego wydarzenia są jego duchowe owoce. Czyli Kongregacja mocno akcentuje, że dopiero po kilku latach badań, ale także obserwacji zostanie wydana opinia, która będzie potwierdzała nadzwyczajność tego wydarzenia. Kościół zatem bardzo mocno zwraca uwagę nie na tworzenie atmosfery jarmarczności wokół tego wydarzenia, lecz na to, żeby wpłynęło ono na jakość mojego życia, na rozumienie Eucharystii, na rozwój pobożności eucharystycznej. Zgodnie z zaleceniami jako proboszcz muszę

przygotować odpowiednie miejsce do wystawienia relikwii, założyć księgę, gdzie będziemy rejestrowali wszystkie sprawy związane z otrzymanymi łaskami, czy też ruch pielgrzymkowy.

Dlaczego mówimy o nadzwyczajnym wydarzeniu o znamionach cudu eucharystycznego, a nie o cudzie?

Tego typu wydarzenia przez teologię nie zostały jeszcze dokładnie opracowane. Właśnie tu jest taka dziedzina trochę jeszcze nieodkryta, ale myślę, że wydarzenia w Sokółce czy też w Legnicy pobudzą zainteresowanie teologów. Określenie „wydarzenie o znamionach cudu” jest jakby wpięte w logikę Kongregacji Nauki Wiary, według której potwierdzenie, że jest to wydarzenie cudowne, nastąpi, kiedy będą wyraźnie widoczne jego owoce duchowe.

Jaka jest specyfika miejsca, w którym nastąpiło wydarzenie o znamionach cudu eucharystycznego?

Sanktuarium św. Jacka jest kościołem poprotestanckim. Ludność napływowa ze Wschodu nadała patrona temu kościołowi, właśnie św. Jacka, który jest kojarzony z kultem Eucharystii i kultem Matki Bożej. Myślę, że trzeba też odnotować fakt, że w 2008 r. mój poprzednik ks. Robert Kristman wprowadził całodzienną adorację Najświętszego Sakramentu. Teraz widzimy, że jest to pewna logiczna ciągłość, która towarzyszy temu miejscu od osiedlenia się po wojnie Polaków i przejścia

kościół przez katolików. Frekwencja na mszach św. niedzielnych wynosi w naszym kościele 16%. Jest to biedna dzielnica, która ma obciążenia historyczne związane z różnego rodzaju problemami natury etnicznej. Przez to Zakaczawie ma opinię dzielnicy trudnej, miejsca, gdzie intensyfikacja zła jest większa niż w innych częściach miasta. Niektórzy próbują odczytać to, co się wydarzyło, w kontekście całego miasta. Według mnie trudno się posługiwać tym kluczem, ponieważ w Sokółce do kościoła chodzi 80% ludzi i tam też był cud eucharystyczny. Nie wiem, jakim się Pan Bóg posługuje kluczem, że w danych miejscowościach dzieją się takie wydarzenia. Mam nadzieję, że dowiem się o tym po śmierci. Być może, trochę upraszczając, możemy stwierdzić, że ma to związek z zanikiem pobożności. Trzeba też pamiętać o tym, że jednak Pan Bóg pewnie uwzględni szybkość przepływu informacji i dlatego myślę, że samo miejsce do końca nie ma znaczenia dla Pana Boga. Pewnie znaczenie ma to, że to się w ogóle wydarzyło, i to ma oddziaływać na mnie tak, że trudno jest obok tego wydarzenia przejść obojętnie. Czy to osoby głęboko wierzące, czy to osoby o takiej letniej wierze, czy też osoby niewierzące jednak próbują sobie jakoś to wydarzenie wyjaśnić. I nawet osoby niewierzące posługują się czasem skrajną logiką, mówiąc, że zostało popełnione jakieś przestępstwo. Ale to się mieści w ich logice, bo oni nie wierzą. Wydarzenie

w Legnicy przybrało już wymiar globalny – zgłaszają się grupy ze Stanów Zjednoczonych czy z Niemiec. To jest potwierdzenie, że Pan Bóg nam wszystkim daje takie znaki, abyśmy weszli w głębszą refleksję, zadumę i zastanowili się, jaka jest moja wiara, jaka jest moja miłość do Pana Jezusa Eucharystycznego. To wydarzenie bez wątpienia generuje bardzo wiele pytań, ale myślę, że pewnie o to Panu Bogu chodzi, żeby takie pytania się pojawiały.

10 kwietnia br. wiadomość o nadzwyczajnym wydarzeniu została podana do publicznej wiadomości. Co czeka nas w najbliższym czasie?

Obecnie relikwia przechowywana jest w tabernakulum i nie jest udostępniana do wglądu ze względów bezpieczeństwa. Ksiądz Biskup ustalił już miejsce eksponowania relikwii w kościele. Trwa przygotowanie projektu relikwiarza, później będzie jeszcze kwestia wykonania tego projektu. Dopiero wtedy będziemy w stanie określić datę uroczystego wprowadzenia relikwii do kościoła. Natomiast już teraz obserwujemy wyraźny ruch pielgrzymkowy, przyjeżdżają osoby indywidualne, zgłaszają się różne zgromadzenia zakonne, ale także zorganizowane grupy. Właściwie cały czas ktoś jest w kościele i się modli. Otrzymujemy bardzo wiele telefonów i maili z prośbą o konkretną modlitwę. Staramy się odpowiedzieć na to wyzwanie, bo widzimy, że wiele osób z tym miejscem łączy swoje wielkie nadzieje. Są one związane z uleczeniem z jakichś poważnych chorób, dolegliwości czy problemów rodzinnych.

Chcemy przyjąć każdego pielgrzyma i omodlić każdą intencję, która tutaj zostanie przysłana.

W którym momencie pojawiła się u Księdza myśl, że mamy do czynienia z czymś nadzwyczajnym?

Było to w momencie, kiedy zobaczyłem w kielichu przebarwienie koloru czerwonego. Samo przebarwienie koloru czerwonego na hostii to jednoznaczne skojarzenie z Ciałem i Krwią Jezusa. Działo to bardzo mocno na wyobraźnię, przecież hostia nie przebarwiła się na kolor zielony, fioletowy, ale właśnie na czerwony. Ta sytuacja spowodowała nas do tego, żebyśmy odpowiedzieli na pytanie: do kogo ten znak jest adresowany? Wraz ze współpracownikami i komisją nie szukaliśmy cudowności, ale odpowiedzi na to właśnie pytanie. Po ponaddwuletniej drodze zakończonej decyzją Biskupa o upublicznieniu tego wydarzenia zrozumieliśmy, że to jest adresowane nie tylko do nas, księży pracujących w tej parafii, którzy byli świadkami, lecz także do innych ludzi.

Jak Ksiądz osobiście odczytuje to wydarzenie?

Modliliśmy się o ożywienie życia religijnego w tej parafii, modliliśmy się, żeby nasz kościół napełniał się ludem Bożym, który będzie się modlił, ale nie przypuszczaliśmy, że te modlitwy zostaną wysłuchane w tak wspaniały sposób. To przerosło moje wszelkie oczekiwania, marzenia. To w ogóle przerosło nas wszystkich pod każdym względem. Odczułem, że zostałem wprowadzony w pewien nurt, że Bóg mnie wprowadził

w ten nurt i teraz moim zadaniem jest odpowiedzieć na wyzwania, które mnie czekają w tym nurcie wydarzeń. Nie uważam, że Pan Bóg mnie w jakiś sposób próbował wyróżnić, ale podchodzę do tego jako ksiądz, któremu Pan Bóg powierzył pewne zadanie do realizacji. Muszę zrobić wszystko jako ksiądz, jako proboszcz tej parafii, żeby ten znak był przez ludzi właściwie rozumiany, żeby nie przybrał charakteru jarmarcznego, ale żeby właściwie oddziaływał na nasze życie chrześcijańskie.

Czemu ma służyć, zdaniem Księdza, to wszystko, co się wydarzyło w parafii, w której jest Ksiądz Proboszczem?

Pierwsze wnioski, jakie się narzucają, to bez wątpienia ożywienie wiary w realną obecność Chrystusa w Eucharystii. To też kwestia miejsca Eucharystii w życiu człowieka. Mamy wiele wspaniałych dokumentów, które mówią, że Kościół żyje dzięki Eucharystii, nieustannie podkreślane jest przez księży w nauczaniu parafialnym, że Msza św. niedzielna jest ważna, że ważne jest przyjmowanie Komunii św. W tym wydarzeniu nie ma żadnych specjalnych nowości, jedynie, jak to powiedział ks. prałat Tadeusz Kisiński, emerytowany proboszcz naszej parafii, Pan Jezus złożył swój podpis pod tym wszystkim, co dzieje się podczas każdej Mszy św.

Pierwszy miesiąc od upublicznienia legnickiego cudu eucharystycznego wzbudził poruszenie medialne... czy także duchowe?

Niewielu parafian chce o tym mówić, ale da się wyczuć wewnętrzne poruszenie. To jednak był uderzający znak. Na swoim przykładzie powiem, że to wydarzenie jeszcze we mnie, można powiedzieć, rozpakowuje się. Jest to impuls na długofalową refleksję. Musimy mieć świadomość, że ta sytuacja być może wielu ludzi zaskoczyła w jakichś sytuacjach życiowych, może nawet do końca niepokładanych, niepozbywanych. Możliwe, że wpływa to na przeobrażenie całego życia człowieka. Jest to jednak znak, który przez długi czas będzie wpływał na gruntowną refleksję wielu ludzi nad ich życiem. ●

Relikwia po odsąceniu z wody, 10 lutego 2014 r.



Cuda eucharystyczne w służbie Najświętszego Sakramentu

Cuda, w ujęciu chrześcijańskim, są nadzwyczajnymi znakami, które **pomagają uwierzyć w prawdę Bożą objawioną w Jezusie Chrystusie Zbawicielu.**

Jest to prawda o miłości Boga do ginącego świata (por. J 3,16).

KS. KRZYSZTOF Z. WIŚNIEWSKI

Legnica

Cudami nazywamy te fakty-fenomeny, których zaistnienie uznano za skutek nadzwyczajnej interwencji Boga, ponadto wywołują zdumienie pobudzające rozum do zaufania Słowu Bożemu oraz służą przekazaniu zbawczego orędzia zawartego w Ewangelii i głoszonego przez Kościół. Stąd, zanim jakieś niewytłumaczalne naukowo zjawisko zostanie potwierdzone jako cud, analizuje się trzy kwestie: 1) Czy mamy do czynienia z faktem, którego urzeczywistnienie można wytłumaczyć tylko przez działanie stwórczej mocy Boga? 2) Czy zadziwienie cudownością, będące psychologiczną konsekwencją badanego zdarzenia, inspiruje ludzi do przyjmowania z wiarą Słowa Bożego i tajemnicy Kościoła? 3) Czy wymowa i interpretacja zaskakującego znaku są zgodne z Ewangelią Chrystusową głoszoną i przeżywaną przez Kościół?

Cuda opisane w Piśmie Świętym są integralną częścią Objawienia Bożego i wszyscy chrześcijanie mają obowiązek przyjęcia ich z wiarą. Pozostałe cuda, które Kościół oficjalnie uznał w ciągu wieków, nie dodają nic do Objawienia biblijnego. Należą one do kategorii objawień prywatnych i stanowią pomoc w wierze, ale nie ma obowiązku korzystania z tej pomocy. Roztropność i powściągliwość Kościoła w ocenie nadzwyczajnych fenomenów, w tym także cudów eucharystycznych, jest w pełni uzasadniona. Najpierw ich rozpoznanie, a potem forma ich prezentacji domaga się czujności i uwagi, by wierni nie nabrali błędnego mniemania, że przez cudowne wydarzenia Bóg ofiaruje nam coś więcej niż to, co dał całemu Kościołowi w czasach apostołskich.

Ocena autentyczności cudu

Podstawowym kryterium w ocenie autentyczności cudów jest ich odniesienie do prawdy o Jezusie Chrystusie. Należy zwrócić uwagę na fakt, że wszystkie cuda opisane w Nowym Testamencie (uzdrawianie chorych, wskrzeszanie umarłych, rozmnażanie pokarmów, uciszenie burzy i jeziora i inne) są ściśle związane z objawieniem tajemnicy Syna Bożego, posłanego na świat przez Ojca niebieskiego i działającego w mocy Ducha Świętego. Cuda ukazują faktyczne podporządkowanie wszelkiego stworzenia Jezusowi

i każą pytać: „Kim właściwie On jest?” (Mk 4,41). Cuda są więc pomocą w odkryciu Boskiej Osoby Jezusa Syna Bożego i przyjęciu z wiarą zbawienia, które tylko On daje. To nie widzenie cudów Jezusowych zapewnia zbawienie, ale wiara w Niego samego jako Pana i Zbawiciela. Cuda pozwalają też myśleć o regułach Królestwa Bożego. Są znakiem, że przemiana świata jest istotnie możliwa dzięki więzi łączącej stworzenie z misterium paschalnym Chrystusa. Można powiedzieć, że cuda są zapowiedzią chwalebnej sytuacji, w jakiej znajdzie się ludzkość i świat odkupiony, gdy na Słowo Boga wszystko „to, co zniszczalne, przyodzieje się w niezniszczalność” (1Kor 15,53). Również cuda eucharystyczne powinny mieścić się w tej biblijnej logice.

Sakrament ponad cud

Żeby zrozumieć walor cudów jako znaków, należy je odróżnić od sakramentów, które również są znakami, ale o wiele wyższej rangi niż cuda. Sakramenty bowiem, choć nie są spektakularne, to jednak w swej prostocie ustanowione przez Boga, niezawodnie przekazują Jego łaskę. Teologia uczy, że źródłowym Sakramentem, czyli skutecznym „znakiem i narzędziem zbawienia”, jest samo człowieczeństwo Jezusa Chrystusa. Kto spotyka Jezusa, spotyka prawdziwego Emmanuela, widzi „Boga z nami”, choć w uniżeniu, w ludzkiej „postaci sługi” (Flp 2,7). Kto jest w żywej relacji z Jezusem, ten prawdziwie ma życie Boże w sobie. Po swoim Wniebowstąpieniu Jezus jest nadal sakramentalnie widzialny i powszechnie dostępny w swoim Kościele, który jest Jego Ciałem. Jezus też ustanowił sakramentalne znaki, które Kościołowi zapewniają wzrost i stałą komunię z Nim. Szczególne miejsce wśród sakramentów zajmuje Eucharystia, w której Jezus staje się obecny pod postacią pokarmu, chleba i wina (por. 1Kor 11,23–27). Jezus ustanowił i powierzył uczniom sakramenty oraz zapowiedział, że cuda będą im towarzyszyć.

Cuda są jedynie znakami pomocniczymi i niekoniecznymi, które nas prowadzą do znaku podstawowego i niezbędnego, jakim jest sakrament. Potrzebujemy wiary w sakrament i dlatego Bóg czyni cuda, by tę wiarę wesprzeć. Zatem, sakrament przewyższa mocą zbawczą każdy cud – jest rzeczywistością większą niż cud. Dlatego sobory Kościoła nie nazywają Eucharystii „największym cudem”, tylko „Najświętszym Sakramentem”.



JĘDRZEJ RAMS/FOTO GOŚĆ

Mam nadzieję, że wszystko to posłuży pogłębieniu kultu Eucharystii i będzie owocowało wpływem na życie osób zbliżających się do tej Relikwii. Odczytujemy ten przedziwny Znak jako szczególny wyraz życzliwości i miłości Pana Boga, który tak bardzo zniża się do człowieka – z komunikatu bp. Zbigniewa Kiernikowskiego odczytanego wiernym podczas ukazania relikwii w sanktuarium św. Jacka Odrowąża. Legnica, 10 kwietnia 2016 r.

Cuda eucharystyczne to „apel” o wiarę

Stąd widać już dobrze, że cuda eucharystyczne mają służyć pomocą w przyjmowaniu z wiarą Eucharystii i oddawaniu czci uwielbienia Boskiej Osobie Jezusa Chrystusa obecnej wraz ze swym chwalebnym człowieczeństwem pod eucharystycznymi postaciami chleba i wina. Cuda nie „ulepszają” sakramentu i nie sprawiają, że Jezus staje się bardziej obecny. Nie są one pełniejszym urzeczywistnieniem Jego Ciała i Krwi, Duszy i Bóstwa, bo wówczas odwozilyby ludzi od sakramentu, zamiast do niego prowadzić. Autentyczne cuda eucharystyczne odsyłają wiernych do udziału w Eucharystii, w której prawdziwie, rzeczywiście i substancjalnie jest obecny Pan.

Jest wiele różnych cudownych znaków, które wzmacniają wiarę w Eucharystię. Część z nich manifestuje prawdę o życiodajnej mocy Komunii Świętej i błogosławieństwa eucharystycznego (uzdrowienia, nadzwyczajne pokrzepienie duchowe i cielesne, cudowne zachowanie Hostii, np. jej świeżość lub blask). Cuda te ukazują niezwykle właściwości Eucharystii i kierują ludzką myśl ku perspektywie eschatologicznej, typowej dla wszystkich cudów zdziałanych przez Jezusa Chrystusa. Inaczej mówiąc, cuda te sygnalizują nową jakość nadchodzącej rzeczywistości, anonsują nowe stworzenie, odkupioną cielesność, uczestnictwo w chwale uwielbionego Ciała Chrystusa. Stanowią także szczególną ilustrację eucharystycznej mowy Jezusa, w której zapowiedział, że Jego Ciałem jest pokarmem na życie wieczne (J 6,32–58).

Wśród cudów eucharystycznych największe zdumienie budzą zjawiska fizycznej przemiany eucharystycznych

postaci chleba i wina w postaci ludzkiego ciała i ludzkiej krwi. One też budzą najwięcej kontrowersji. Sam kontekst ich pojawienia się jest smutny i bolesny, złożony z niewiary i zwątpień, z lekceważenia i aktów profanacji Najświętszego Sakramentu. Nie ma nic chwalebego w fakcie przemiany Hostii w ludzkie szczątki. Ciało i krew pojawiające się na sposób cudu nie posiadają żadnych właściwości, które mówiłyby o nowym porządku odkupionego stworzenia. Te cudownie utworzone postacie ludzkich tkanek nie są, rzecz jasna, częścią organizmu Jezusa, który przecież całkowicie zmartwychwstały żyje w wiekuistej chwale. Powstałe relikwie cudu są jednak przejmującym znakiem męki i wyniszczenia Chrystusa z miłości ofiarnej do ludzi. Wprowadzają w rzeczywistość odkupioną, w czas Kościoła, jakby pewien „wyrzut” Chrystusa Baranka Bożego i „apel” o wiarę. Konsekwentne przyjęcie tej perspektywy wyklucza takie manifestacje religijności, w których zachwyt „cudownością” zdarzenia eucharystycznego górowałby nad rachunkiem sumienia oraz cichą i pokorną ekspiacją za grzechy przeciwko wierze w Eucharystię.

Cuda eucharystyczne zostały dane ludziom po to, by wzrok wiary skierowali na Eucharystię jako realnie urzeczywistnianą Ofiarę Jezusa Chrystusa. Same w sobie znaki te nie stanowią jakiegokolwiek dopełnienia tajemnicy eucharystycznej, ale służą przyłgnięciu do niej. Przechowywane relikwie nie dają lepszego oglądu Ciała i Krwi Pańskiej, ale spojrzenie na te świadectwa cudu może być pomocą w ufnym wpatrywaniu się w Najświętszy Sakrament, w którym jest obecna i uwielbiona Boska Osoba Jezusa – z Ciałem i Krwią, Duszą ludzką i Bóstwem. ●

Cuda eucharystyczne w historii Kościoła

Mimo że każdego dnia oprócz Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty celebrowane są Ofiarę Mszy św., to jednak wciąż **bardzo często doświadczamy braku wiary w realną obecność Chrystusa pod postacią chleba i wina.**

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Wrocław–Rzym

Na różnych etapach dziejów dochodzi więc do tzw. cudów eucharystycznych, mających za cel przede wszystkim wzmocnić wiarę o prawdziwej obecności Syna Bożego w kawałku białego krucho chleba i w każdej kropli wina konsekrowanych podczas Najświętszej Ofiary. W ciągu wieków istnienia Kościoła naliczono ponad 130 wydarzeń mających znamiona cudu eucharystycznego.

Za pierwszy tego typu cud uznaje się zdarzenie, jakie miało miejsce w połowie VIII w. we Włoszech, i to od niego liczy się pozostałe, ale warto w tym miejscu przedstawić historię, którą przytoczył w III w. po Chrystusie wielki Ojciec Kościoła i męczennik św. Cyprian biskup Kartaginy. Świadczenie, jakie on przedstawia, dotyczy kobiety, która przechowywała w swoim domu konsekrowaną Hostię – w tych czasach była to powszechna praktyka. Owa kobieta, mimo że była wierzącą chrześcijanką,

stała się heretyczką i gdy pewnego razu otworzyła skrzynię, w której miało znajdować się Ciało Pańskie, buchnęły w jej stronę płomienie ognia, w wyniku czego doznała nawrócenia i przemiany swojego dotychczasowego życia.

Cud eucharystyczny w Lanciano – protoplasta

Wydarzenie, jakie miało miejsce w kościele św. Legoncjana w Lanciano we Włoszech w 750 r., uważane jest za pierwszy w dziejach w pełni potwierdzony zarówno źródłowo, jak i naukowo cud eucharystyczny. Historia ta wiąże się z osobą pewnego mnicha bazylikańskiego z pobliskiego klasztoru. Choć był duchownym, to jednak w głębi serca powątpiewał w przemianę chleba i wina w czasie Mszy św. w prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa. W czasie porannej celebracji obrzędów eucharystycznych po konsekracji darów ofiarnych kapłan zauważył, że po Hostii św. spływają krople krwi, a ona sama zaczęła się zmieniać, przypominając żywe tkanki organizmu. Zgodnie z zachowanymi przekazami

Lanciano, panorama historycznego centrum. **Z lewej** budynek sanktuarium, w którym przechowywane są relikwie ciała i krwi Chrystusa (**poniżej**)



historycznymi mnich po dłuższej chwili zdziwienia i przerażenia odczuł głęboką radość, która uzewnętrzniła się płaczem, a następnie wypowiedzianym do zgromadzonych na Mszy św. wiernych zdaniem: *Patrzcie, oto prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego, Jezusa Chrystusa, które uczynił widzialnym dla mnie, abym nie był już niedowiarkiem, lecz wierzącym*. Wydarzenia z Lanciano bardzo szybko stały się znane i podziwiane, a do wspomnianego miasteczka i znajdującego się w nim kościoła zaczęto pielgrzymować nie tylko z terenów Italii, ale także z wielu innych krajów europejskich.

Franciszkanie konwentualni, którzy są obecnie kustoszami Sanktuarium Cudu Eucharystycznego (wł. *Santuario del Miracolo Eucaristico*), zgodzili się na przeprowadzenie specjalistycznych badań naukowych. 4 marca 1971 r. oficjalnie ogłoszono, iż partykuły ciała i krwi, którym przez wieki oddawano cześć i kult, należą do człowieka. Zgodnie z wynikami badań zachowane organy należały do żywego człowieka o grupie krwi AB. Organem, jaki pojawił się na Hostii, okazały się tkanki mięśnia sercowego, wsierdzia i osierdzia, a także komórki nerwowe otaczające ten narząd. Nie udało się natomiast ustalić, w jaki sposób części ludzkiego ciała, mimo upływu tylu wieków i panującego klimatu, nie uległy naturalnemu rozkładowi.

Bolsena i Orvieto – Piotr z Pragi i papież Urban IV

W 1263 r. podczas pielgrzymki do Rzymu niemiecki kapłan Piotr z Pragi odprawiał Mszę św. w kościele św. Krystyny w Bolsenie. Zgodnie z tradycją i zachowanymi przekazami historycznymi Piotr miał ponoć pokusę niewiary w realną obecność Chrystusa w Komunii św. Zgodnie z pierwszą wersją tejże historii podczas podniesienia w chwili konsekracji Chleba Eucharystycznego, Hostia zaczęła obficie krwawić, a krople krwi spływały na umieszczony pod nią korporał i obrus rozłożony na ołtarzu. Natomiast w drugiej wersji to samo miało się dzieć w chwili, gdy kapłan miał udawać się, by udzielać Komunii św. uczestnikom Najświętszej Ofiary. Być może ta druga wersja niniejszego wydarzenia wiąże się z tym, iż wierni dostrzegli na podłodze krople krwi w pewnej odległości od ołtarza. Zgodnie z przekazem Piotr miał bowiem przestraszony przerwać Mszę św., zabrać z ołtarza dary ofiarne i ukryć je w kościelnej zakrystii. Zapewne różne historie opowiadane z biegiem czasu przyczyniły się do wygenerowania kilku wariantów cudownego wydarzenia.

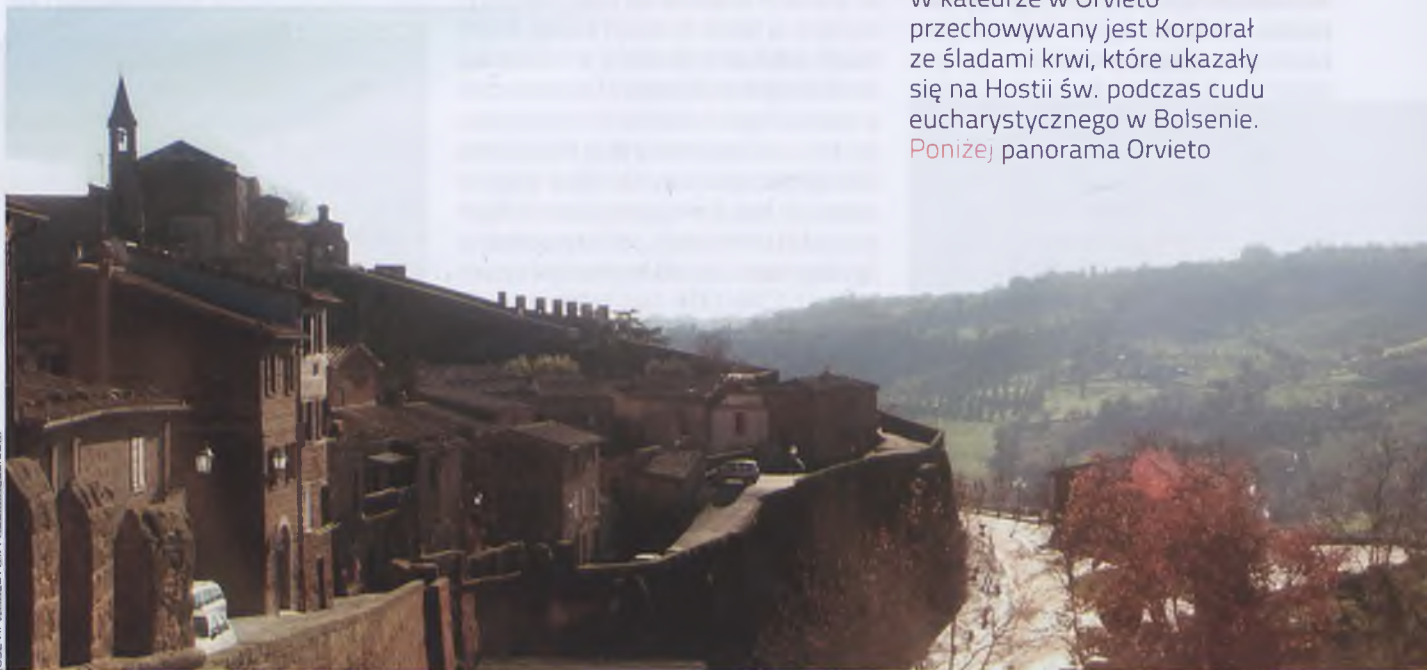
W czasie omawianych wydarzeń niedaleko Bolseny w Orvieto przebywał wspomniany papież Urban IV (pontyfikat w l. 1261–1264), wielki orędownik rozwoju kultu Eucharystii,

który bullą *Transiturus* wprowadził w całym Kościele uroczystość Bożego Ciała. Gdy dowiedział się o zaistniałych faktach, wysłał do Bolseny teologów (m.in. św. Tomasza z Akwinu), aby na miejscu zbadali sprawę i zebrali świadectwa niezrozumiałego fenomenu. Wysłannicy papieża potwierdzili nadzwyczajność wydarzenia i zabrawszy ze sobą relikwie, na wzór uroczystej procesji powrócili do Orvieto. Na spotkanie orszaku wyszedł papież Urban IV wraz z całym swoim dworem i kurią. Zgodnie z zachowanym przekazem papież uklęknął przed relikwiami i ze wzruszenia się popłakał. Następnie



WIKIMEDIA COMMONS, CC BY-SA 3.0

W katedrze w Orvieto przechowywany jest Korporał ze śladami krwi, które ukazały się na Hostii św. podczas cudu eucharystycznego w Bolsenie. **Poniżej** panorama Orvieto



JOSÉ A. VARELLA/FREEMAN.COM



REPRODUKCA MICHAŁ ZÓŁKEWSKI

W kościele parafialnym w Długołęce do dnia dzisiejszego znajduje się obraz ukazujący odnalezienie Ciała Chrystusa w polu

przedmioty kultu ukazał wszystkim zebranym.

W Orvieto wybudowano nową katedrę, gdyż wieść o cudzie rozeszła się bardzo szybko, powodując nasilenie ruchu pielgrzymkowego. W świątyni wzniesiono odrębną tzw. kaplicę Korporału, gdzie w odpowiednio zaaranżowanym wnętrzu wystawiony jest korporał ze śladami krwi. W Bolsenie natomiast oddawana jest cześć kamiennym płytom z posadzki kościoła św. Krystyny, na które spłynęła krew. Jedną z nich umieszczono w ścianie przy ołtarzu, gdzie dokonał się cud eucharystyczny. Inny fragment z partykulą krwi umieszczono w ostensorium i oddaje mu się cześć podczas dorocznych obrzędów uroczystości Bożego Ciała. Warto dodać, iż w Muzeach Watykańskich w tzw. Stanze pałacu apostolskiego, gdzie usytuowane były pomieszczenia reprezentacyjne, znajduje się fresk Rafaela Santiago ukazujący Mszę św. w Bolsenie, w której uczestniczył papież Juliusz II (pontyfikat w l. 1503–1513). Zgodnie z tradycją papież ten, zwany *Il terribile* (pl. przerażający), prowadząc wojny, zawsze udawał się do

bazyliki, w której doszło do słynnego cudu eucharystycznego.

Śląski cud w Długołęce i św. Jan Kapistran

Wśród wydarzeń uznawanych w dziejach Kościoła za cuda eucharystyczne są także te mniej znane, które miały miejsce w Polsce i w naszej archidiecezji wrocławskiej. Do wydarzeń o znamionach cudu eucharystycznego można zaliczyć historię z Wrocławia i Długołęki oraz innych miast śląskiej ziemi, w którą włączony został legat papieski i inkwizytor, późniejszy święty Jan Kapistran, włoski bernardyn żyjący w latach 1386–1456. Jako reformator życia zakonnego i religijnego w płomienistych kazaniach wzywał do powściągliwego i skromnego życia. W biografiiach często był oskarżany o antysemityzm, szczególnie w Polsce i na Śląsku. Miał przewodzić trybunałowi inkwizyjnemu badającemu przestępstwo profanacji Hostii św. przez członków lokalnej społeczności żydowskiej we Wrocławiu.

W klasyczny sposób, jak to zostało opisane powyżej, kwestia pogromów żydowskich w XV-wiecznej stolicy

Śląska i diecezji oparta była na oskarżeniu o zbezczeszczenie Najświętszego Sakramentu. Otóż zgodnie z zachowanymi źródłami zarówno kronikarskimi, jak i z akt procesowych, czy może należałoby powiedzieć: z relacji procesowej przed trybunałem inkwizycyjnym, wynika, iż chłop ze wsi Długołęka położonej między Wrocławiem a Oleśnicą miał wykraść 28 marca 1453 r. Najświętszy Sakrament, a następnie za pośrednictwem lokalnego woźnego sprzedać Żydowi Meyerowi i jego kamratom. Jednakże w tym przypadku sprawa bardzo szybko stała się głośna, Hostię św. „cudownie” odkryto w koleinach po przejeździe wozu, gdyż chłop ukrył konsekrowaną Hostię na łące w okolicach kościoła. Również sprawców w krótkim czasie wykryto i aresztowano. Zastanawiać może, i jak na razie nikt nie podjął tego tropu, czy na decyzję o popełnieniu tegoż przestępstwa nie miało wpływu wydarzenie w kościele parafialnym w Długołęce z 1441 r., kiedy to konsekrowano nowy ołtarz główny poświęcony... Bożemu Ciału, Krzyżowi Świętemu, Najświętszej Maryi Pannie, św. Janowi Chrzcielowi, św. Janowi Ewangelistcie, św. Jakubowi Większemu, św. Bartłomiejowi, św. Jadwidze i Wszystkim Świętym. Może ten uroczysty akt nadania patronatu Bożego Ciała ołtarzowi głównemu kościoła, a zatem może również poprzez ten rytuał – całą świątyni, sprowokował całe przestępcze działanie? Warto pochylić się nad tym śladem, w ten bowiem sposób być może uda się na całą sprawę rzucić więcej światła niż to wykazało inkwizycyjne śledztwo sprzed wieków.

W toku prowadzonego śledztwa trybunał inkwizycji przedstawił wersję o spisku ludności żydowskiej w celu profanacji religijnej Hostii św. dla sprawdzenia, czy rzeczywiście jest to prawdziwe ciało i krew Chrystusa. Przesłuchiwanie podejrzani mieli wskazać swoich towarzyszy w głównych miastach Śląska, a przede wszystkim w Świdnicy, gdzie również do wspomnianej profanacji doszło. W wyniku procesu 4 sierpnia 1453 r. 41 Żydów zostało spalonych na stosie, a reszta społeczności została wygnana. Również w Świdnicy po przeprowadzonym procesie na stos skazano 17 osób, w tym kobiety. 7 maja 1454 r. świdniccy



MICHAŁ ZÓŃKIEWSKI

Kościół pw. św. Michała Archanioła w Długoleś powstał w XVIII w. na miejscu starej świątyni

wszystkich wspierających jej budowę. Zgodnie z listem odpustowym w Długoleś miały się dziać w przeszłości i obecnie liczne cuda. W kościele parafialnym do dnia dzisiejszego znajduje się obraz ukazujący odnalezienie Ciała Chrystusa w polu. Podobny obraz wspominający opisane wydarzenia w Świdnicy znajduje się w tamtejszej katedrze św. Stanisława i św. Wacława. Długoleś i miejsce „cudownego” odnalezienia konsekrowanej Hostii stało się znany i cenionym miejscem pielgrzymek ze Śląska, jak również z innych regionów i krajów. Za udział w pielgrzymce do tej miejscowości również można było otrzymać odpust.

Podobnych miejsc i wydarzeń było sporo w dziejach Kościoła zarówno w całej Europie, jak i na innych kontynentach, a także w Polsce. Większość z nich nie jest oficjalnie uznana przez kompetentne władze kościelne za prawdziwe, pewne i godne specyficznego kultu. Są uznane raczej za lokalne legendy, mity, niepewne przekazy, często skompilowane i powielane ze znacznie starszych opisów o niepewnym pochodzeniu. Mimo to stanowią one świadectwo przeszłości, ludzkich tragedii, zła, nietolerancji. Są one również wyrazem wartości i wrażliwości, jakie przyświecały naszym przodkom w praktykowaniu wiary i poważnym traktowaniu jej bogactwa.

W następnym numerze o średniowiecznych cudach eucharystycznych w Polsce



mieszkańcy dzięki przywilejowi króla czeskiego Władysława Pogrobowca otrzymali na własność opuszczoną synagogę, którą wyburzono i w jej miejscu wybudowano kościół ku czci Bożego Ciała, ponieważ, jak napisano w dokumencie, „Żydzi w najbardziej okrutny sposób pohańbili ciało naszego Zbawiciela”.

Na pamiątkę tych niezwykłych wydarzeń w Długoleś wzniesiono kaplicę ku czci Bożego Ciała, do której wykończenia dołączył się legat papieski Hieronim Lando, arcybiskup Krety, udzielając 5 lutego 1460 r. 40 dni odpustu dla

Katedra w Świdnicy. Fragmenty malowidła przedstawiającego historię żydowskiej profanacji Hostii św. i wygnanie Żydów ze Świdnicy



W NOWYM TESTAMENCIE WSZYSTKO PO STAREMU?

Magia liczb

Chociaż w interpretacji tekstu świętego przyjmuje się duchowy sens liczb, warto pamiętać, że **nie wszystkie liczby w Biblii mają znaczenie symboliczne.**



Jezioro Galilejskie, Izrael

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Krótkie spojrzenie z niewielkiego helikoptera na srebrzyste wody Jeziora Galilejskiego całkowicie uzasadnia nazwę rozlewiska. Genenezaret z hebrajskiego oznacza harfę. Jezioro rzeczywiście kształtem przypomina instrument, za który ponoć chwycił król Dawid, komponując psalmy. Jezioro było świadkiem kilku cudów Jezusa: uciszenie burzy, chodzenie po wodzie czy cudowny połów ryb. Janowy opis tego ostatniego wydarzenia stawia pod znakiem zapytania rozprawę Piotra Apostoła! Bo pomyślmy – czy to rozsądna postawa: zamiast nie odstępować od Zmartwychwstałego, pierwszy papież zajął się liczeniem ryb? Zachowanie Piotra rzeczywiście może dziwić, a nawet zaskakiwać! Oto widzi przed sobą zmartwychwstałego Pana i zamiast wykorzystać każdą chwilę na rozmowę – zajmuje się przebieraniem trofeów połowu w obślizgłych łuskach! Jan Ewangelista relacjonuje: „A kiedy [apostołowie] zeszli na ląd, ujrzeli żarzące się na ziemi węgle, a na nich ułożoną rybę oraz chleb. Rzekł do nich Jezus: ‘Przynieście jeszcze ryb, któreście teraz ułowili’. Poszedł Szymon Piotr i wyciągnął na brzeg sieć pełną wielkich ryb w liczbie stu pięćdziesięciu trzech. A pomimo tak wielkiej ilości, sieć się nie rozerwała” (J 21,9–11).

Dlaczego sto pięćdziesiąt trzy?

Przez wieki egzegeci łamali sobie głowy, by odpowiedzieć na to pytanie. Prześcigali się w pomysłowości! Jedni twierdzili, że liczba ta potwierdza historyczność wydarzenia: przeliczono dokładnie ryby i zapamiętano tę liczbę. Inni dowodzili, że na świecie jest sto pięćdziesiąt trzy gatunki ryb, a Piotr wylowił z każdego z nich po jednej. Augustyn z Hippony uzasadniał, że jedynka wskazuje na jednego Boga, a trójka na trzy Osoby Boskie (nie wiedział, co zrobić z piątką, bo zapis Pięciu Przykazań Kościelnych jeszcze wtedy nie istniał!). Zmarły niedawno profesor Geza Vermes z Oxfordu przez całe dziesięciolecia zajmował się relacjami pomiędzy judaizmem i chrześcijaństwem. W swoich pracach zwracał uwagę na

żydowskie metody interpretacji Biblii, które mogą okazać się także kluczem do chrześcijańskiego wyjaśniania Pisma Świętego. W końcu niemal cały Nowy Testament wyszedł spod pióra Żydów, którzy uwierzyli w Jezusa. Vermes niejednokrotnie w swych badaniach odnosił się do gematrii. Jest to jedna z żydowskich metod interpretacji tekstu świętego, żywotna w Palestynie I wieku, a obecna niekiedy także w literaturze greckiej. Sama jej nazwa pochodzi od greckiego terminu „geometria”. Polega ona na tym, że każdej literze alfabetu odpowiada stała liczba. Suma liczb odpowiadających literom w poszczególnych wyrazach czy całych zdaniach może mieć znaczenie symboliczne. Przy posługiwaniu się tą metodą staje się jasne, że jeśli dodać liczby odpowiadające poszczególnym literom określenia „synowie Boga” (hebr. *bne ha-Elohim*), to wówczas suma wynosi dokładnie sto pięćdziesiąt trzy. Stąd symboliczne znaczenie cudownego połowu ryb: Piotr „łowić” będzie spośród ludzi synów Bożych. A ci, zgromadzeni razem (w jednej sieci) tworzą Kościół. Tak więc symboliczna liczba to nic innego, jak skierowana do Piotra zachęta do budowania Kościoła.

Czternaście pokoleń

Z gematrią doskonale zaznajomiony był także Mateusz, ewangelista piszący do chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Jego genealogia Jezusa (Mt 1,1–17) jest bardziej podporządkowana założeniom teologicznym, niż stanowi wierne odbicie prawdy historycznej. Były celnik zauważa: „Tak więc w całości od Abrahama do Dawida jest czternaście pokoleń; od Dawida do przesiedlenia babilońskiego czternaście pokoleń; od przesiedlenia babilońskiego do Chrystusa czternaście pokoleń” (Mt 1,17).

Trzy czternastopokoleniowe sekcje są odzwierciedleniem trzech nierównych odcinków czasowych: Abrahama od Dawida dzieli blisko siedemset pięćdziesiąt lat, Dawida od niewoli babilońskiej czterysta lat, natomiast Jezus przyszedł na świat mniej więcej sześćset lat po zburzeniu Jerozolimy. Mateusz świadomie omija wiele imion sprzed i z okresu monarchii, inne zaś grupuje (np. Jechoniasz i jego bracia). Choć takie pominięcie może wydawać się brakiem dokładności czy wierności

wobec stanu faktycznego, jest jednak zupełnie dopuszczalne w starożytnych genealogiach, a nawet we współczesnych genealogiach plemiennych. Jak więc należy interpretować Mateuszowy wzór „trzy razy czternaście”? Niektórzy egzegeci, oddając się analizom numerycznym, utrzymują, że ponieważ „trzy razy czternaście” to inaczej „sześć razy siedem”, ewangelista zamierzał ukazać, że po sześciu okresach siedmiopokoleniowych Jezus otwiera siódmy, a więc doskonały, okres wypełnienia się królestwa Bożego. Inni swe kalkulacje opierają na dwóch liczbach uważanych przez Żydów za doskonałe: trójka i podwojona siódemka. Jeszcze inni, odwołując się właśnie do gematrii, zauważają, że w dawnej ortografii hebrajskiej imieniu Dawida odpowiadała liczba czternaście, w związku z czym zadaniem ewangelisty byłoby udowodnienie, że Jezus jest potomkiem króla Dawida.

Nie wszystkie liczby mają jednak w Ewangeliach wartość gematryczną – przekonuje profesor Mariusz Szram z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, autor monografii zatytułowanej *Duchowy sens liczb*. Niektóre odnoszą się do bardziej powszechnej symboliki. Dwunastka przywołuje wśród Izraelitów liczbę pokoleń narodu wybranego, a piątka odsyła do Pięcioksięgu, najważniejszej dla Żydów części Biblii Hebrajskiej. Dlatego pięć chlebów i dwańście koszów ułomków w pierwszym rozmożeniu chleba (Mk 6,32–44) oznacza, że Jezus dokonał tego cudu wśród Żydów. Siódemka to cyfra wskazująca na doskonałość i pełnię, czwórka może oznaczać cztery strony świata, a więc całą zamieszkałą ziemię. Stąd drugie rozmożenie chleba (Mk 8,1–10) dokonane było dla pogan, do których zaliczano wszystkie oprócz Żydów narody świata. Interpretację taką wzmacnia fakt, że pierwsze rozmożenie dokonało się w pobliżu żydowskiego Kafarnaum, drugie – niedaleko pogańskiej Dalmanuty.

Warto pamiętać jednak, że nie wszystkie liczby w Biblii mają znaczenie symboliczne. Wiele z nich należy odczytywać dosłownie, gdyż odsyłają nas do konkretnych realiów historycznych. ●

W następnym numerze
Feministki kontra św. Paweł.



Uczynki miłosierdzia

cz. 6

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

Szósty uczynek miłosierny względem ducha:

molestos patienter sustinere
= **urazy chętnie darować**

Ile razy trzeba wypowiedzieć słowa zaczerpnięte z Modlitwy Pańskiej: *przebac nam nasze winy, tak jak i my przebaczymy tym, którzy przeciw nam zawinili* (Mt 6,12), aby być zdolnym do darowania doznanych krzywd? Czy znajdzie się ktoś, kto w dodatku takiej amnestii dokona chętnie? Dotykamy w tym uczynku miłosierdzia najpoważniejszego wymogu Ewangelii: obowiązku miłowania nieprzyjaciół.

Powiedzmy jasno: to jest nasze „być albo nie być” chrześcijanina. Dlaczego? Wyjaśnia to sam Jezus: *Jeśli bowiem przebaczyć ludziom ich przewinienia, i wam przebaczy Ojciec wasz niebieski. Lecz jeśli nie przebaczyć ludziom, Ojciec wasz nie przebaczy wam także waszych przewinień* (Mt 6,7–17). Tak więc jedynie miłosierni miłosierdzia dostąpią (Mt 5,7).

To prawda: poprzeczka, jaką stawia nam Chrystus, zawieszona jest bardzo wysoko: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście się stali synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych. I podaje uzasadnienie: Jeśli bowiem miłujecie*

tych, którzy was miłują, cóż za nagrodę mieć będziecie? Czyż i celnicy tego nie czynią? I jeśli pozdrawiacie tylko swych braci, cóż szczególnego czynicie? Czyż i poganie tego nie czynią? A oczekiwanie Nauczyciela nie pozostawia wątpliwości, że chodzi o prawdziwą świętość: Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski (Mt 5,44–48).

Podczas każdej Eucharystii następuje moment, w którym przekazujemy sobie znak pokoju. Ten świadomie podjęty gest powinien oznaczać, że wszystkim wszystko wybaczyłeś i na tej podstawie masz prawo podejść do stołu Pańskiego, by być w pełnej komunii z Jezusem.

Nasza miłość bliźniego, której nie pozbawimy nawet największych swoich wrogów czy krzywdzicieli, musi brać za wzór przede wszystkim Tego, Który ukochał nas aż do szaleństwa krzyża. Mamy też liczne przykłady świętych, którzy przekonują swym świadectwem, że miłość nieprzyjaciół jest możliwa dzięki wierze wyrażanej w modlitwie, która odwołuje się do Bożej mocy.

Jak błogosławione mogą być owoce takiej postawy, świadczy chociażby orędzie biskupów polskich do biskupów niemieckich (18 XI 1965 r.) ze sławnym zdaniem „przebaczymy i prosimy o przebaczenie”. Pół wieku temu wydawało się ono skandalem nie do przyjęcia, a obecnie uważane jest za jeden z etapów pojednania polsko-niemieckiego po II wojnie światowej.

Wskazówka do zastosowania „od już” – ważna dla nas wszystkich ze względu na skutki grzechu pierworodnego – pochodzi z nauczania św. Pawła, zawartego w Liście do Efezjan: *Gniewajcie się, a nie grzeszcie; niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce!* (Ef 4,26).

Co możesz konkretnie zrobić?

1. Sprawdź, czy zrobiłeś wszystko, co było/jest możliwe, aby pojednać się z Twoimi nieprzyjaciółmi. Wyciągnij rękę do zgodny jako pierwszy.
2. Zlikwiduj listę wszystkich swoich wrogów.
3. Wspomagaj ludzi skłóconych ze sobą: dobrą radą, mediacjami, wskazując ośrodki wspierające osoby w kryzysie, a także podejmując modlitwę o pojednanie.
4. Zanim pójdziesz do spowiedzi św. i na Eucharystię, pojednaj się z wszystkimi, z którymi nie żyjesz w zgodzie, którym wyrządziłeś krzywdę lub przykrość – zwłaszcza z domownikami.
5. Nie rezygnuj z modlitwy za krzywdzicieli (nie tylko swoich) – ich nawrócenie jest możliwe! Dzięki modlitwie Bóg nauczy Cię przebaczać wszystkim – wszystko!

Szósty uczynek miłosierny względem ciała:

captivos invisere
= **więźniów wspierać (pocieszać)**

Czy dociera do naszej świadomości prawda o tym, że Jezus utożsamia się z więźniami?! *Byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie* (Mt 25,36). Czy pamiętamy, że jako pierwszy z ludzi kanonizowany został Dobry Łotr, który dobrze wiedział, za co został skazany na ukrzyżowanie? To jemu



Spotkanie Jana Pawła II w więzieniu Regina Coeli z Mehmetem Ali Ağcą, tureckim zamachowcem, który strzelał do papieża 13 maja 1981 r. Rzym, 27 grudnia 1983 r.

nasz Zbawiciel powiedział wprost: *Dziś ze mną będziesz w raju* (Łk 23,43). Przy takim spojrzeniu na ludzi odbywających kary w miejscach odosobnienia musimy zweryfikować wiele swoich poglądów i postaw.

Zawstydzają nas papieża odwiedzający więźnia, dzwoniący do skazanych, zapraszający niektórych z nich z prelekcjami do Watykanu – o spotkaniu św. Jana Pawła II z jego niedoszłym zabójcą Ali Ağcą już nie wspominając. Uczą nas, by w tych nieszczęśliwych widzieć człowieka w jego godności dziecka Bożego – nawet najbardziej sponiewieranej. Zawstydzić mogą także swoimi świadectwami skazani, dla których zakład karny okazał się niezwykłym... domem rekolekcyjnym, w którym doznało się ich nawrócenie!

Dziękujemy Panu Bogu za to, że po roku 1981 (w stanie wojennym!) do polskich więzień dopuszczeni zostali księża kapelani i rozwinęło się duszpasterstwo więźniów. Obejmuje ono: sprawowanie Mszy św., sakramentu pokuty, bierzmowania, katechezy, a także niezwykle cenne spotkania księży z rodzinami osadzonych. Nie da się przecenić udziału więźniów

w pieszych pielgrzymkach do polskich sanktuariów, podczas których sami korzystają oni z dobrodziejstw „rekolekcji w drodze”, ale też niosą konkretną pomoc osobom niepełnosprawnym. Szansą umacniania wiary są także biblioteki z literaturą religijną, na którą więźniowie nareszcie mają czas.

W zakładach karnych podejmowane są przez więźniaków najróżnorodniejsze działania resocjalizacyjne wobec osadzonych (wychowawcy, pedagodzy, psychologowie, terapeuci). Większość skazanych mogłaby podejmować (i powinna) działalność kulturalną i zawodową, a także roboty publiczne. Wielu mogłoby za więźniami zdobyć wykształcenie i zawód. Nie wolno przecież zapomnieć, że po odbyciu kary więzień ma powrócić do społeczeństwa i żyć w nim w odpowiedzialny sposób – trzeba go tego nauczyć i dać właściwą motywację do działania. Jak widać, miłosierdzie w odniesieniu do więźniów ma wiele „twarzy”, bo bardzo różne są losy poszczególnych osób, poturbowanych przez życie, które z kolei skrzywdziły innych ludzi i za to pokutują.

Dawniej istniały wyspecjalizowane Bractwa Więzienne, które były

w stanie towarzyszyć skazanym podczas odbywania kary, ale jeszcze bardziej – brały tych ludzi pod swoje skrzydła po wyjściu na wolność. Podobne organizacje powstają w Polsce od roku 1993 i będą bardzo potrzebne, gdyż powrót uwięzionego po latach izolacji do społeczeństwa i podjęcie normalnego, samodzielnego rytmu życia (a zwłaszcza pracy zawodowej) jest wyjątkowo utrudniony – wręcz niemożliwy bez życzliwie wyciągniętych pomocnych dłoni.

Powiedzmy otwarcie: jeśli osadzony w areszcie czy więzieniu nie ma kogoś bliskiego, kto nim w takim doświadczeniu nie wzgardzi i nie zostawi bez pomocy, jeśli nie ma po co i do kogo wracać – marny jego los! – i to zarówno w miejscu odosobnienia, jak i po jego opuszczeniu. Z kolei więzień odpowiednio „zaopiekowany” może wyjść na wolność... w lepszym stanie niż przed ogłoszeniem wyroku!

Co możesz konkretnie zrobić?

1. „Więzienie” niejedno ma imię: to nie tylko zakład karny, ale chociażby samotność człowieka w podeszłym wieku, los bezdomnego, biednego, wykluczonego z „normalnej” (!?) społeczności; kogoś czekającego na samotną śmierć w pustym mieszkaniu na łóżu boleści... Wszędzie tam nie potrzeba przepustki z Prokuratury, pozwalającej na odwiedzanie i pocieszanie bliźniego...
2. Jak każdy z nas, skazany potrzebuje kontaktu z otoczeniem: listy, telefonu... A do tego potrzebne są znaczki, koperty, karty telefoniczne... Przecież dla nas to nie majątek! Może i coś słodkiego na święta? By uwierzył, że warto wracać z kraty!
3. Coś dla „orłów”: ewangelizacja w więzieniach.
4. Najchętniej widziani w więziennej rzeczywistości są wolontariusze, dający osadzonym możliwość szczerych rozmów oraz doświadczeń kulturalnych.
5. „Daj mu szansę!” – oto hasło, które powinno odbić się echem życzliwości w odniesieniu do osób powracających do społeczeństwa (rodzin, wspólnot, zakładów pracy) po zakończeniu kary.

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1,12)

Apologia na dzień powszedni

Jeden za wszystkich WSZYSCY przez Jednego

Bóg jest tak wielki i tak nieskończony, że nie obejmie Go żadna religia. Rację ma więc i Budda, i Jezus, i Mahomet, i naturalnie ja, kiedy po swojemu rozmawiam z Nim w górach; **nie można bowiem do tak wielkiej Tajemnicy dotrzeć jedną drogą**. Nasza odpowiedź na ten złożony zarzut również będzie złożona: czyli – najpierw „Oczywiście, że tak”, ale zaraz potem „Jednak nie”.

KS. MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Z całego serca zgadzamy się z tym, że **nic** nie jest w stanie Tajemnicy Boga wyrazić, ogarnąć i dla siebie zawłaszczyć; żadna religia nie jest w stanie Go posiąść i „mieć”. Jak powiedział św. Augustyn, „kiedy Go pojmimy, nie będzie już Bogiem”; tzn. kiedy stwierdzimy, że oto właśnie Boga zrozumieliśmy, że zdobyliśmy Jasny-Dowód-na-Jego-Istnienie i ułożyliśmy Ostateczną-Definicję-Jego-Natury, że stał się niemal naszą własnością – to możemy być pewni, że pojęliśmy nie Boga, lecz coś zupełnie innego, jakiś cień, ułudę, może nawet bożka zamieszkującego naszą ograniczoną wyobraźnię. To co pojmujemy, musi być przecież zawsze mniejsze od nas... Jeśli więc coś pojmujesz, nie jest to Bóg.

Ile dróg?

Może więc każda religia ma **trochę racji**, bo prowadzi człowieka do jakiejś szczególnej części Boskości – a jednocześnie żadna z religii **nie ma racji całkowitej**, bo objawia tylko jedną z wielu różnych części Boga, nie zaś Jego całego? Gdyby tak było, pierwsi chrześcijanie mogliby spokojnie umieścić posąg swojego Mesjasza **obok** antycznych bóstw czczonych przez Greków, Rzymian czy Syryjczyków, ci zaś raczej by się temu nie sprzeciwiali; wszak od wieków w świątyniach pojawiali się i znikali kolejni bogowie, przybierali nowe imiona i kształty, zyskiwali i tracili wyznawców. Jak wołał rzymski senator Symmachus (o którym za chwilę): „Tym samym jest to, co wszyscy czczą, tym samym to, o czym myślimy, oglądamy te same gwiazdy, jedno jest niebo nad nami, otacza nas ta sama ziemia... Nie można dotrzeć do tak wielkiej tajemnicy [do Boga] jedną, jedyną drogą”. Chyba że...

Chyba że...

... sama Tajemnica przemówiła-by i rzekła: „Ludzie, próbujący na tak

Na samej górze tego stosu ludzkich dłoni brakuje jeszcze jednej Ręki – tej z raną po ukrzyżowaniu. Jeden za wszystkich

wiele sposobów do Mnie dotrzeć! Ja sam daruję wam Drogę i buduję dla was Most. Porzućcie swoje szlachetne, lecz bezskuteczne projekty i posłuchajcie Abrahama, Mojżesza, Dawida, proroków; w końcu przyjmijcie Mnie samego, w przedziwny sposób złączonego z Człowiekiem z Nazaretu". I tak się stało. Dlatego chrześcijanin nigdy nie umieści Pana Jezusa w jednym szeregu z założycielami innych religii (dlatego też nasz Mieszko I nie ustawiał krzyży pośród świętych dębów). Ale właśnie z tym nie potrafił zgodzić się wspomniany senator Symmachus; słowa, które przytoczyliśmy, wypowiedział w proteście przeciw usuwaniu przez chrześcijan pogańskich bóstw z budynku Senatu (r. 384). Rzymianin, antyczny przedstawiciel religijnego pluralizmu, uważał, że powinny tam pozostać, gdyż każdy z nich w jakiś sposób odnosi się do Boskości.

Od dewizy muszkieterskiej do dewizy wiary

W imię czego jednak mielibyśmy odrzucić Drogę, którą wyznaczyła sama Tajemnica (choć i nam się to w głowie nie mieści)? Stąd też dewizą wiary „należących-do-Chrystusa” jest lekko poprawione zawołanie Atosa, Portosa, Aramis i D'Artagnana: „Jeden za wszystkich – wszyscy **przez** Jednego”. Jeden Człowiek, Jezus z Nazaretu, ma decydujące znaczenie dla wszystkich ludzi. Muszkietierowie wiary nie powiedzą: „Budda za jedną część ludzkości, Jezus za kolejną, Mahomet za jeszcze inną”. Jeden za wszystkich! I wszyscy ludzie **przez** Jednego – bo nikt nie przychodzi do Boga, jak tylko przez tego Jednego (por. J 14,6).

Tę muszkieterską dewizę wiary teologia wyraża za pomocą określenia: *universale concretum*; ów łaciński termin określa rolę Pana Jezusa. Pan Jezus to **konkret** w znaczeniu Człowieka, który żył w określonym czasie, został ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem, wędrował po określonym terytorium i na pewno nie zaszedł do dzisiejszej Polski; ale mimo tego ograniczenia do określonego czasu i miejsca ma On uniwersalne, decydujące znaczenie dla każdego szukającego Boga człowieka. Jest jedyną Drogą do Boga dla wszystkich ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc.

Warto: zostać takim muszkietierem.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Mury i bramki

Niedawno media obiegała informacja, że karetka pogotowia nie mogła podjechać pod drzwi bloku z powodu nie tylko zamkniętego szlabanu przy wjeździe na parking, ale też zainstalowanej bramki, która nie pozwala wjechać samochodom o wysokości powyżej dwóch metrów. Ambulans, którym przyjechali ratownicy do nieprzytomnego dziecka, miał powyżej dwóch metrów i na bramce został zablokowany. Trzeba było biec przez parking z noszami, defibrylatorem, butlą z tlenem, plecakiem. A przecież mogą liczyć się minuty! W tej historii absurd goni absurd. Przedstawicielka właściciela budynku z rozbrajającą szczerością powiedziała, że przecież „nigdzie nie jest napisane, że karetka musi podjechać pod same drzwi”. Ano nie jest. Nie jest też napisane, że pod same drzwi musi podjechać wóz strażacki. Może zostać pod bramką. Wtedy jednak możliwości jego działania będą mocno ograniczone. Trudno gasić pożar z daleka, o konieczności ewakuacji kogoś z któregoś piętra mieszkania nie wspomnę. Zapytana o przyczynę takiego stanu rzeczy, kobieta szczerze odpowiedziała, że pod parkingiem jest garaż, którego strop jest zrobiony z materiału mocno ograniczającego tonaż samochodów, które mogą wjechać na parking, czyli faktycznie na strop garaży. Przekroczenie normy grozi katastrofą.

Ta historia poraża bezmyślnością i beztroską tych, którzy stoją za takimi decyzjami. Brak w nich wyobraźni, logiki i troski o człowieka. Nie wiem, co tutaj zagrało główną rolę: skrajna oszczędność czy może chęć odgródzenia się od świata. Zamknięte osiedla stają się coraz popularniejsze w miastach Polski. Są chronione ogrodzeniem, szlabanem, bramkami, a nawet kolczatką. Czasami dzieje się to bez świadomości, jakie to może mieć konsekwencje dla życia czy bezpieczeństwa ludzi i mienia. Co człowiek osiąga w takim zamkniętym osiedlu? Jaki stan? Zapewne stan bezpieczeństwa. Człowiek odgródzony od świata nie widzi go, nie doświadcza, nie musi się z nim liczyć. „Co z oczu, to z serca”...

Odradzają się nie tylko ludzie na osiedlach, ale też narody i państwa, budując między sobą zasieki, mury, ogrodzenia z drutu kolczastego. A jak to się ma do miłości bliźniego? Kiedy słyszę o murach między ludźmi, przypomina mi się św. Paweł. W Liście do Efezjan pisał o Jezusie: „On bowiem jest naszym pokojem. On, który obie części [ludzkości] uczynił jednością, bo zburzył rozdzielający je mur – wrogość” (Ef 2,14). W tej perspektywie gest biskupa austriackiej diecezji Eisenstadt, A. Zsifkovicsa, jawi się ewangelicznie. Odmówił on zgody na wzniesienie na gruntach parafialnych wzdłuż granicy z Węgrami ogrodzenia, które miałyby powstrzymać niekontrolowany napływ imigrantów. „Odpowiedzią na plan budowy ogrodzenia jest: nie!” – oświadczył biskup władzom, powołując się na Rok Miłosierdzia. Liczy się bowiem nie tylko własne poczucie bezpieczeństwa, ale także życie ludzi. A mury i (niemiłosierne) bramki, jak widać, w tym nie pomagają. ●



MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Cześć oddawana Najświętszej Eucharystii

Eucharystia zawiera w sobie całe duchowe bogactwo Kościoła, a w jego codziennym życiu i posługiwaniu zajmuje centralne miejsce, co Kościół z przekonaniem poświadcza od momentu ustanowienia Eucharystii w Wieczerniku w Wielki Czwartek.

KS. WIESŁAW WENZ

wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Icne dokumenty Kościoła ukazują Eucharystię jako sakrament bezpośredniej obecności samego Chrystusa. Zbawiciel jest w tym sakramencie darem ofiarnym i Pokarmem, mocą którego Kościół ciągle żyje i wzrasta, jest ośrodkiem i celem całego życia sakramentalnego wiernych, jest źródłem i szczytem całego życia Kościoła i sprawowanego kultu, jest ostatecznie centrum wszystkich sakramentów i dzieł kościelnego apostołstwa (KK 11, DP 5), albowiem „Nasz Zbawiciel podczas Ostatniej Wieczerzy, tej nocy, kiedy został wydany, ustanowił eucharystyczną ofiarę swojego Ciała i Krwi...” (KL 47).

Obowiązki wiernych wobec Eucharystii

Kościelny Prawodawca już na początku tytułu poświęconego Najświętszej Eucharystii w Kodeksie Prawa Kanonicznego zawarł w kan. 898 obowiązki i wynikające z nich prawa wiernego względem sakramentu Eucharystii (bez odpowiednich praw wierny nie mógłby należycie wypełnić swoich obowiązków). Pierwszy obowiązek obliuguje każdego wiernego do zachowania postawy szacunku i czci wobec sakramentu Najświętszej Eucharystii. Najbardziej czcigodnemu sakramentowi należy się od każdego wiernego *kult i oddanie*, wyrażone przez postawę najwyższej religijności, oraz *uwielbienie*: „Wierni powinni z największym szacunkiem odnosić się do Najświętszej Eucharystii, biorąc czynny udział w sprawowaniu najczcigodniejszej Ofiary, z największą pobożnością i często przyjmując ten sakrament i adorując Go z najwyższą czcią” (kan. 898). Zgodnie z wolą prawodawcy można wyraźnie wyodrębnić trzy akty, poprzez które wierny zobowiązany jest okazywać cześć należną Eucharystii. Przede wszystkim powinien *brać czynny udział w sprawowaniu świętych Tajemnic naszej*

wiary. Drugim obowiązkiem jest częste przystępowanie do Komunii św. Trzecim aktem jest *adoracja Najświętszego Sakramentu*. Wymienione obowiązki względem Eucharystii w świetle samych przepisów kanonicznych są wyrazem czci i szacunku, jaki każdy wierny powinien oddawać Chrystusowi obecnemu pod postaciami chleba i wina.

Prawodawca wymaga od wiernych czynnego i świadomego uczestnictwa w świętych obrzędach, zachęcając nade wszystko do częstego przystępowania do stołu Pańskiego, aby każdy mógł karmić się Ciałem i Krwią Zbawiciela. Komunii św. postrzega się bowiem jako dopełnienie udziału w Ofierze Mszy św. i doskonałe w niej uczestnictwo. Kościół pragnie, aby wierni nie traktowali Eucharystii jako *przedstawienia*, na którym są niemymi widzami i obserwatorami, ale by w czynnościach liturgicznych brali czynny i świadomy udział (KL 48, EM 3, OWMR 1,4). Uczestnicząc w Eucharystii, wierni urzeczywistniają swoją przynależność do Kościoła i jednocześnie realizują swoje powszechne kapłaństwo. Wynika to przede wszystkim z faktu, że sprawowanie Eucharystii jest czynnością samego Chrystusa i Kościoła. W tej bezkrwawej ofierze Chrystus przez posługę kapłana pod postaciami chleba i wina oddaje siebie jako pokarm duchowy (KPK, kan. 898 § 1). Stanowi to podstawę do zachęty i wyjaśniania celu czynnego i świadomego uczestnictwa w Uczcie Eucharystycznej, które najpełniej dokonuje się przez *rzeczywistą obecność w Ciele i Krwi Zbawiciela*. Obowiązek uczestnictwa we Mszy św., zwłaszcza niedzielnej (KPK, kan. 1247), wywodzi się ze zwyczajów pierwszych gmin chrześcijańskich. Stopniowo prawo zwyczajowe przekształciło się w prawo pisane, nakazując *słuchania Mszy św. niedzielnej*. Natomiast normy Soboru Trydenckiego nakazywały już *czynne uczestnictwo i przyjmowanie Ciała Chrystusa*.

Odnosząc się do *obowiązku częstego przyjmowania Komunii św.*, należy przywołać przepisy prawne, które umożliwiają wiernemu przystępowanie do Stołu Pańskiego. Według KPK z 1983 r. Komunii św. może przyjmować

człowiek ochrzczony, któremu prawo tego nie zabrania, o czym mówi kan. 912: „Do Komunii świętej nie wolno dopuszczać ekskomunikowanych lub podlegających interdyktowi oraz trwających z uporem w jawnym grzechu ciężkim (kan. 915), natomiast kto ma świadomość grzechu ciężkiego, nie powinien ani odprawiać Mszy św. (jeśli posiada święcenia przynajmniej prezbiteratu), ani przyjmować Komunii św. bez uprzedniej spowiedzi sakramentalnej (kan. 916)”. Natomiast dzieci można dopuścić do Komunii św., gdy mają wystarczające rozeznanie i są dokładnie przygotowane, tak by stosownie do swojej możliwości rozumiały tajemnicę Chrystusa oraz mogły z wiarą i pobożnością przyjąć Ciało Chrystusa (kan. 913 § 1). Ten przepis kościelny stanowi podstawę dopuszczania wiernych do pełnego uczestnictwa w świętych tajemnicach wiary. Dopowiedzeniem jest norma klarownie precyzująca warunki przystępowania do Stołu Eucharystycznego, zwłaszcza zaleca się, aby do Komunii św. wierni przystępowali w czasie sprawowania Mszy św., zaraz po Komunii kapłana. Prawo kościelne dopuszcza też możliwość przyjmowania Komunii św. poza Mszą św. w określonych sytuacjach i z zachowaniem odpowiednich przepisów, wymienia także wiele okoliczności dopuszczających lub zabraniających przystępowania do Komunii św. oraz czas i sposób przyjmowania Ciała i Krwi Pańskiej (pozostawanie w karach kościelnych, brak dyspozycji wewnętrznej, stan grzechu ciężkiego itp.).

Adoracja

Sprawowanie Eucharystii zawsze stanowi ośrodek całego chrześcijańskiego życia. Teologiczno-kanoniczną podstawą jest w tym przypadku prawdziwa i substancjalna obecność Chrystusa pod postaciami chleba i wina. Dzięki temu Eucharystia staje się sakramentem trwałym. Z tym związany jest trzeci akt, do którego zobowiązuje wiernego KPK w kan. 899, mianowicie *adoracja*. Jest ona jedną z form kultu eucharystycznego i bezpośrednio wiąże się z zagadnieniem przechowywania Najświętszego Sakramentu, o czym będzie mowa dalej. Poprzez kult eucharystyczny wyrażana jest wiara, że pod postaciami chleba i wina istnieje sakramentalnie Chrystus, któremu winna być oddana należna cześć. Pobożność skłaniająca wiernych do otaczania uwielbieniem obecnego w Eucharystii Jezusa Chrystusa winna zawsze prowadzić do pełniejszego udziału we Mszy św., zwłaszcza w sakramentalnej Komunii św. Osiągnięte w ten sposób zjednoczenie z Chrystusem znajduje swoje przedłużenie w uczestnictwie wiernych w publicznych adoracjach Najświętszego Sakramentu, procesjach eucharystycznych i kongresach eucharystycznych (EE 25).

Umożliwiając wiernym wypełnianie wskazanego obowiązku adoracji, prawodawca zarządził, aby świątynia, w której jest przechowywany Najświętszy Sakrament, była otwarta przynajmniej przez kilka godzin (KPK, kan. 937). Ponadto określił ogólne warunki dokonywania wystawienia Najświętszego Sakramentu, o których traktują też inne wskazania, szczególnie zawierające przepisy liturgiczne (KPK, kan. 941 §§1–2 – 943; EM 59), także poświęcone procesjom eucharystycznym (KPK, kan. 944 §§1–2; EM 59). Przepisy Kodeksu nie zawierają żadnych norm odnośnie do kongresów eucharystycznych, które wg Jana Pawła II stanowią szczególną



MARCIN MAZUR

Św. Jan Paweł II w encyklice o Eucharystii w życiu Kościoła przypomniał całemu światu, że Kościół żyje dzięki Eucharystii, która jest integralną częścią całego Mistycznego Ciała Jezusa Chrystusa. W Niej sam Zbawiciel jest nieustannie obecny pośród swego ludu, dzięki przeistoczeniu chleba i wina w Ciało i Krew Pańską (*Ecclesia de Eucharistia*, n. 1). Tą obecnością raduje się Kościół wszystkich czasów, od momentu ustanowienia aż do dnia dzisiejszego. Jest ona nieustanną inspiracją do czynienia głębokiej refleksji nad *wielką Tajemnicą* chrześcijańskiej wiary oraz zobowiązuje Kościół do podejmowania stałej troski o Święte Postacie (Ciało i Krew Chrystusa) i oddawanie należytej czci i szacunku przez wiernych.

formę kultu oddawanego Najświętszemu Sakramentowi. Celem kongresów jest przede wszystkim ukazywanie Jezusa Chrystusa całemu światu i zachęta do miłowania Go w eucharystycznej tajemnicy. Kongresy, zwłaszcza międzynarodowe, stają się wezwaniem do odnowienia wiary w rzeczywistą obecność Zbawiciela w Sakramencie Eucharystii.

Wskazując jedynie niektóre obowiązki wiernych wobec Eucharystii, należy stwierdzić, że stanowi Ona najgłębsze wejście w życie nadprzyrodzone, jest misterium nad misteriami, jest niezbywalna i ma ogromne znaczenie dla pełnego zrozumienia istoty wielkiej tajemnicy wiary. Jan Paweł II w jednym z Listów do Kapłanów zauważył, że *Eucharystia znajdowała się i znajduje nieustannie w samym środku życia uczniów Chrystusowych*, co z kolei rzutuje na cały sakramentalny styl życia każdego chrześcijanina. W Eucharystii i samym kulcie eucharystycznym odzywiają się stale głębokim echem inne sakramenty, zwłaszcza sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Kapłan dobry

Ksiądz infułat Władysław Bochnak (1934–2014)

należy do najbardziej zasłużonych kapłanów dolnośląskiej metropolii.

KS. JÓZEF SWASTEK

Wrocław

W archidiecezji wrocławskiej ks. Władysław Bochnak pracował od 1960 r., a po powołaniu w 1992 r. diecezji legnickiej pełnił w niej służbę aż do końca swego pracowitego życia, to jest do dnia zgonu 1 listopada 2014 r. (o godz. 5.30). Odszedł w dniu Wszystkich Świętych po przyjęciu sakramentów świętych udzielonych Mu przez o. dra Jana Opalę, klaretyna. Ks. prof. W. Bochnak był recenzentem jego pracy doktorskiej o św. Janie Pawle II jako czcieliu Matki Bożej Fatimskiej. Była to w Jego pracowitym życiu ostatnia recenzja pracy doktorskiej.

Władysław Bochnak przyszedł na świat w bardzo pobożnej rodzinie w Groniu koło Nowego Targu na terenie archidiecezji krakowskiej. Dojście do kapłaństwa – jak często to powtarzał w gronie bliskich mu osób – zawdzięczał rządcy archidiecezji wrocławskiej (1951–1956) ks. infułatowi Kazimierzowi Józefowi Lagoszowi. Pewnego razu ks. inf. K.J. Lagosz powiedział do Niego: „pamiętaj, masz coś dobrego zrobić dla archidiecezji!”. Po złożeniu egzaminu dojrzałości we Wrocławiu w 1955 r. w Studium Przygotowawczym wstąpił do Arcybiskupiego (Wyższego) Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Za rządów ks. inf. K.J. Lagosza stało ono na wysokim poziomie duchowym i naukowym. Funkcję rektora pełnił wówczas ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, wybitny intelektualista, teolog i duszpasterz akademicki, a ojcami duchowymi byli: ks. mgr Franciszek Sasiadek TJ, cieszący się wysokim autorytetem wśród kleryków, oraz ks. Józef Pazdur. Profesorami byli wybitni uczeni na czele z bpem Wincentym Urbanem, Tadeuszem Silnickim, ks. Michałem Wyszynskim, bpem Andrzejem Wronką. Po ukończeniu studiów przyjął święcenia kapłańskie w archikatedrze wrocławskiej 14 sierpnia 1960 r. przez posługę światowej sławy liturgisty bpa Andrzeja Wronki. W latach 1960–1963 ks. Bochnak był wikariuszem w parafii św. Michała Archanioła w Miliczu, a następnie w 1963 r. objął funkcję wikariusza w parafii św. Trójcy w Legnicy. Pracował tutaj u boku utalentowanego duszpasterza ks. prałata Tytusa Korczyka; w latach 1963–1965 był wikariuszem w parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Chojnowie; w latach 1965–1968 pracował ponownie przy boku świątobliwego ks. prałata Tytusa Korczyka w Legnicy. W 1968 r. został proboszczem parafii



Ks. Władysław Bochnak z abpem Bolesławem Kominkiem – początek lat 70. XX wieku

pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia NMP w Bogatyni. Tam odbudował doszczętnie spalony kościół św. św. Piotra i Pawła. W Bogatyni doświadczył uciążliwej inwigilacji Służb Bezpieczeństwa. Nie dał się jednak ani tutaj, ani też w późniejszych latach swej pracy duszpasterskiej i naukowej wciągnąć do współpracy z pracownikami tychże Służb Bezpieczeństwa. Na początku 1971 r., na prośbę rządcy archidiecezji wrocławskiej abpa dra Bolesława Kominka, objął funkcję dyrektora administracyjnego Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, prokuratora Arcybiskupiego (Wyższego) Seminarium Duchownego oraz wychowawcy alumnów w tejże instytucji (1971–1988). Od 15 maja 1971 do 21 stycznia 1986 r. pełnił w Arcybiskupiej Kurii Wrocławskiej funkcję referenta do spraw budownictwa sakralnego, a w latach 1973–1986 funkcję komisarza Zakonu Sióstr św. Marii Magdaleny od Pokuty. Na tym stanowisku dokonał modernizacji ich domu zakonnego w Lubaniu przy ul. Wrocławskiej 17. Przy materialnej pomocy ks. prałata dra Edmunda Piekorza (1899–1979)

oraz przełożonej sióstr magdalenek z Seyboldsdorfu matki Scholastyki wybudował okazały klasztor dla polskich magdalenek w Jeleniej Górze; założył też nowy dla nich dom w Rewalu na Pomorzu Zachodnim. Wiele czasu poświęcił na formację naukową i duchową kandydatek do Zakonu Sióstr Magdalenek.

W latach 1975–1981 zajmował się budową na Ostrowie Tumskim koło archikatedry wrocławskiej Domu dla Księżów Emerytów im. św. Jana XXIII z pełnym wyposażeniem dla tego typu instytucji, refektarzem, kuchnią, kaplicą, biurami dla personelu. Może w nim mieszkać 50 księży. Obok tego domu wybudował Księgarnię Archidiecezjalną z pełnym wyposażeniem i magazynami oraz pokoje dla sióstr magdalenek, które podjęły się pracy w Domu Księżów Emerytów. W pomieszczeniach wielkiego strychu Arcybiskupiego Seminarium Duchownego, zbudowanego w 1895 r., urządził pokoje dla 120 osób wraz z mieszkaniami dla przełożonych seminaryjnych oraz salą wykładową. W bardzo trudnym okresie powojennej historii polskiego Kościoła, to jest w 1981 r., ks. Władysław Bochnak otrzymał funkcję dyrektora dobroczynności chrześcijańskiej. Do Jego głównych zadań na tym stanowisku należała troska o potrzeby materialne i duchowe najbardziej potrzebujących rodzin na terenie archidiecezji wrocławskiej. Zajął się w tym czasie formacją duchową pracowników charytatywnych. Od 1981 r. organizował każdego roku na terenie archidiecezji wrocławskiej „Tygodnie Miłosierdzia”.

Posługa w Legnicy

27 stycznia 1988 r. został proboszczem parafii św. św. Piotra i Pawła w Legnicy oraz dziekanem dekanatu legnickiego. Był On niewątpliwie najwybitniejszym proboszczem tej parafii od czasu ks. Witelona (ok. 1230–1314), który podniósł szkołę parafialną, którą kierował, do rangi fakultetu sztuk wyzwolonych – uzyskała ona poziom uczelni akademickiej. Po objęciu parafii św. św. Piotra i Pawła w Legnicy ks. Bochnak szerzył gorliwie kult Matki Bożej Fatimskiej. Sprowadził z Fatimy trzy figury Matki Bożej. Jedną umieścił w kaplicy Najświętszego Sakramentu, w której zaprowadził wieczystą adorację; druga znajdowała się w ołtarzu głównym w czasie sprawowania nabożeństw fatimskich zapoczątkowanych przez Niego, a trzecia wędrowała po domach katedralnej parafii.

Metropolita wrocławski kard. Henryk Gulbinowicz zlecił ks. Bochnakowi przygotowanie struktur dla planowanej przez władze kościelne diecezji legnickiej. W tym celu nawiązał kontakty z generałami sowieckimi Wiktoorem Dubyninem i generałem A. Łopatą. W wyniku Jego zabiegów oraz starań kard. Gulbinowicza i wojewody legnickiego Andrzeja Glapińskiego tzw. Dom Oficera oraz Dom Książki zostały przekazane władzom kościelnym na cele nowej diecezji. Kościół św. św. Piotra i Pawła w Legnicy, konsekrowany przez Sługę Bożego bpa Nankera (†1341 r.), przy którym pracował, został katedrą nowo erygowanej 25 marca 1992 r. diecezji legnickiej. Dzięki przeprowadzonym przez ks. Władysława Bochnaka remontom stał się jednym z najbardziej okazałych kościołów katedralnych w Polsce. 17 lipca 1993 r. został On wikariuszem generalnym nowo erygowanej diecezji legnickiej, a 25 marca



Ks. Władysław Bochnak z Janem Pawłem II podczas wizyty papieża w Legnicy – 2 czerwca 1997 r.

1999 r. otrzymał godność protonotariusza apostolskiego oraz prawo do udzielania sakramentu bierzmowania na terenie diecezji. Ponadto pełnił też w Kurii Legnickiej funkcję referenta do spraw gospodarczych; otrzymał także nominację na kapelana Wojska Polskiego.

Ks. Władysław Bochnak należy do ścisłej czołówki najbardziej zasłużonych historyków śląskiego Kościoła. Praca duszpasterska inspirowała Go do badań naukowych, a badania naukowe miały ogromny wpływ na Jego owocną pracę duszpasterską. W 1975 r. uzyskał na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim stopień magistra nauk teologicznych z zakresu historii Kościoła na podstawie pracy *Bractwa w archidiaconacie wrocławskim w okresie potrydenckim*. Pracę tę napisał pod kierunkiem jednego z najwybitniejszych historyków Kościoła ks. prof. Bolesława Kumora. Ks. Kumor był również promotorem Jego rozprawy doktorskiej *Religijne stowarzyszenia i bractwa katolików świeckich w diecezji wrocławskiej do 1810 r.* W 1997 r. uzyskał stopień doktora habilitowanego na podstawie dorobku naukowego i pracy habilitacyjnej pt. *Dzieje zakonu Magdalenek od Pokuty na Dolnym Śląsku i Łużycach*. Ukoronowaniem badań naukowych ks. Bochnaka jest książka profesorska pod tytułem *Księżna Anna 1204–1265. W służbie ludu śląskiego i Kościoła* (Wrocław 2007). Na jej podstawie oraz na podstawie dorobku naukowego obejmującego ponad 150 artykułów i książek otrzymał tytuł naukowy profesora.

Ks. Władysław Bochnak był wielkim czcicielem św. Jadwigi Śląskiej (ok. 1178–1243). Często się modlił w bazylice trzebnickiej św. Bartłomieja i św. Jadwigi Śląskiej przed relikwiami patronki Śląska.

WROCŁAWSKIE MIŁOSIERDZIE

„Tata” bezdomnych i Boże dzieło

W perspektywie Ewangelii nie można sądzić, że bezdomni nie mogą prowadzić życia wartościowego i zamknięta jest przed nimi droga do świętości. Tym bardziej ta droga nie jest zamknięta przed tymi, którzy obrali służbę bezdomnym, którzy są świadomi, że **w człowieku potrzebującym pomocy jest obecny sam Jezus Chrystus.**



Na zdjęciach: Pierwsza siedziba schroniska w baraku przy ul. Lotniczej 103 i jego pierwsi podopieczni z ich opiekunem br. Jerzym Marszałkowiczem. Wrocław, 1982 r.

TRUDNE POCZĄTKI. Komitet założycielski Towarzystwa Pomocy zbierał się przy furcie wrocławskiego seminarium. W spotkaniach zawsze uczestniczyli ks. Józef Pazdur i ks. Władysław Bochnak, wówczas dyrektor seminarium. Uznali jednak, że nie umieszczają swych nazwisk w gronie oficjalnych członków-założycieli, aby nie drażnić władz komunistycznych zbyt dużą liczbą osób duchownych, gdyż wśród członków-założycieli był ks. Aleksander Radecki oraz br. Jerzy Marszałkowicz. Konsekwentnie, księży Pazdur i Bochnak nie weszli do pierwszego Zarządu Głównego,

utworzonego 14 listopada 1981 r., angażowali się jednak na rzecz schroniska przy ul. Lotniczej 103, m.in. wysyłając tam kleryków do prac pomocniczych oraz organizując żywność i odzież dla podopiecznych. Ks. Pazdur był spowiednikiem br. Jerzego i utwierdzał go w staraniach, by w taki czy inny sposób nadać pomocy bezdomnym jakąś formę instytucjonalną. Warunki ku temu pojawiły się w roku 1981, dzięki „rewolucji” solidarnościowej, za czasów której ogromnie rozszerzyło się pole wolności działania społeczeństwa obywatelskiego.

MAREK OKTABA

Wrocław

Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta powstało we Wrocławiu w 1981 r. Centralną postacią w gronie jego założycieli stał się brat Jerzy Marszałkowicz, wówczas furtian i bibliotekarz z seminarium duchownego we Wrocławiu, obecnie rezydujący w schronisku dla bezdomnych mężczyzn w Bielicach pod Nysą. W latach siedemdziesiątych starał się on na własną rękę pomagać bezdomnym, co jednak nie było łatwe, jako że w komunizmie słowo „bezdomność” było objęte cenzurą – tamten ustrój miał być wolny od problemów społecznych. Dopiero czasy „Solidarności” – lata 1980–1981 – przełamały fikcję milczenia i wymusiły na władzach rejestrację niezależnego stowarzyszenia nakierowanego na pomoc bezdomnym i ubogim. Pierwsze schronisko otwarte zostało w grudniu 1981 r. w lichym drewnianym baraku przy ul. Lotniczej 103. Po tamtym baraku nie ma już dziś żadnych śladów, jednak rozpoczęta w nim praca jest kontynuowana w ponad 60 miejscowościach Polski, Wrocław zaś jest siedzibą władz naczelnych stowarzyszenia oraz silnego koła prowadzącego schroniska, noclegownię i ogrzewalnię dla bezdomnych mężczyzn i kobiet, streetworking oraz wiele działań aktywizacji zawodowej, społecznej i kulturalnej.

Bezdomni

Ubóstwo bywa definiowane jako niemożność osiągnięcia minimalnego standardu życiowego lub też jako niezdolność do pełnowartościowego życia spowodowana niedostatkiem środków biologicznych. Bezdomność jest to dalej posunięte ubóstwo. Osoba bezdomna to taka, która z różnych przyczyn, wykorzystując własne możliwości i uprawnienia, nie jest w stanie trwale zapewnić sobie schronienia dającego minimalne warunki pozwalające uznać je za pomieszczenie mieszkalne. Bezdomni nie mają kapitału, nie mają skłonności tworzenia kapitału, nie mają zdolności tworzenia zarobkowej, są pracownikami, dla których na rynku pracy zazwyczaj nie ma oferty, a do tego statystycznie każdy z nich ma już ponad 30 000 zł długu. Nie mogą też

liczyć na nikogo z bliskich. Bez względu na to, czy sobie na to zasłużyli, czy nie zasłużyli, doznali katastrofy.

Wzorem Brat Albert

Św. Brat Albert na przełomie XIX i XX w. podjął się służby bezdomnym, sam starając się upodobnić do ubogich prostym, zgrzebnym habitem oraz skromnym stylem życia. Współczuł kalekom, bo sam był kaleką – w wieku 18 lat stracił nogę, rozerwaną granatem na polu bitwy podczas Powstania Styczniowego. Nie było mu łatwo, bo już w dzieciństwie stracił rodziców, a i później doznawał wielu porażek. Br. J. Marszałkowicz twierdzi: „Własne upośledzenie zbliżyło Brata Alberta do upośledzonych, wzgardzonych. I ja też jestem poniekąd upośledzony”. Odwołuje się tu do swych osobistych przeżyć. Kończąc formację seminaryjną, po dojrzałym namyśle i konsultacjach ze swoim kierownikiem duchowym zdecydował, że nie przyjmie święceń diakonatu ani święceń kapłańskich. Pozostając nadal w gronie domowników wspólnoty seminaryjnej, podjął pracę bibliotekarza i furtiana. Obdarzony zrozumieniem, szacunkiem i życzliwością księży moderatorów oraz alumnów, odnalazł swoje „powołanie w powołaniu”, któremu pozostaje wierny aż dotąd. Znalazł dla siebie miejsce pracy w schronisku dla bezdomnych i wytyczył drogę wielu innym osobom, które w skromny sposób towarzysząc duchowo ludziom poranionym przez życie i są dla nich dawcami nadziei. Tak jak kiedyś św. Brat Albert tworzył przytuliska – miejsca gdzie bezdomni mogli doznać domowego ciepła, tak dziś tworzenie takich miejsc jest ambicją Towarzystwa Pomocy jego imienia.

Pomoc z wiarą, nadzieją i miłością

Br. Jerzy Marszałkowicz osobom zaangażowanym w pomoc bezdomnym wskazuje drogę wiary, nadziei i miłości. Wiara jest potrzebna do tego, by w bezdomnych widzieć nie natrętów, naciągaczy i cwaniaków, lecz znieważone oblicze Chrystusa. Nadzieja jest potrzebna do tego, by mimo częstych porażek nie ustawać w wysiłkach niesienia pomocy w wyjściu z bezdomności. Z kolei miłość pozwala odnosić się do bezdomnych po bratersku,

z cierpliwością poświęcać im swój czas, nie nosić uraz za to, że czasem skrzywdzą, obmówią, ubliżą, okażą niechęć. Należy pamiętać, że w mentalności takich osób jest tendencja do podejrzliwości, obmawiania i oczerniania tych, którzy sprawują nad nimi opiekę. Trudno się temu dziwić, bo często w życiu byli wykorzystywani i oszukiwani.

Po 35 latach działania wyraźnym doświadczeniem Towarzystwa Pomocy jest konieczność łączenia pracy z wytrwałą modlitwą, bez której trudno uniknąć wypalenia. Bez modlitwy zamiast widzieć w podopiecznych zagubione dzieci Boże, potrzebujące miłości i miłosierdzia, dostrzega się: leniów, łazęgów, żebraków, ochlapusów alkoholowych, naciągaczy, kryminalistów i oszustów. Jak uczy br. Jerzy Marszałkowicz, „zamiast patrzeć na nich oczyma wiary, nadziei, miłości, patrzymy na nich – jak w bajce Andersena – oczyma, do których wpadło szkło, i widzimy ich wtedy w skrzywionym zwierciadle. Tracimy wtedy często nadzieję, że przynajmniej z niektórych podopiecznych wykrzeszemy jakąś iskrę opamiętania i nawrócenia. Zamiera też czasem w naszej duszy współczucie, litość, miłość i miłosierdzie”.

Św. Brat Albert tworzył przy swoich przytuliskach warsztaty pracy dla bezdomnych mężczyzn i kobiet, przy czym – co bardzo ważne – zakonnicy albertyni i albertynki nie odgrywali w nich roli brygadzystów nadzorujących pracę, lecz równoprawnych pracowników, odróżniających się jedynie noszonym habitem. Br. Jerzy Marszałkowicz wskazuje, że opiekun nie jest tylko do wydawania rozkazów, ale sam winien brać się do roboty, dając innym dobry przykład. Spełnieniem tych ambicji jest tworzenie się obecnie spółdzielni socjalnych, złożonych zarówno z bezdomnych, jak i z osób, które poświęcają swoje życie wspólnej pracy będącej dla słabszych szkołą aktywizacji i powrotu do społeczeństwa. Ważne jest tu otwarcie na wzajemną wymianę dóbr, na wzajemne stwarzanie siebie, a zarazem wiarygodność i prostota połączona z poczuciem humoru. Braterstwo nie jest łatwe, ale jest możliwe. Podopieczni w schronisku nazywają br. Jerzego „tatą” – bo dzieli ich los, mieszka razem z nimi, je to co oni, jest z nimi na co dzień. ●



PAWEŁ WRÓBLEWSKI

Wrocław

W poszukiwaniu siły państwa

Maj upłynął tradycyjnie w atmosferze świętowania. Ale też to nagromadzenie świąt patriotycznych było dobrą okazją do refleksji nad rolą i pozycją państwa w naszej rzeczywistości politycznej. Jeśli wczytamy się w zapisy pierwszej w Europie i drugiej na świecie Konstytucji 3 maja z 1791 r., możemy odnieść wrażenie, że jest to dokument anachroniczny, a nawet antydemokratyczny, bo przecież zmieniał ustrój państwa na monarchię konstytucyjną, ograniczając znacząco, wprowadzając szlachecką, ale mimo wszystko demokrację. Pamiętać jednak należy, że Konstytucja 3 maja była odpowiedzią na pogarszającą się sytuację wewnętrzną i międzynarodową ówczesnej Polski, która jeszcze 150 lat wcześniej była jedną z największych potęg europejskich, a za główną przyczynę upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów uznawano właśnie owe demokratyczne wolności szlacheckie z *liberum veto* na czele. Jednak nie tylko patriotyczne odrodzenie czy sprzeciw wobec dominującej roli Rosji były największą wartością Konstytucji 3 maja, lecz także dążenie jej twórców do reformy państwa usuwającej wady ustrojowe, prowadzące kraj do ruiny i niewoli. I choć wtedy, na skutek zdrad i spisków, dokonać się tego nie udało, to po latach stała się ona symbolem walki o niepodległość i niezawisłość.

Czcimy to święto od lat, niezależnie od tego, jaka opcja polityczna dzierży ster rządów. Jak więc rozumieć fakt, że zwalczające się dziś grupy polityczne na sztandarach niosą te same hasła? Dlaczego każda partia obejmująca rządy rozpoczyna swoje działania od totalnego demontażu wszystkiego, co zbudowali poprzednicy? Niestety wszystko wskazuje na to, że po przełomie 1989 r. żadne z rządzących stronnictw politycznych nie skoncentrowało się na budowie sprawnych i apolitycznych instytucji państwa, lecz na zdobywaniu i utrzymywaniu władzy. A to na owych instytucjach, oprócz rozwinętej gospodarki i kultury, opiera się siła i stabilność każdego państwa. Sprawne i sprawiedliwe sądownictwo, silne, apolityczne inspekcje i służby oraz przyjazne i profesjonalne urzędy są dziś dumą i głównym celem działania polityków wszystkich rozwiniętych krajów świata. Tymczasem w Polsce każda partia opozycyjna opiera swoją działalność na założeniu, że wszystko to, co działało do tej pory za sprawą rządzących przeciwników politycznych, jest złe. Przejmując władzę, zmienia więc wszystko o 180 stopni, a także wszystkich, którzy mieli jakiś wpływ na rzeczywistość za poprzednich rządów. Tak więc, jeśli poprzednicy decentralizowali, to następcy będą centralizować, a jeśli centralizowali – to będzie na odwrót. Choćby ta masowa wymiana „starych” pracowników na „nowych”, w celu rozbicia niebezpiecznych dla nowej władzy „układów”, dodatkowo destabilizowała na dłuższy czas pracę instytucji państwa, bo przecież „nowi” muszą się od nowa wszystkiego uczyć. A potem znowu następuje zmiana i proces zaczyna się od nowa. Pozostaje pytanie: jak przerwać ten chocholi taniec?

JA kształtuje się powoli. Pod wpływami. JA to twór skomplikowany, złożony z wielu warstw. JA potrafi udawać coś innego i kogoś innego. Potrafi dopasować się do otoczenia bądź uwierać każdego, kogo spotka, brakiem umiejętności dostosowania się. **JA zmienia się w czasie. Po latach trudno uwierzyć, że tamto JA, to też ja...**

JOANNA NOSAL

Oława

Dlatego JA nie powinno rządzić. Bo JA jest zmienne. Czasy dyktatury dzieci wyraźnie pokazują, co się dzieje, kiedy rządzi JA niedojrzałe. Scenki ze sklepów, kolejek u lekarza i innych miejsc „wspólnych”, kiedy widzimy nieudolnych rodziców terrorizowanych przez jedynaków, nie tylko rozśmieszają – ale pokazują wyraźnie, że kontrola powinna być w innych rękach. Nie mamy wątpliwości, patrząc na opiekunów awanturującego się dziecka, że ktoś powinien zapanować, opanować, nakazać. Ktoś!

Pan Bóg, stwarzając świat, dał Adamowi ziemię, nakazując mu, by „czynił ją sobie poddaną”. By uprawiał świat, ujarzmił go, przekształcał. Potrafiłmy jako ludzkość zaingerować w każdy „naturalny” proces, czyniąc z natury kulturę, cywilizację, tworząc prawo, sztukę, naśladując Stwórcę w kreatywności. Jednak służy to wszystko ludzkości pod jednym warunkiem: że pamiętamy, iż fundamentem prawa, sztuki, wiedzy – zawsze pozostaje Ten, który cały ten świat do istnienia powołał i dał nam do uprawiania. Dlatego posłuszeństwo zawsze w pierwszej kolejności odnosi się do Niego i Jego nakazów.

Nie każdy jednak ma tę zdolność: słyszeć głos Boży bezpośrednio. Dlatego mamy pośredników: rodziców, wychowawców, nauczycieli, szefów,

Ja wiem lepiej! Czyli o posłuszeństwie

LAUREN LANK/FREEMAGES.COM

Cały świat próbuje uszczęśliwić dziecko od pierwszych chwil jego życia

różnych przełożonych. Czy im wszystkim winniśmy posłuszeństwo jako przedstawicielom władzy Bożej? Oczywiście nie. To nie jest takie proste i na pewno nie jest łatwe. Pan Bóg chce, byśmy byli wolni, a więc: umiejący wybierać i podejmować odpowiedzialne decyzje. Nie nauczmy się wolności – w biernym poddaństwie. Mamy uczyć się – i trwa to całe życie – WYBIERAĆ. Posłuszeństwo to nie uległość, a na pewno nie bierność.

Dziecko kieruje się impulsem pochodzącym z wnętrza: JA CHCĘ! To natura! Wymóg przetrwania. Jesteśmy zdani na opiekę dorosłych, więc wyposażeni jesteśmy w aparat żądania z mocnym sygnałem dźwiękowym – by dać znać otoczeniu, że trzeba się nami zaopiekować i dostarczyć tego, co konieczne. Jednakże w miarę rozwoju – dochodzą kolejne umiejętności, zdolności, środki, którymi można się z otoczeniem porozumiewać coraz doskonalej. Niektórzy jednak nie wychodzą poza ten podstawowy wymiar komunikacji. Uczą się jedynie, jak skuteczniej osiągać swoje cele – kosztem

wszystkich, którzy żyją tylko po to, by służyć zaspokajaniu pragnień. To są właśnie te przykre przypadki ze sklepów, kiedy dziecko terrorizuje okolicę, nie wiedząc, że to niewłaściwe – bo nikt mu nie powiedział! Osoby odpowiedzialne za ukształtowanie w dziecku poczucia wolności – nie pokazały mu, że ta wolność ma swoje granice.

Komu być posłusznym?

Proste wydaje się to w odniesieniu do życia zakonnego: ślub posłuszeństwa i osoba przełożonego. Jednak nawet tutaj wydaje się to proste tylko tym, którzy patrzą na to z zewnątrz. Od środka zawsze pozostają te same pytania: co, jeśli przełożony jest niegodny? Co, jeśli wiemy, że przełożony nie słucha Boga? Co, jeśli przełożony jest po prostu złym człowiekiem i wykorzysta przewagę, jaką daje mu podległość – przeciwko człowiekowi, który mu podlega? Co z posłuszeństwem w małżeństwie, rodzinie, co z podległością służbową?

W każdym stanie życia, w każdej relacji zależności – rodzi się wiele wątpliwości. Ale wątpliwości jest tym

więcej – im bardziej chcemy po prostu pełnić wolę własną.

Ja chcę!

To moje JA, które tak dokładnie wie, czego potrzebuje do szczęścia – stoi w największej opozycji do posłuszeństwa. Jest silniejsze niż prawo karne, cywilne i moralne. Jeśli chcę – przekreślę każde zło, którego pragnę, i nazwę je dobrem – bo uważam je za dobre dla mnie. Ale z dobrem jest tak jak z prawdą i pięknem – pozostają poza naszymi zabiegami, należą bowiem do Bożego porządku. Nie jesteśmy w stanie uczynić prawdą tego, co nią nie jest – ani dobrem tego, co jest złem, ani pięknem szpetoty – tylko dlatego, że tak byłoby nam wygodniej. ŚWIAT stale próbuje tego dokonać i przekreśla, i przekłamuje, i kształtuje nasze gusta. Jednak naszym zadaniem pozostaje przekształcanie tego, co JEST, czyli ciągle poszukiwanie tego, co JEST, odwijając rzeczywistość ze złotek i celofanów tego, co się wydaje.

Jesteśmy podatni na zwidy i ułudy, ciągle szukamy dróg na skróty i wydaje się nam, że to jest prawdziwa mądrość – nie napracować się zanedo. Ale to właśnie praca przekształca nas najdokładniej. Praca nas uszlachetnia, odziera ze złudzeń i wyprowadza na wolność. I napracować się naprawdę – w służbie człowiekowi – to dopiero uwalnia nas z naszego wielkiego JA CHCĘ!

Ale żeby to było możliwe i wykonalne – trzeba wybrać drogę posłuszeństwa. Ukochać ją i nią kroczyć. To nie bierność, lecz ciągle ponawiana decyzja – codzienna wola pełnienia woli Bożej, odkrywanej w posłuszeństwie przełożonym, prawu, zasadom społecznym... Jak Jezus Chrystus: poddany rodzicom, a potem Ojcu Niebieskiemu – mamy pracować nad obrazem Bożym w sobie. Ten obraz jest w nas od początku czasów. Tylko trzeba go odszukać, a odszukawszy – czcić. Kiedy nauczmy się go czcić – rozpoznamy go w każdym człowieku i zaczniemy czcić w innych. Taka jest droga naśladowania Jezusa Chrystusa. Tak jak On – spotykamy częściej ludzi, którzy próbują nas wykorzystać niż uczcić, niż nam usłużyć... A jednak – mimo wszystko – gdybyśmy poważnie podjęli tę pracę jako nasze zadanie – sprawa byłaby załatwiona, a Zbawienie kompletne.

1050-LECIE CHRZTU POLSKI

Duch pracy ludzkiej

Praca jest obowiązkiem człowieka. Obowiązek ten rodzi się z własnych potrzeb życiowych człowieka, jak i ze znaczenia pracy dla pełni osoby ludzkiej.

KS. BARTOSZ MITKIEWICZ

Wrocław

Pojęcie pracy najczęściej bywa kojarzone z zawodową aktywnością człowieka. Oczywiście nie jest to błędne myślenie, jednakże takie podejście ogranicza się wyłącznie do wąskiego rozumienia złożonego fenomenu, jakim jest ludzkie działanie. Stefan kard. Wyszyński proponował zupełnie odmienny obraz pracy. Jest ona przede wszystkim współudziałem człowieka w pracy Boga. Takie jej rozumienie z jednej strony sprawia, że praca nabiera wyraźnego odniesienia teologicznego. Z drugiej powoduje, że przedstawiane podejście wymusza zmianę sposobu definiowania pracy. Aby to lepiej wyjaśnić, należy odwołać się do stworzonej przez autora *Ducha pracy ludzkiej* – teologii pracy.

Termin „teologia” przynależy zazwyczaj do przedmiotu, którego domeną jest nauka o Bogu (gr. *theos* – Bóg i gr. *logos* – słowo, nauka). Odwołanie się do teologii pozwala Prymasowi Wyszyńskiemu spoglądać na ludzką pracę jako na aktywność, która na stałe jest zakorzeniona w trwającym działaniu Boga. Zgodnie z biblijnym dogmatem człowiek jest istotą stworzoną przez Boga, obdarzoną mandatem zlecającym jej wykonywanie pracy i jednocześnie uprawniającym do niej.

Prymasowska definicja pracy

Sama praca w prymasowskim nauczaniu nabiera cech dynamicznych. Oznacza to, że bez względu na to, jak była ona dotychczas rozumiana, dla każdego następnego pokolenia będzie czymś nowym. O tak rozumianej pracy można powiedzieć, że jest po pierwsze nieokreśloną wartością, której należy się uczyć i do której należy wychowywać. Po drugie, główny akcent nie jest już położony na jej wymierny efekt ekonomiczny, lecz zostaje przeniesiony na realizację wspólnego, nieznanego jeszcze międzypokoleniowego zadania.

Kompendium prymasowskiej myśli o pracy zostało zawarte w dziele *Duch pracy ludzkiej*. Okazuje się, że zaproponowany przez Autora tytuł dzieła nie jest połączeniem trzech przypadkowych słów. Zarówno ich kolejność, jak i każde zawarte w nich pojęcie mają ogromne znaczenie. Prymas Wyszyński jednoznacznie wskazywał, że przedmiotem jego rozważań jest nie jakaś praca, lecz – praca ludzka: *Praca jest obowiązkiem człowieka. Obowiązek ten rodzi się z własnych potrzeb życiowych człowieka, jak i ze znaczenia pracy dla pełni osoby ludzkiej. Bez pracy nie można utrzymać życia, ani też dojść do pełni rozwoju osobowości.*

Praca – błogosławieństwo czy kara?

Praca ludzka nie jest ciężarem i nie może być też utożsamiana z żadnym towarem. Jest ona obowiązkiem człowieka wynikającym ze współuczestnictwa w działaniu Boga. Odnosząc się do Boga, człowiek może zrozumieć pełnię godności własnej pracy. Właściwe rozumienie pracy prowadzi do odkrycia umiejętności współpracy. Ta z kolei była dla Prymasa tożsama z trudem, wysiłkiem czy też cierpieniem, które towarzyszą człowiekowi wówczas, gdy pracuje on na rzecz całego Narodu i całej rodziny ludzkiej. Wysiłek towarzyszący wspólnej pracy przyczynia się do tego, że ludzie stają się jednością, integrują się i zespalają we wspólnotę różnorodnych posług. Podejmowany w tego rodzaju pracy trud pomaga natomiast wytworzyć i zaciśnąć więzi międzyludzkie. Prymas uczył, że: *Chrześcijaństwo głosi pełniejszy pogląd na pracę: jeśli ją wywyższa i wynosi, to nie dlatego, że w pracy człowiek znajduje środki dla swego wyżywienia, ale i dlatego, że praca jest obowiązkiem istoty rozumnej – człowieka, że jest dlań drogą do ujawnienia i rozwinięcia wszystkich duchowych darów.*

Prymas wskazywał, że w ludzkiej pracy zawarte zostały przez Boga dwa cele. Pierwszym z nich jest udoskonalenie rzeczy, drugi natomiast polega na udoskonaleniu pracującego człowieka. Ich jednoczesna realizacja umożliwia postęp zarówno społeczno-gospodarczy, jak i moralno-religijny. Natomiast jej brak dowodzi tego, że choć współczesny

człowiek pracuje, to jednak nie zmienia właściwie ani świata, ani siebie.

Praca – służbą bliźniemu

Praca, jak uczył Prymas Wyszyński, jest czynnością wyłącznie ludzką. Swoje stanowisko argumentował tym, że posiada ona *proprium*, które wyróżnia ją spośród czynności wykonywanych przez inne stworzenia. Jest nim – duch – towarzyszący ludzkiej pracy. Idealem staje się dla Kardynała taka praca, dzięki której człowiek rozwija w sobie pełnię władz duchowych i jednocześnie udoskonala się fizycznie.

Zdaniem Prymasa najdoskonalszym powołaniem ludzkiego życia jest niesienie pomocy bliźnim. *Oto myśl, która nadaje pracy ludzkiej najwznioślejszy charakter. Oczyszcza ona pracę naszą z samolubstwa, z chciwości zarobku, z zysku, z ducha materializmu i doczesności. W naszej pracy musi ukrywać się duch miłości, ofiary, bezinteresowności, służba tym, którzy pracować nie mogą, ubogim, sierotom, niezdolnym do wysiłku i trudu, zwłaszcza chorym. Pracą jest poświęcenie się dla służby ubogim.*



Wyakcentowanie podjęcia służby na rzecz ubogich jest w tym miejscu niezwykle istotną kwestią. Prymas zwraca uwagę, że: *Ubodzy – to rodzina Boża, ubogi – to znaczy „u Boga”, „na Bożym wikcie i utrzymaniu”. Opiekę nad nimi sprawuje Bóg przez nasze ręce, zdolności, talenty, pracowitość i miłość.* Co więcej, wspólna praca zabiera człowiekowi anonimowość izolującą go ze społeczności i czyni osobę ludzką solidarną we wspólnocie.

Praca gwarantem równomiernego rozwoju

W jaki sposób rozwój zawodowy może być złączony z rozwojem wewnętrznym: moralnym i duchowym? Prymas odpowiadał, że postawa służby i integracja działań na rzecz wspólnej sprawy pozwolą dbać o dobro wspólne i realizować obowiązek troski o innych. Wtedy osobisty egoizm ustąpi miejsca międzyludzkiej solidarności. Wówczas też zrodzi się w człowieku gotowość służenia innym, i to niezależnie od pełnionych obowiązków czy wyznawanych światopoglądów. W odnowieniu sumienia zawodowego Prymas widzi jeden z warunków uzdrowienia trudnej sytuacji w świecie pracy. Jego zdaniem takiego uzdrowienia można dokonać, dowartościowując dwa czynniki. Należą do nich: prymat człowieka nad materią i prymat etyki w organizowaniu pracy. Prymat człowieka nad materią domaga się w życiu zawodowym i gospodarczym wykluczenia systemu pracy, który preferuje produkcję bez liczenia się z człowiekiem, w tym przestrzegania prawa do wypoczynku. Odnowa sumienia zawodowego zakłada również prymat etyki w organizowaniu pracy. W procesie pracy bierze udział cały człowiek, ze wszystkimi właściwościami umysłu, woli i serca. Przez pracę także się doskonalą. Tymczasem w wielu obszarach życia zawodowego na czoło wysuwa się produkcję, a osobę ludzką traktuje jako dodatek. Mechanizm taki prowadzi do wyniszczenia człowieka.

Stefan kard. Wyszyński podkreślał, że w wyniku przeakcentowania ekonomicznego znaczenia ludzkiej pracy człowiek wpadł w pułapkę polegającą na utracie pragnienia, by pięknie żyć. *Niestety, w zapale pracy zewnętrznej człowiek często pozwala tak się pochłonać dziełu, tak całkowicie poświęcić dla jego dobra, ulepszenia, udoskonalenia, że zatracą wrażliwość na swe dobro osobiste, wewnętrzne. Tymczasem szczęśliwość z pracy możliwa jest wtedy, gdy człowiek pracą uszczęśliwia duszę swoją.*

Zdaniem Kardynała takie jednostronne spojrzenie na pracę sprawiło, że jej wartość oceniana jest głównie z perspektywy materialnej. Co więcej, przyczyniło się to do pominięcia tych wartości, które praca wnosi w duchowy rozwój osoby ludzkiej. Wszystko to sprawia, że jej celem jest wyłącznie gromadzenie bogactw materialnych.

Na zdjęciu: Abp Antoni Baraniak z przeorem paulinów o. Teofilem Krauzem umieścili w srebrnej tubie dwa dokumenty: *Milenijny Akt Oddania Polski w Macierzyńską Niewolę Miłości za wolności Kościoła w Polsce i na świecie* oraz *breve* – list papieża Pawła VI. Tubę zawieszono obok Cudownego Obrazu w Kaplicy Matki Bożej. Jasna Góra, 3 maja 1966 r.

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

Różne są dary łaski, ale są też różne cechy osobowości

Jednym z doświadczeń, z którym mamy codziennie do czynienia, jest fakt, że **różnimy się między sobą w naszym zachowaniu**. Wielu w kontekście tego faktu ludzkiego życia stawia sobie pytanie – skąd te różnice w nas się biorą?

KS. JANUSZ MICHALEWSKI

Świdnica

Odpowiedź, jaką nam daje dziś nauka, jest złożona. Mówi ona, że różnice te mogą wpływać bądź z uwarunkowań genetycznych (nie ma na świecie człowieka o takim samym genomie), bądź z różnych doświadczanych oddziaływań społeczno-kulturowych, bądź z różnych osobistych wydarzeń życiowych.

Zwolennicy znaczenia uwarunkowań genetycznych dla kształtu osobowości konkretnego człowieka twierdzą, że rodzimy się z pewnymi tendencjami do reagowania, które mają podłoże w naszym wyposażeniu genetycznym. Jedną z ciekawszych obecnie koncepcji

takiego spojrzenia na osobowość człowieka jest pięcioczynnikowy model osobowości autorstwa Paula Costy i Roberta McCrae (popularnie określany jako Wielka Piątka). Wyróżnia on w osobowości pięć cech, które są traktowane jako uwarunkowane biologicznie, bo charakteryzują się wysokim stopniem odziedziczalności, oraz jako uniwersalne, bo są niezależne od rasy, płci i kultury. Tych pięć cech osobowości to: neurotyczność, ekstrawersja, otwartość na doświadczenia, ugodowość oraz sumienność. Zdaniem zwolenników tego modelu wszyscy te cechy posiadamy, a różnimy się jedynie stopniem ich natężenia w osobowości każdego z nas.

Neurotyczność

Osoby o wysokiej neurotyczności mają tendencję do częstszego odczuwania emocji negatywnych, takich jak strach, smutek, zaniepokojenie, złość, poczucie winy oraz wstręt. W ich zachowaniu widać większą skłonność do akceptowania irracjonalnych idei, słabszej kontroli impulsów i gorszego niż inni radzenia sobie ze stresem. Osoby takie są nerwowe, lękliwe, nadmiernie się emocjonują, a także są pozbawione poczucia bezpieczeństwa i przejawiają skłonności hipochondryczne. Słabo także kontrolują swoje impulsy, mają tendencje do zamartwiania się i wykazują niskie poczucie wartości. Z kolei **osoby o niskiej neurotyczności**, określane jako stabilne emocjonalnie, są zwykle spokojne, zrównoważone, rozluźnione i dobrze sobie radzą w trudnych

sytuacjach życiowych. Charakteryzują się zadowoleniem z siebie i poczuciem bezpieczeństwa. Sytuacje stresowe nie wywołują u nich zdenerwowania i nie wytrącają ich z równowagi.

Ekstrawersja

Osoby o wysokiej ekstrawersji są uspołecznione i towarzyskie, lubią ludzi oraz mają pogodne usposobienie. Lubią także duże grupy i zgromadzenia. W relacjach międzyludzkich są asertywni, serdeczni, aktywni, gadatliwi i skłonni do zabawy. Lubią podniecające sytuacje i stymulację. Są optymistyczni i pełni energii oraz przedsiębiorczy. W kontaktach z innymi wykazują jednak czasem tendencję do dominacji. **Osoby o niskiej ekstrawersji**, określane jako introwertycy, w relacjach międzyludzkich zachowują się z rezerwą, ale nie są przez to nastawieni do ludzi nieprzyjaźnie. Są raczej niezależni niż ulegli, a w pracy raczej systematyczni i dokładni niż powolni. Introwertycy mogą określać siebie jako nieśmiały, ale rozumieją to w ten sposób, że po prostu wolą być sami. Nie znaczy to jednak wcale, że introwertycy odczuwają lęk przed kontaktami społecznymi. Chociaż introwertycy nie tryskają energią jak ekstrawertycy, to jednak nie uważają się za osoby nieścisłe lub pesymistyczne.

Otwartość na doświadczenia

Osoby o wysokiej otwartości na doświadczenia są ciekawe świata zarówno zewnętrznego, jak i wewnętrznego.





ILUSTRACJE MAŁGORZATA WRONA-MORAWSKA

Znajdują one przyjemność w wymyślaniu nowych rzeczy oraz uznają niekonwencjonalne wartości. Charakteryzują się bujną wyobraźnią, są nieschematyczne, gotowe do kwestionowania autorytetów i do przyjmowania nowych idei. Tendencja ta jednak nie oznacza, że jednostki te są pozbawione zasad. **Osoby o niskiej otwartości na doświadczenie** mają tendencję do zachowań konwencjonalnych. Wolą rzeczy znane od rzeczy nowych, nie lubią więc zmian i wolą trwać przy tym, co dobrze znane oraz sprawdzone. Ich reakcje emocjonalne są wyciszone. Mają ograniczoną ciekawość i jeśli są bardzo inteligentne, to koncentrują swoje zainteresowania na wąskich zagadnieniach. Osoby takie mają także tendencję do akceptowania autorytetów i tradycji, co powoduje, że są konserwatywne bez względu na przynależność partyjną.

Ugodowość

Osoby o wysokiej ugodowości są altruistyczne, darzą inne osoby życzliwością i wykazują się gotowością do pomagania innym. Są prostolinijne, potulne, ufnie i sympatyczne. Są bowiem przekonane, iż inni są uczciwi i mają dobre zamiary. Mają tendencję do hamowania swojej złości i agresji. Chętnie przebaczą i zapominają doznane urazy. **Osoby o niskiej ugodowości** są konfliktowe, antagonistyczne, często egocentryczne, a także sceptyczne. Mają tendencję do bycia raczej rywalizującymi niż współpracującymi.

Z tego względu niechętnie podejmują się współpracy z innymi. Mogą mieć skłonności do manipulowania innymi poprzez pochlebstwa, przebiegłość i oszukiwanie. Nierzadko, gdy zaistnieje taka sytuacja, nie hamują swojego gniewu i agresji. Jawią się często jako osoby zarozumiałe, aroganckie, cyniczne, wulgarne, podejrzliwe i oschłe.

Sumienność

Osoby o wysokiej sumienności mają jasno określone cele, wykazują się silną wolą i dużą determinacją w działaniu. Rzetelnie wykonują swoje obowiązki i dobrze radzą sobie z problemami życiowymi. Są schludne, zadbane, dobrze zorganizowane, punktualne i utrzymują porządek w swoich rzeczach. Ściśle przestrzegają zasad etycznych i skrupulatnie wypełniają moralne zobowiązania. Mają wysokie aspiracje i wytrwale pracują, aby osiągnąć cel. Są pilne, stanowcze i mają poczucie sensu życia. **Osoby o niskiej sumienności** niżej oceniają swoje zdolności i przyznają, że są niezdolne oraz nie mają odpowiedniego przygotowania i kompetencji do radzenia sobie z problemami życiowymi. Nie są w stanie dobrze się zorganizować i określają siebie mianem niesystematycznych. Zwlekają z rozpoczęciem pracy, łatwo się zniechęcają i nieraz zbyt szybko rezygnują z jej dokończenia. Są niebdałe, a czasem nawet leniwe. Często działają w sposób nieprzemyślany, robiąc coś lub mówiąc, nie zważając na konsekwencje. Cechuje je mniejsza rzetelność i skrupulatność w przestrzeganiu zasad moralnych. Nie dążą do osiągnięcia sukcesów, bo często brak im ambicji. Mogą się wydawać pozbawione celu, ale często są całkowicie zadowolone z tego, co osiągną.

Czytając powyższy opis cech osobowości, warto pamiętać o dwóch sprawach. Po pierwsze, cechy te opisują tendencje w zachowaniu, a to nie znaczy, że jesteśmy zawsze i w każdej sytuacji zdeterminowani jedynie do takiego, a nie innego sposobu zachowania wynikającego z posiadanej cechy osobowości. Wiele sposobów naszego zachowania jest także efektem naszego wychowania się. Można np. mieć wrodzoną tendencję do reagowania emocjami negatywnymi, ale można wyuczyć się takich sposobów radzenia

sobie z nimi, które znacznie zniwelują ich ewentualne destruktywne oddziaływanie.

Po drugie, badacze zwracają uwagę, że nie ma właściwie cech osobowości złych i dobrych, a jedynie mogą one mieć charakter adaptacyjny lub nieadaptacyjny. Zależy to od środowiska, w jakim funkcjonuje konkretny człowiek z takimi, a nie innymi cechami osobowości. W jednym środowisku cechy pożądane społecznie przynoszą odpowiednie skutki, ale te same cechy w innym środowisku mogą być całkowicie nieskuteczne i przynoszące szkody. Np. niska ugodowość wydaje się niepożądaną społecznie cechą. Jednak gotowość do walki o własne interesy jest często zaletą, a ugodowość nie jest dobra na polu walki lub w sali sądowej. Ponadto myślenie krytyczne i sceptycyzm są konieczne do przeprowadzenia poprawnych analiz naukowych. Z tego względu badacze wskazują, że do optymalnego funkcjonowania człowieka potrzebne jest odpowiednio dopasowane do jego cech środowisko. Jeśli człowiek znajdzie takie środowisko, to będzie funkcjonował w nim w sposób optymalny i niosący korzyści zarówno dla niego samego, jak i dla innych.

Okazuje się zatem, że wiele w życiu człowieka zależy jednak także od jego świadomości i wolności. To te cechy ludzkiej osoby często pomagają mu, niekiedy w sposób zadziwiający, przekraczać jego biologiczne uwarunkowania i ograniczenia. ●



SKARBY OSTROWA TUMSKIEGO

Męczeństwo św. Jana Chrzciciela

Relacje Ewangelistów o św. Janie Chrzcicielu przez wieki inspirowały twórców literatury i sztuki. Zatrzymajmy się przy wejściu do zakrystii wrocławskiej katedry, przed **renesansowym portalem z 1517 r.**

S. FELICYTA SZEWCZYK CSSE

Wrocław

W południowym ramieniu obejścia prezbiterium katedralnego znajduje się ozdobne architektoniczne obramienie drzwi prowadzących do zakrystii. To portal z piaskowca powstały w 1517 r. z inicjatywy biskupa Jana Thurzona (1464–1520). Jest pierwszym portalem i jednym z pierwszych dzieł renesansu we Wrocławiu i na Śląsku.

Sposób opracowania pilastrów i gzymsów wraz z ornamentyką wskazuje na to, że wrocławski mistrz z dużą biegłością korzystał z północnowłoskich wzorów. W półkolistym zwieńczeniu nad nieco masywnym gzymsem nadproża umieścił płaskorzeźbę modelowaną głębokim reliefem. Scena biblijna przedstawia męczeństwo św. Jana Chrzciciela.

Rzeźbiarska wizja humanisty

W centrum symetrycznej kompozycji znajduje się misa z uciętą głową św. Jana, z zastygłym na twarzy wyrazem głębokiego cierpienia. Poniżej klęczące, pochylone ku ziemi, ze skrepowanymi rękami i biodrami ciało Proroka, okryte ubraniem z wielbłądziej sierści.

Wokół niego stoją trzy postacie w charakterystycznych strojach z epoki renesansu. Z lewej strony ujmujący za włosy ściętą głowę kat ma na sobie obficie marszczoną koszulę z obszernymi rękawami i stójką, na nogach pończochy z podwiązkami i płytke pantofle, jego głowę zdobi turban. U jego lewego boku wisi przypięta na pasie pochwa miecza, który trzyma w prawej dłoni, skierowany głównią ku ziemi. Gniewne oblicze zwraca ku stojącej pośrodku kobiecie w czepcu na głowie, zasłaniającym jej włosy i czoło. Ubrana jest w suknię



i okryta pelerynką z wysoką stójką, jej dłonie ukryte są za ściętą głową. Wymownie spogląda w stronę kata. Młodsza kobieta, po prawej, trzyma w obu dłoniach misę pod głową św. Jana. Jej zdobny czepiec odsłania loki spływające ze skroni. Suknia z dużym dekoltem, podkreślonym bordiurą i bufami na rękawach, przylega do ciała, podkreślając jego kształt i ruch, a kaskady tkaniny układają się w tren.

Portret fundatora

Lewą stronę półkola wypełnia nieco mniejsza, przedstawiona z dużą dozą naturalizmu klęcząca postać fundatora,



ZDJĘCIA: S. FELICYTA SZEWCIK CSSE

Portal w południowym ramieniu obejścia prezbiterium katedralnego powstały w 1517 r. Jest pierwszym portalem i jednym z pierwszych dzieł renesansu we Wrocławiu i na Śląsku.

Po obu stronach półkolistego tympanonu stoją na kulach postacie aniołków ze wznieśionymi pochodniami, wsparte na tarczach. Na tarczy lewej widnieje herb rodowy Turzonów, na prawej herb Kapituły Katedralnej. Szczyt wieńczy postać małego chłopca w tunice, trzymającego oburącz infułę biskupią

bpa Jana V Turzona, odzianego w szaty pontyfikalne, z infułą na głowie i pastorałem opartym o lewe ramię. W modlitewnym skupieniu, z uwagą wpatruje się w dramatyczną scenę męczeństwa swojego patrona.

Do Wrocławia przybył Jan Turzon w 1502 r. Od 1506, po śmierci Jana IV Rotha, objął rządy w diecezji wrocławskiej. Świetnie wykształcony w Krakowskiej Akademii i w Padwie, stał się gorliwym i hojnym mecenasem, wspierał uzdolnionych uczniów, zapewniając im studia zagraniczne. Na jego dwór przybywało wielu uczonych, poetów i artystów. Sam pisał poezję i gromadził dzieła sztuki, m.in. Cranacha i Dürera. Był znawcą architektury, literatury klasycznej i humanistycznej, dbał o księgozbiory kapituły wrocławskiej. Troskę o Kościół wyrażał podczas zwoływanych synodów. Korespondował z Erazmem z Rotterdamu, Lutrem i Melanchtonem. Po śmierci spoczął w kaplicy św. Jana Chrzciela.

Prorok Najwyższego

Imię Jan oznacza „Jahwe okazał miłosierdzie”. Archanioł Gabriel obwieścił Zachariaszowi jego poczęcie i narodzenie. Gdy Maryja odwiedziła Elżbietę, Jan został napełniony Duchem Świętym już w łonie matki. Urodził się w Ain Karim, pół roku przed Narodzeniem Chrystusa.

W młodości udał się na pustynię i prowadził życie pustelnicze, pełne umartwienia. Po ukończeniu trzydziestego roku życia rozpoczął działalność kaznodziejską, czym zyskał wielką popularność. Ciągnęli do niego ludzie prości, celnicy i żołnierze. Wzywał wszystkich do wyznania grzechów, pokuty, zadośćuczynienia i sprawiedliwości oraz poszanowania prawa. Zapowiadał przyjście Mesjasza: *Ja chrzczę wodą. Pośród was stoi Ten, którego wy nie znacie, który po mnie idzie* (J 1,26–27).

Ważnym wydarzeniem w jego misji było rozpoznanie i wskazanie Zbawiciela oraz udzielenie Mu chrztu (por. J 1,28–29). Część uczniów św. Jana poszła za Jezusem.

Mrok i cień śmierci

Św. Jan w swoim nauczaniu nie ulegał zastraszeniu. Stanowczo potępił kazirodczy związek Heroda z żoną jego brata Filipa, Herodiadą. Został przez to uwięziony w twierdzy Macheront. Król Herod w dniu swoich urodzin, zachwycony tańcem Salome, na jej życzenie wydał wyrok śmierci na Jana, spełniając złożoną wcześniej obietnicę. ●

Nie wiemy, jak wyglądały ostatnie dni Jana. Wiemy jedynie, że został zabity, a jego głowa powędrowała na tacy jako wielki prezent od pewnej tancerki dla pewnej cudzołożnicy. Myślę, że niżej już nie można było zejść, unicestwić się. I taki był koniec Jana. [...] Styl Boga nie jest stylem człowieka. Prośmy Pana o łaskę pokory, tej pokory, jaką miał Jan, nie przypisujemy sobie zasług i chwały innych ludzi. A przede wszystkim, prośmy o łaskę, aby w naszym życiu zawsze było miejsce, żeby Jezus w nas wzrastał, a my byśmy się umniejszali, aż do końca.

PAPIEŻ FRANCISZEK

Rzeźba

Matki Bożej Bardzkiej

w świetle najnowszych badań

Bardo Śląskie słynie przede wszystkim ze wzniesionej w latach 1686–1704 bazyliki i znajdującej się w niej **cudownej figury Matki Bożej Strażniczki Wiary**. To skromne w swojej formie i niewielkich rozmiarów dzieło przyciąga liczne pielgrzymki.

KAMIL PAWŁOWSKI

Cieplowody

Figura była również obiektem zainteresowań licznych badaczy, którzy w różnoraki sposób chcieli określić jej wiek i pochodzenie. Przeprowadzone niedawno badania rzeźby metodą radioaktywnego węgla C14 rzucają nowe światło na historię figury, a ściślej mówiąc na wiek, w którym mogła powstać. Tematem spornym pozostaje jednak pochodzenie rzeźby.

Czas powstania figury

W debacie na temat czasu powstania figury wykrystalizowały się jak dotąd dwa głosy. Pierwszy reprezentowany jest między innymi przez wrocławskiego historyka sztuki dr Ericha Wiesego, dr Paula Knauera czy Tadeusza Chrzanowskiego, którzy czas powstania rzeźby określają na XIII w. Oznaczałoby to, iż przypuszczalnie rzeźba mogła zostać sprowadzona do Barda przez cystersów z Kamieńca Ząbkowickiego, którzy otrzymali istniejącą tu kaplicę w 1247 r. Drugi głos należy między innymi do o. dra Josepha Schwetera – redemptorysty z Barda, największego dziejopisarza tego ośrodka maryjnego. Według niego rzeźba powstać mogła już w XII stuleciu. W swojej obszernej monografii Barda wskazuje na uderzające podobieństwo bardzkiej rzeźby, reprezentującej typ Madonny Tronującej, do Madonny



MARCIN CIBA

Rzeźba Matki Bożej Bardzkiej po konserwacji w 2015 r.

z opactwa Niedermünster w Regensburgu z ok. 1200 r. Podobne przedstawienia, datowane na XI czy XII w., można do dziś spotkać na terenie Hiszpanii.

Jednoznaczne określenie pochodzenia rzeźby Matki Bożej Bardzkiej wydaje się niemożliwe z powodu braku źródeł pisanych. Musimy więc pozostać w sferze hipotez. Jednak w przedmiocie określenia czasu powstania wizerunku pojawił się nowy trop. W 2015 r. figura została poddana pracom konserwatorskim przeprowadzonym przez Marcina Cibę – konserwatora i kustosa zbiorów artystycznych klasztoru oo. Dominikanów w Krakowie. W trakcie trwania prac wykonano zdjęcia RTG figury, które pozwoliły na stwierdzenie, iż drewno, z którego została ona wykonana, znajduje się w nadzwyczaj dobrym stanie zachowania. W związku z tym pojawiły się wątpliwości co do faktycznego wieku rzeźby, a co za tym idzie – do jej historycznej autentyczności.

Po uzyskaniu zgody władz kościelnych i świeckich z odroczenia rzeźby pobrano próbkę o wielkości dwóch gramów, którą poddano badaniu metodą węgla radioaktywnego C14 w Laboratorium Datowań Bezwzględnych pod kierunkiem prof. Marka Krąpca we współpracy z jednostką badawczą w Seattle, która jest wiodącą instytucją w tej dziedzinie na świecie. Wyniki badań po kalibracji zgodnie z krzywą kalibracyjną dały wynik

ok. 1011 r., z tolerancją błędu ± 26 lat. Pamiętać należy, że data graniczna uzyskana w tej metodzie nie odnosi się bezpośrednio do momentu powstania obiektu, lecz do czasu pozyskania materiału (ścięcia drzewa). Biorąc jednak pod uwagę fakt marginesu błędu oraz potrzebę sezonowania drewna przed wykonaniem rzeźby, bezsprzecznie można uznać datę ok. 1060 r. za pierwszą możliwą do zaakceptowania.

W trakcie badań jednoznacznie określono również gatunek drzewa, z którego powstała rzeźba. Wielu wcześniejszych badaczy wskazywało na drzewo bukowe, podczas gdy okazało się, że bardzki wizerunek wykonano z drzewa lipowego. Gatunek ten jest niezwykle wrażliwy na działanie czynników zewnętrznych. Może to wskazywać na to, iż drewno zostało w dość szybkim czasie wykorzystane jako materiał rzeźbiarski, a ponadto gotowa rzeźba była przez stulecia pieczołowicie przechowywana. Podchodząc ostrożnie do przedstawionych powyżej wyników badań, można przypuszczać, iż rzeźba Matki Bożej Bardzkiej jest najstarszym przedstawieniem Maryjnym w Polsce.

Historia kultu

Bardzki ośrodek religijny sięga swoją genezą czasów średniowiecza. Istnienie w Bardzie kaplicy poświadczane jest już w 1189 r., kiedy to biskup wrocławski przekazał ją dla braci z zakonu joannitów. Biorąc pod uwagę wcześniej przedstawione wyniki najnowszych badań, jak również charakterystyczny dla joannitów kult maryjny, możemy wysnuć teorię, iż to właśnie oni przywieźli do Barda rzeźbę Matki Bożej, umieszczając ją w miejscowej kaplicy. Około 1280 r. joannitów w opiece nad bardzką kaplicą zastąpili augustianie, a w 1247 r. sprowadzeni kolejno do Kamieńca Żąbkowickiego cystersi. W 1301 r. cystersi zakupili Bardo i wzniesli tu kościół, określany jako „czeski”. Ten spłonął w 1493 r. Co ciekawe, już z 1472 r. posiadamy informację o pielgrzymce do Barda mieszkańców z Głucholazów. Kolejna świątynia w Bardzie określana jest w źródłach jako „kościół niemiecki”. Ten stał się kolejnym miejscem przechowywania cudownej figury. Niestety, burzliwe koleje losu sprawiły, iż rzeźba często opuszczała Bardo. Miało to

miejsce jeszcze w XV stuleciu w czasie wojen husyckich.

Okres reformacji również wpłynął na sytuację bardzkiej rzeźby. W 1577 r. z polecenia opata klasztoru w Kamieńcu Żąbkowickim Antona von Wallenberg cudowny wizerunek został przeniesiony do kościoła opackiego w Kamieńcu i umieszczony w ołtarzu św. Benedykta. Nie zaszkodziło to jednak ruchowi pielgrzymkowemu, gdyż do Barda w dalszym ciągu przybywali pątnicy. W dniu 21 listopada 1606 r. rzeźba wróciła do Barda. Tu przywitali ją mieszkańcy, a proboszcz z Mąkolna Martin Rudolph wygłosił kazanie, które jakiś czas później ukazało się drukiem. W czasie trwania wojny 30-letniej (1618–1648) rzeźba kilkakrotnie opuszczała Bardo i była przechowywana w kościele jezuickim w Kłodzku.

W 1686 r. rozpoczęto wznoszenie w Bardzie nowego kościoła. Budowę zakończono w 1704 r. W 1711 r. w miasteczku wybuchł pożar, który uszkodził nowo wzniesioną świątynię. Uratowaną z pożogi rzeźbę przewieziono do klasztoru w Kamieńcu. Dnia 12 maja 1712 r. cudowny wizerunek został przeniesiony znów do Barda w uroczystej procesji z opatem kamienieckim na czele. Na pamiątkę tego wydarzenia mieszkańcy wsi należących do kamienieckiego klasztoru udawali się co roku w piątą niedzielę po Wielkanocy na pielgrzymkę do Barda.

W nowej oprawie

W 1715 r. Nikolaus Richter wykonał nowy ołtarz główny dla bardzkiego kościoła. Nad tabernakulum znajduje się oszklona gabłota na cudowny wizerunek. Podobną formę ma również ołtarz w kościele pielgrzymkowym w nieodległych Bobolicach, gdzie cudowna rzeźba Matki Bożej Bolesnej również umieszczona jest w gablocie nad tabernakulum. W 1885 r. przeprowadzono pierwszą znaną konserwację rzeźby Matki Bożej Bardzkiej. Kolejna konserwacja miała miejsce w 1926 r. W okresie od 7 do 25 lutego zabytek znajdował się w pracowni A. Baeckera, konserwatora Śląskiego Muzeum Rzemiosł Artystycznych i Starożytności we Wrocławiu.

Kult cudownego wizerunku Matki Bożej Bardzkiej dokumentują przekazy z początku XVIII w. Co roku do

sanktuarium przybywały pielgrzymki z poszczególnych miejscowości ziemi żąbkowickiej, jak również z obszaru całego Śląska i Czech. Popularność tego ośrodka poświadczają również liczne zapisy i fundacje na rzecz świątyni i klasztoru. Wymownymi świadectwami odbytych do Barda pielgrzymek są liczne pamiątki z przedstawieniami Matki Bożej Bardzkiej, wśród których wyróżniają się barwne obrazki. Modlitwy i wezwania na nich zawierane tłumaczono także na język czeski i polski. Otrzymane za przyczyną Matki Bożej cuda skrzętnie zapisywano w *Księdze Cudów*, do dziś przechowywanej w archiwum miejscowej parafii.

Kultu cudownej figury Matki Bożej nie przerwały czasy rządów w Niemczech Adolfa Hitlera. Wraz z włączeniem Dolnego Śląska w granice Polski cudowny wizerunek przeszedł pod opiekę polskich duchownych – redemptorystów, którzy są gospodarzami bardzkiego sanktuarium do dziś. W 1966 r. dokonano koronacji cudownej figury Matki Bożej, a w tym roku obchodzić będziemy 50. rocznicę tego wydarzenia.



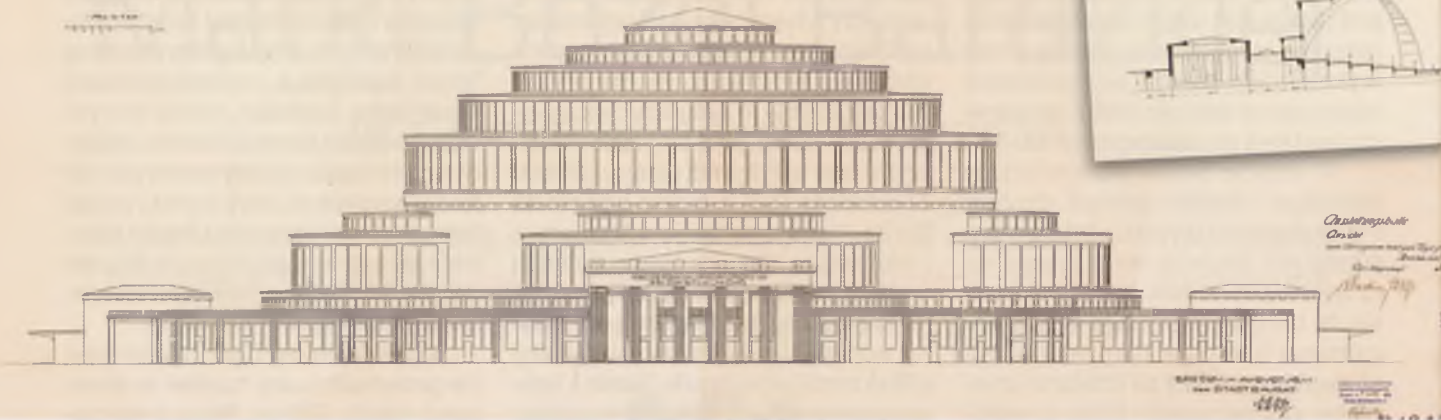
Zdjęcie
RTG
rzeźby



7 Cudów Wrocławia i Dolnego Śląska

AVSTELLUNGSHALLE BRESLAU.

ANSICHT



MAŁGORZATA WANKE-JAKUBOWSKA

Wrocław

Najstłynniejsze dzieła wrocławskiego modernizmu

Na początku XX w., w latach 1905–1913, zaprojektowano we Wrocławiu sześć obiektów, które odegrały ważną rolę w historii architektury europejskiej. Najważniejsza była Hala Stulecia, wybudowana w latach 1911–1913 według projektu Maksa Berga. W pozostałych pięciu, podobnie jak w Hali Stulecia, zastosowano nowatorskie rozwiązania – pionierskie wykorzystanie żelazobetonu jako materiału budowlanego, a także oryginalne formy architektoniczne, mniej dekoracyjne, z przywiązaniem większej wagi do funkcjonalności i konstrukcji. Projekty te powstały w duchu społecznych i artystycznych prądów reformatorycznych początku XX w.

Hala Stulecia

Budowa hali była związana z organizacją Wystawy Stulecia w 1913 r. dla uczczenia 100. rocznicy wydania odezwy Fryderyka Wilhelma II *Do mojego ludu*, wzywającej do walki z Napoleonem. Miała też ona zapoczątkować powstanie we Wrocławiu terenów wystawowych na wzór Lipska i Poznania. Została zaprojektowana w 1910 r. przez Maksa Berga we współpracy z Richardem Konwiarzem i Güntherem Trauerem. Prace budowlane, rozpoczęte w roku 1911, a zakończone w maju 1913 r., prowadziły firmy Dyckerhoff &

Wyjątkowym obiektem architektonicznym o światowym znaczeniu jest **wrocławska Hala Stulecia, wpisana w 2006 r. na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO** i uznana za jeden z kamieni milowych w historii architektury. Zachowały się oryginalne plany, przekrój i projekt fasady. Na wystawie „7 cudów” zestawiono go z drukarką 3D, bo konstrukcja budowli przypomina działanie drukarki trójwymiarowej.

Widmann z Drezna i Lolat Eisenbeton Breslau A.G. z Wrocławia. Nadzór nad budową powierzono Güntherowi Trauerowi i Paulowi Schreiberowi, z ramienia miasta prace prowadził Ernst Matthes, a z firmy Dyckerhoff & Widmann – inżynier Meyer. Otwarcie Wystawy Stulecia nastąpiło 20 maja 1913 r.

Hala Stulecia była porównywana z dawnymi wielkimi budowlami sakralnymi. Bezpośrednim wzorem była zbudowana w latach 1907–1908

we Frankfurcie nad Menem hala o konstrukcji stalowej, zaprojektowana przez monachijskiego architekta Friedricha von Thiersch. W czasie budowy frankfurckiej hali Max Berg był inspektorem budowlanym w tym mieście i przeniósł ideę konstrukcyjną na nowy materiał, którym był żelazobeton, będący w owym czasie symbolem nowoczesności. Kopuła miała nowatorską strukturę żebrową, bliższą konstrukcji gotyckiej. Okna kopuły

wykonano z żółtych fakturowych szyb, a okna latarni przeszklono szybami barwy rubinowej.

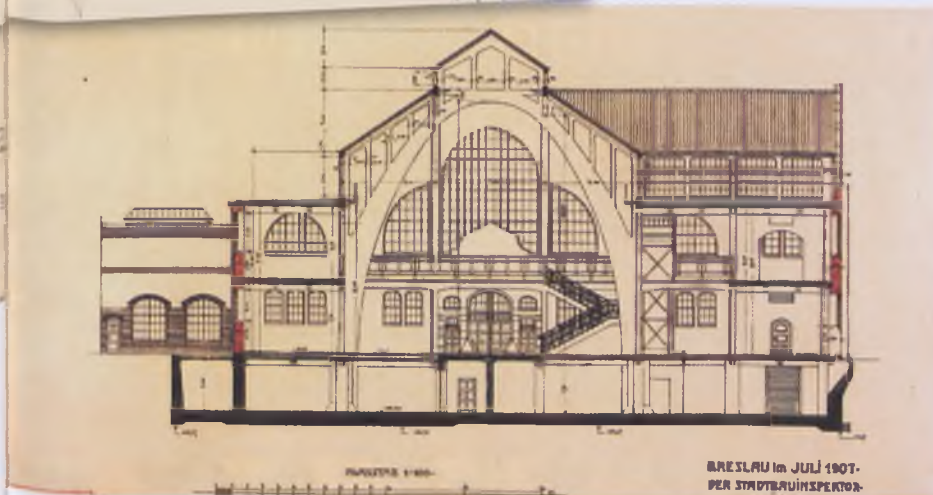
Hala przeznaczona była na koncerty i monumentalne spektakle, dlatego w apsydzie wschodniej umieszczono organy wykonane przez firmę Wilhelma Sauera z Frankfurtu nad Odrą. Z 16 706 piszczałkami w 222 rejestrach były to wówczas największe organy na świecie. Podczas pierwszego koncertu 20 września 1913 r. zostały wykorzystane w trakcie wykonania *VIII Symfonii Es-dur* Gustava Mahlera, zwanej *Symfonią tysiąca*. Hala Stulecia mogła pomieścić do dziesięciu tysięcy osób. To tam słynny reżyser Max Reinhardt zrealizował 31 maja 1913 r. dramat *Festspiel in deutschen Reimen* noblisty Gerharta Hauptmanna, na którego prapremierę przybyło około sześciu tysięcy widzów.

Po II wojnie światowej budowlę, która niemalże nie uległa zniszczeniu, przemianowano na Halę Ludową. W 1948 r. zgromadziła uczestników Światowego Kongresu Intelktualistów w Obronie Pokoju. W latach 1995–1997 przeprowadzono w jej wnętrzach częściowe prace rewaloryzacyjne związane z przygotowaniami do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. 31 maja 1997 r. była miejscem modlitwy

Max Berg, projekt realizacyjny Hali Stulecia, 1911 r., przekrój (z lewej) i fasada (na sąsiedniej stronie)

Poniżej: **Heinrich Küster**, rysunek powykonawczy Hali Targowej, przekrój, 1907 r.

Na dole: **Hans Poelzig**, biurowiec, realizacja 1912–1913



ekumenicznej z udziałem Jana Pawła II. W 2006 r. przywrócono jej dawną nazwę i Hala Stulecia została wpisana na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Hala Targowa

Wzniesiona w latach 1906–1908 hala została zaprojektowana przez Richarda Plüddemanna, a jej wnętrze i koncepcja konstrukcyjna jest dziełem Heinricha Küstera. W pierwotnej wersji zamierzano wzniesić budowlę skonstruowaną z żelaznych kratownic – zrezygnowano z tego ze względów przeciwpożarowych oraz ekonomicznych i zastosowano żelbetonową konstrukcję.

cię paraboli i łuków. Wrocławska Hala Targowa była jedną z pierwszych w Europie, w których zastosowano tę koncepcję.

Teatr Schauspielhaus, obecnie Teatr Polski

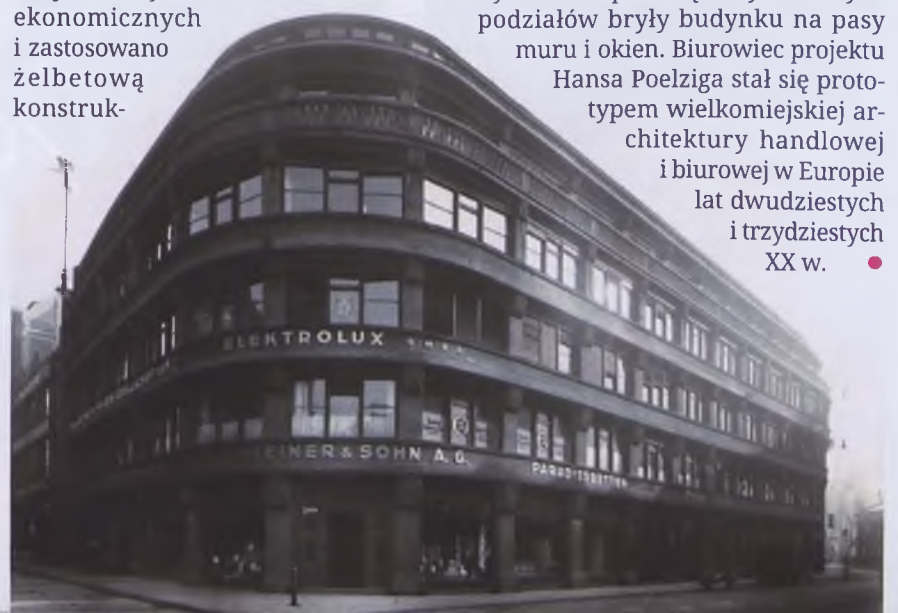
Teatr został wybudowany z inicjatywy członków Towarzystwa Schillerowskiego, Georga Nietera i Georga Egera, w latach 1905–1906 według projektu berlińskiego architekta Waltera Hentschela we współpracy z wrocławskim architektem Hermannem Wahlichem. Była to najnowocześniejsza i największa scena we Wrocławiu. Widownia teatralna, która mieściła się na parterze i dwóch balkonach, liczyła 1760 miejsc.

Teatr był również jednym z najnowocześniejszych budynków ówczesnych Niemiec pod względem zabezpieczenia przeciwpożarowego oraz technicznego wyposażenia sceny. W budynku zastosowano po raz pierwszy w Europie konstrukcję żelbetonową, którą wykonała wrocławska firma Lolat Eisenbeton A.G.

Po zniszczeniach wojennych teatr odbudowano według projektu Andrzeja Frydeckiego, a po pożarze w 1994 r. budynek został gruntownie przebudowany według projektu Wiktora Jackiewicza.

Biurowiec

Projekt biurowca wykonał w latach 1911–1912 Hans Poelzig, a jego realizacja nastąpiła w latach 1912–1913. Pomieszczenia budynku służyły firmie inwestorskiej. Nową jakością architektury gmachu była struktura elewacji uzyskana za pomocą horyzontalnych podziałów bryły budynku na pasy muru i okien. Biurowiec projektu Hansa Poelziga stał się prototypem wielkomiejskiej architektury handlowej i biurowej w Europie lat dwudziestych i trzydziestych XX w.



Plenery plastyczne w Trzebnicy

miejszem dialogu wiary i sztuki

Od 2012 roku są organizowane w Trzebnicy k. Wrocławia plenery plastyczne. Są one przekonującym świadectwem, że **sztuka i piękno mają moc łączenia ludzi ponad różnicami narodowościowymi czy religijnymi**. Co więcej, każdego roku stają się doskonałą okazją do twórczego dialogu.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

Trzebnica

Jedną z uczestniczek pleneru plastycznego w Trzebnicy 2014 Anna Krzyżowska





Bazylika trzebnicka



Viktoria Popova z Ukrainy

Z datą 4 kwietnia 1999 roku został opublikowany *List do artystów* Jana Pawła II. Znamienne jest wskazanie adresatów papieskiego dokumentu: „Do tych, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych «epifanii» piękna, aby podarować je światu w twórczości artystycznej”. Cały dokument emanuje głębokim zaufaniem papieża do sztuki: „Sztuka bowiem, jeżeli jest autentyczna, choć niekoniecznie wyraża się w formach typowo religijnych, zachowuje więź wewnętrznego pokrewieństwa ze światem wiary, tak że nawet w sytuacji głębokiego rozłamu między kulturą a Kościołem właśnie sztuka pozostaje swego rodzaju pomostem prowadzącym do doświadczenia religijnego”

Słowa papieża mogą być mottem międzynarodowych plenerów plastycznych, które od 2012 r. są organizowane w Trzebnicy k. Wrocławia. Pomysłodawcą jest piszący te słowa. Istotne przy tym okazały się wcześniejsze doświadczenia z organizowania plenerów malarskich w Wyższym Seminarium Duchownym Salwatorianów w Bagnie oraz gotowość do współpracy artysty Janusza Łozowskiego, zwanego popularnie „Jasiem od aniołów”. Ważna jest także otwartość różnych podmiotów, które włączają się



Plakat informujący o plenerze

w realizację przedsięwzięcia. Organizatorami dotychczasowych plenerów były: Starostwo Powiatowe w Trzebnicy, Starostwo Powiatowe we Wrocławiu, Gmina Trzebnica, Hotel Trzebnica, dom zakonny Salwatorianów w Trzebnicy, parafia św. Bartłomieja Apostoła i św. Jadwigi w Trzebnicy i Siostry Boromeuszki.

Nazwa pleneru „międzynarodowy” nie jest na wyrost, bo w każdym plenerze biorą udział artyści z różnych państw. W czterech dotychczasowych edycjach wzięło udział 34 artystów: z Polski – 18, z Ukrainy – 8, z Niemiec – 3, z Maroka – 3, z Francji



Krystyna Wantuch z tkaniną artystyczną



Stanisław Gnacek i jego metaloplastyka



Walenty Wróblewski w pracowni plenerowej

i USA – po jednej osobie. Z kolei określenie „plener plastyczny” zakłada, że artyści posługują się w swojej twórczości różnorodną techniką. Dotychczas było to malarstwo, metaloplastyka, ceramika, tkanina artystyczna, biżuteria artystyczna, rzeźba w kamieniu i drewnie, grafika, a także inspiracje nawiązujące do ludowych wzorów.

Ciekawostką trzebnickich plenerów są otwarte spotkania z artystami. Są one szansą bliższego poznania się samych uczestników, podzielenia się niektórymi tajnikami swojej twórczości, dotychczasowymi osiągnięciami, jak również okazją do rozmów przy kawie i herbacie dla wszystkich chętnych. Jest to o tyle cenne, że w plenerach biorą udział artyści o uznanej już renomie, w tym także profesorowie akademii sztuk pięknych z Wrocławia, Lublina i Lwowa. Brali oni udział w wielu ogólnopolskich i międzynarodowych plenerach czy wystawach, niektórzy są czynnie zaangażowani w działalność stowarzyszeń artystów, sami organizują ważne wydarzenia kulturalne.

Atrakcją dla uczestników pleneru są wycieczki do Wrocławia czy innych zakątków Dolnego Śląska. To doskonała okazja na promocję naszego regionu.

Zwieńczeniem plenerów są wernisaże połączone z festynem parafialnym „Bartłomiejki”. Można wtedy nie tylko obejrzeć prace artystów, ale także zakupić je po atrakcyjnej cenie. To zawsze jest również szansa na promocję sztuki z prawdziwego zdarzenia wśród „zwykłych zjadaczy chleba”.



Był czas na zwiedzanie Wrocławia...



...i wreszcie wernisaż. Na zdjęciu prace Brahim Adnor z Maroka, poniżej artyści na otwarciu wystawy

Viktoria Popowa z Ukrainy i Mohamed Faouzi z Maroka podczas wernisażu



Wystawa poplenerowa w Hotelu Trzebnica

Należy też wspomnieć o wystawach poplenerowych, które są organizowane w Urzędzie Gminy Trzebnica, Starostwie Powiatowym w Trzebnicy i Wrocławiu oraz w Hotelu Trzebnica. To kolejna szansa na promocję zamiłowania do piękna, zwłaszcza z racji łatwości dostępu do ekspozycji w tych miejscach oraz z faktu, że wśród odwiedzających wystawy są także grupy szkolne.

Trzebnickie plenery mają również wymiar międzyreligijny, bo dotychczas brali w nich udział katolicy, prawosławni i muzułmanie, a także osoby obojętne religijnie. Fakt zamieszkania w klasztorze czy w domu pielgrzyma przy Międzynarodowym Sanktuarium św. Jadwigi nie jest tu bez znaczenia. Możliwość codziennego uczestnictwa w Eucharystii, bezpośredniego spotkania i rozmowy z księdzem jest szansą na „cichą ewangelizację” i doświadczenie spotkania piękna wiary i sztuki.

Na koniec pozostaje wspomnieć o tegorocznym, jubileuszowym – piątym plenerze, który jest planowany w dniach 20–29 sierpnia. Już dziś zapraszam do Trzebnicy na wernisaż w niedzielę 28 sierpnia. •

Anna Nowińska



Kuratorzy pleneru – ks. Bogdan Gienza i Janusz Łozowski





KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Niewiele z tego wszystkiego rozumiiałem, ale postanowiłem nie pytać dalej, tylko mieć oczy otwarte i zachować dystans do nieznanymi mi miejscowych problemów. Następną wizyta była w klasztorze. Ojca gwardiana nie zastałem i nikt nie umiał powiedzieć, gdzie jest i kiedy go można zastać. Zwolniło mnie to od dalszych usiłowań i zanim się z nim spotkałem, został zastąpiony przez Ojca Stocha, z którym spotykaliśmy się potem dość często, ale to on musiał mnie pierwszy wizytować, bo nastał w Bieczu później ode mnie. Wizytowałem natomiast po kolei wszystkich łódzkich dygnitarzy-wygnańców. Ksiądz biskup Jasiński przyjął mnie po ojcowsku i ten jego stosunek do mnie wytrzymał próbę czasu, bo nie tylko okazywał mi życzliwość w Bieczu, ale kiedy po wielu latach odwiedziłem go, towarzysząc Księdzu Arcybiskupowi Karolowi Wojtyłce, w miejscu jego drugiego wygnania, w klasztorze oo. redemptorystów w Tuchowie, przypomniał mi nasze bieckie spotkania i prosił, ażeby i tu także o nim nie zapominał. Zmarł niestety niedługo potem i nie było mi dane znowu się z nim spotkać. Najmłodszy z łódzkich kanoników, Ksiądz Doktor Jan Żdzarski, potraktował mnie niemal po koleżeńsku, czasem u mnie bywał, a potem, kiedy mieszkałem bliżej klasztoru u Państwa Bartusiaków, zachodził nawet bardzo często, choć był przecież kanclerzem łódzkiej diecezji. Tak to wojna niwelowała społeczne dystanse także wśród duchownych, przynajmniej na pewien czas. A swoją drogą byłem już wtedy w Bieczu zadomowiony i dobrzy parafianie oraz parafianki dbały zawsze o to, ażeby i ja mogłem godnie przyjąć.

O tej atmosferze życzliwości parafian w stosunku do młodego, niedoświadczonego i biednego jak mysz kościelna wikarego należałoby zapewne napisać znacznie więcej, ale nie bardzo wiem, jak to wyrazić. Generalnie w czasie wojny znikło wiele przyczyn podziałów między ludźmi; nie było wyraźnych podziałów politycznych, bo jeden był tylko (a właściwie dwóch)



Ks. Majka wśród dzieci, które przystąpiły po raz pierwszy do Komunii św.

wróg wszystkich Polaków, był nim okupant. Znikły podziały majątkowe, bo nawet jeśli ktoś coś miał, to mógł to w każdej chwili stracić i musiał szukać pomocy u biedniejszego od siebie. Polacy mieli na ogół do siebie zaufanie, a na pewno ufali księdzu; było więc stosunkowo łatwo być księdzem.

Staszek był dla mnie wielką pomocą, bo wprowadził mnie wszechstronnie w życie parafii, ułatwił poznanie jej problemów, a nade wszystko ludzi. Nie potrafił mi wprawdzie fachowo nakreślić socjologicznego składu parafialnej wspólnoty, ale dał znajomość poszczególnych rodzin i osób, z którymi warto się było zapoznać i zaprzyjaźnić. Była to wbrew moim oczekiwaniom społeczność wielokrotnie zróżnicowana, którą poznawałem coraz dokładniej i obok starych, zasiedziałyłch mieszczańskich rodów Wójcikiewiczów, Cetnarowiczów, Bartusiaków, Wądrychowiczów i innych wylinali się ludzie napływowi, zamieszkujący głównie przedmieścia, a także gospodarze z okolicznych wsi. Obok tego można było jeszcze wyróżnić całą mozaikę nowo przybyłych, wysiedlonych z Poznańskiego, potem uciekinierów ze wschodu, zwłaszcza ze Lwowa, wreszcie przybyłych z różnych stron kraju w poszukiwaniu pracy lub wojennego schronienia u swoich

rodzin. Dawało to niemal pełny obraz społeczeństwa od najwyższych intelektualnych szczytów, takich jak rodzina Profesora Kostrzewskiego (chyba i on sam ukrywał się przez pewien czas na terenie parafii) czy dwóch znanych lwowskich profesorów, aż po różnych obieżyświatów, a także biedaków, żyjących w dwóch kurnych chatkach w części Belnej, którą nazywaliśmy „Granicę”.

Domem najbardziej zaprzyjaźnionym z plebanią była apteka, należąca do znanego przed wojną działacza harcerskiego Witolda Fуска. Fusek zginął z rąk Niemców, jego syn, Wiesław, przebywał za granicą, aptekę prowadziła wdowa wraz z córką, Haliną, wspomaganą przez magistrata i laboranta. Matka z córką przychodziły bardzo często do kościoła, zawsze w ciężkiej żałobie, i były w mieście, bez jakiegokolwiek przesady, swojego rodzaju symbolem. Dotyczy to nie tylko ich stroju, ale całej głęboko chrześcijańskiej i patriotycznej postawy duchowej. Staszek wyrażał się o nich niemal z nabożeństwem. W okresie frontu poznałem je bliżej, bardzo wiele im zawdzięczałem i zachowałem dla nich tę samą głęboką cześć na zawsze.

W następnym numerze o życiu wśród bieckich parafian.

Warto zwiedzać Dolny Śląsk

Bardo.
Sanktuarium
Matki Bożej
Bardzkiej

więcej na **s. 38**

OGÓLNOPOLSKA PIELGRZYMKA Z PARAFII PW. ŚW. JADWIGI ŚLĄSKIEJ DO PATRONKI W TRZEBNICY 18 czerwca 2016 (sobota)



Program pielgrzymki:

- 8.30 - początek rejestracji grup pielgrzymkowych
- 9.00 - śpiew-pieśni ku czci św. Jadwigi
- 9.30 - **konferencja:** o. prof. dr hab. Kazimierz Lubowski OMI,
Życie św. Jadwigi Śląskiej jako inspiracja dla małżeństw i rodzin dzisiaj
- 10.15 - prezentacja grup pielgrzymkowych z poszczególnych parafii
- 11.00 - **EUCHARYSTIA** pod przewodnictwem abpa Józefa Kupnego, Metropolity Wrocławskiego,
i homilią bpa Pawła Stobrawy, Biskupa Pomocniczego Diecezji Opolskiej
- 13.00 - posiłek dla pielgrzymów (możliwość spożycia ciepłego posiłku)
- 14.00 - nabożeństwo do św. Jadwigi Śląskiej
- ok. 15.00 - zakończenie pielgrzymki

Uwaga: w trakcie trwania pielgrzymki możliwość skorzystania z sakramentu pokuty

ZAPROSZENIE NA

XIX Ogólnopolski Konkurs Poetycki

„O LUDZKĄ TWARZ CZŁOWIEKA”

Zapraszamy do udziału w kolejnej edycji konkursu. Warunkiem udziału w konkursie jest nadesłanie (do 12 czerwca 2016 r.) zestawu czterech wierszy w czterech egzemplarzach maszynopisu lub wydruku komputerowego.

Więcej informacji oraz regulamin konkursu:

www.wacburyla.plio.pl

KONTAKT:

ks. Wacław Buryła
ul. Polna 2, 56-320 Krośnice
tel. kom. 693 104 588
tel. 71 38 30 913 (wieczorami)
e-mail: wacburyla@wp.pl

ABECADŁO RODZINNE

Humor

Humor to jedna z postaci komizmu. Wyraża się w ujmowaniu sytuacji i zjawisk od tych stron, które są zdolne pobudzić do śmiechu. Synonimami humoru są **pogodny nastrój, wesołe usposobienie.**

Poczucie humoru bardzo pomaga we wzajemnych relacjach międzyludzkich, szczególnie w chwilach napięcia i stresu. Pamiętać należy jednak o tym, że nadużywanie go, częste żartowanie, może być odbierane jako brak powagi lub też unikanie odpowiedzialnego podejścia do trudnych sytuacji. Humor i żarty, jakkolwiek nie rozwiązują i nie likwidują napięcia w relacjach małżeńsko-rodzinnych, mogą być pomocą w stworzeniu lepszej atmosfery do wzajemnego spotkania i dialogu. Zbyt częste żartowanie, zwłaszcza w chwilach temu niesprzyjających, w sytuacjach bardzo konfliktowych, może denerwować i drażnić. Odnosi się to zwłaszcza do tych, którzy podchodzą poważnie, czasami może nawet zbyt poważnie, do życia i ludzkich problemów. Dyskretny, dojrzały i wyważony humor pozwala na dystans do określonej sprawy, własnej roli, czy też do innych osób uwikłanych w dany problem. Warto również pamiętać o tym, że niezwykle cenna jest umiejętność żartowania z samego siebie.

Umiejętne stosowanie żartu i humoru to wielka sztuka. Warto się tej sztuki uczyć. Ale aby móc swobodnie żartować w relacji z bliskimi, trzeba najpierw zbudować z nimi dobry, życzliwy, serdeczny, uprzejmy kontakt. Im lepiej ludzie się znają, im bardziej sobie ufają i są otwarci na siebie, tym łatwiej mogą stosować tę formę komunikacji. A gdzież znamy się lepiej, ufamy sobie bardziej i otwieramy się

na siebie, jak nie w małżeństwie i rodzinie? To dopiero płaszczyzna do żartowania z samego siebie – NAJPIERW, a z członków naszej małżeńsko-rodzinnego wspólnoty – później. Zawsze jednak z kulturą, taktem, umiarem i obserwacją, jak nasze żarty przyjmują nasi bliscy.

Ojciec Józef Augustyn pisał nawet, że zdrowe poczucie humoru jest darem Pana Boga, ale również owocem pracy nad sobą: wewnętrznej wolności, ale i krytycznego spojrzenia na siebie. Jeśli nie potrafimy śmiać się z siebie, nie powinniśmy zbyt często żartować z innych. Święty Tomasz Morus modlił się: „Panie, daj mi umiejętność śmiechu. Udziel mi łaski rozumienia żartów. Abym w życiu doznał choć trochę radości i mógł ją choć w części przekazać bliźnim”. Może warto dodać tę modlitwę do kanonu modlitw małżeńskich? Jedna z par, z którą miałam okazję spotkać się na potrzeby badań nad małżeńskim szczęściem, mocno podkreślała, że poczucie humoru, umiejętność WSPÓLNEGO obśmiania niektórych konfliktowych sytuacji, o które w małżeństwie nietrudno, jest jednym z warunków małżeńskiego szczęścia. Oni przeżyli szczęśliwie 49 lat, to zdaje się, wiedzieli, co mówią!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ



SAVOIR-VIVRE, CZYLI WIEDZIEĆ, JAK ŻYĆ

Stół z powyłamywanymi słowami

Załóżmy, że dostaliśmy zaproszenie na imieniny do Marzeny. Cieszymy się. Spotkamy się ze znajomymi. Będą żarty, dobre jedzenie, a kto wie, może nie tylko... Ale zaraz, zaraz – przydałoby się zabrać coś ze sobą. Może jakiś upominek? Uświadamiamy sobie, że Marzena ma męża Wojciecha, który jest naszym starym kumplem. On chyba też miał imieniny ostatnio, a wiadomo, jak facet, to lubi wódeczkę. A więc kupujemy butelkę przedniego trunku i sprawa załatwiona. Przychodzi dzień imienin. Doskonale ubrani i wypacykowani pryskamy się perfumami, zabieramy nasz „prezent” i biegniemy, żeby się nie spóźnić. Jesteśmy u drzwi solenizantki, co prawda trochę przed czasem, ale nic to... Ding-dong! Drzwi się otwierają. Całujemy Marzenę, składamy jej na szybko jakieś życzenia. Potem łapiemy rękę Wojciecha, jemu też składamy życzenia. Klepiemy go po plecach i stawiamy wódeczkę na stół. Jakoś nie przejmujemy się widokiem zaskoczonych min. No, przecież jak imieniny, to imieniny. Wciskamy się w najwygodniejsze krzesło i czekamy na zakąskę. Marzena zabawia nas rozmową, bo akurat Wojciech kończy przygotowania w kuchni. Przynosi przekąski. Wrzucamy je sobie na talerz i pałaszujemy... Zaczynamy mieć wrażenie, że coś jest nie tak... Rozmowa jakoś się nie klei, więc co jakiś czas zerkamy na drzwi, czy nie przyjdą następni goście... no i wreszcie są. Marzena uradowana otwiera drzwi. Tym razem to znajomi Marzeny z swoim dzieckiem przedszkolakiem. Składają jej życzenia. Podają Marzenie mały prezentik. – Ojej, jaki ładny wazonik! – wykrzykuje solenizantka. W tym momencie robi nam się trochę głupio, że nie przynieśliśmy chociaż małego kwiatka.

– To tylko drobiazg. Akurat przejeżdżaliśmy koło wytwórni kryształów, a pamiętamy, że je lubisz... Wojtek, a jak tam Twoja wątroba, czy już zdiagnozowali, co z nią nie tak? – Jeszcze nie, ale na razie nie mogę pić alkoholu. – Wielka butelka wódki na stole zaczyna nas kłuć w oczy i robimy się czerwoni. Analizujemy całą sytuację i nawet nie słyszymy, gdy podchodzi do nas przedszkolak i mówi:

– Dzień dobry, proszę Pana. Wtedy podchodzi do nas Marzena i prosi, czy nie moglibyśmy się przesiąść na inne miejsce, bo nowym gościom łatwiej będzie ogarnąć dzieciaka, jeśli akurat posadzą go na miejscu, które wcześniej wydało nam się taktycznie najlepsze i najwygodniejsze. To już przelewa czarę goryczy. Robimy się osowiali i na pytania odpowiadamy zdawkowo. Po deserze mówimy, że już musimy wyjść, bo zapomnieliśmy nakarmić psa.

Jest to scenariusz tzw. towarzyskiej „wtopy”. Co zrobić, żeby go uniknąć? Trzeba pamiętać o kilku zasadach. Dobrze, jeśli staną się tym, czym dla doświadczonego kierowcy stają się zasady zmiany biegów, tj. rutyną. Ich opanowanie pozwala mieć wyobraźnię, tj. przewidzieć, co mogą zrobić inni i jak zareagują. Jeśli idziemy do kogoś z wizytą, trzeba odpowiedzieć sobie na pytanie, jaki charakter ma ta wizyta. Czy należy zadbać o jakiś upominek? Czy idziemy na herbatę, na mecz, na urodziny dwulatka itp. Jeśli nie umiemy wymyśleć nic oryginalnego i jednocześnie trafnego, kobiecie możemy wręczyć kwiaty (to zawsze „działa”). Warto poczekać, aż gospodarze wskażą nam miejsca, bo może wolą zarezerwować sobie jakieś. Nie musimy też wyprzedzać innych gości, ale wręcz zadbać, aby wszyscy mieli miejsce, i dopiero wówczas pomyśleć o sobie. Jeśli wiemy, że nie ma osób pomagających w kuchni, pytamy, czy możemy jakoś pomóc gospodarzom. To zawsze robi dobre wrażenie, nawet jeśli zapytani rzadko korzystają z oferty. Z zabieraniem się do jedzenia czekamy, aż gospodyni (rzadziej gospodarz) powie „smacznego”. Co robimy z tą misterną układanką sztuców przed nami? Zawsze korzystamy z tych zewnętrznych – są dopasowane do każdego dania. Pamiętajmy też, że każda szklanka i kieliszek mają zastosowanie do innego napoju. Pierwsze toasty powinny dotyczyć jubilatów, solenizantów czy gości honorowych.

Oczywiście sytuacji przy stole jest wiele. Możemy być w eleganckiej restauracji lub w schronisku górskim i w każdym z tych miejsc będziemy zachowywać się inaczej. Możemy też brać udział w obiedzie zasiadającym, który rządzi się swoimi prawami (według zasad etykiety dyplomatycznej potwierdzamy udział lub wyjaśniamy, najszybciej jak to możliwe, że niestety nie uda nam się przyjść; stół jest podpisany nazwiskami; parzysta liczba kelnerów wnosi posiłki w określonej kolejności; nie powinniśmy podnosić się od stołu, dopóki nie skończy się część zasiadana; rozmowę prowadzi się z osobą po prawej i po lewej stronie itd.). Inaczej jest na przyjęciu bufetowym, podczas którego trzymamy talerz, sztucce i naczynie z napojem na stojąco.

Najważniejsze w tym wszystkim, żeby nie koncentrować się na sobie. Nawet jeśli zapomni się któreś zasady, dobrze jest obserwować gospodarzy lub innych uczestników, zanim zdecydujemy się podjąć jakieś non-szalanckie działanie. Reszta jest już wypadkową rutyny i wyobraźni.

SZYMON WOJTASIK



Warto...

przeczytać



Miłosierdzie na co dzień

Wybierając we wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej książkę, którą chciałbym Wam polecić, zagadnął mnie pewien klient i podsunął tytuł **Miłosierdzie w codzienności**. Mamy Jubileuszowy Rok Miłosierdzia, warto to wykorzystać i poświęcić czas na refleksję – powiedział. Czemu nie? – pomyślałem, a że akurat połowa roku i zbliżają się wakacje, to może być dobry moment na podsumowanie, jak idzie nam przeżywanie tego świętego czasu.

Książkę napisali bp Jacek Kiciński, biskup pomocniczy archidiecezji wrocławskiej, ks. Patryk Gołubców, dyrektor Wydawnictwa TUM, oraz ks. Aleksander Radecki, wieloletni formator kapłanów i ceniony duszpasterz. Trzech godnych polecenia autorów i trzy części, każda dotycząca tematu miłosierdzia z innej perspektywy. Jej lekturę można porównać do oglądania pięknej rzeźby z różnych stron. Te trzy strony miłosierdzia to: czyn, słowo i modlitwa. Bp Kiciński, pisząc o miłosierdziu w czynie, przypomina nam wagę uczynków miłosierdzia względem ciała i duszy zarówno w codziennym życiu pojedynczych osób, jak i w formie zorganizowanej w instytucje i społeczne inicjatywy. Ks. Gołubców rozszerza perspektywę miłosierdzia w słowie z pocieszenia jedynie na cały sposób naszego mówienia, słowa bowiem nie tylko opisują, ale i tworzą rzeczywistość. Szczyt miłosierdzia w słowie stanowi język zaufania zakorzeniony w słowach Chrystusa „Ojcie, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23,46). Całość postawy miłosierdzia otulona jest płaszczyzną modlitwy, która towarzyszy czynom i słowom, a w której łączymy się z miłosiernym Sercem Jezusa.

Drogi Czytelniku, czy jesteś jeszcze w miejskiej dżungli, czy może już w domku nad jeziorem, do dzieła. Bierz i czytaj! Warto. Dzięki uprzejmości Wydawnictwa TUM książkowa niespodzianka czeka na pierwsze trzy osoby, które pojawią się z obecnym numerem NŻ w Księgarni Archidiecezjalnej.

obejrzeć



Ślad obecności Boga

Cormac McCarthy napisał książkę *Droga*, która stała się bestsellerem i została zaadaptowana filmowo. I wyszedł film wielkiej klasy. Obraz pod tym samym tytułem (ang. *Road*, 2009) wyreżyserował John Hillcoat.

Droga to działający na wyobraźnię film, rozgrywający się w postapokaliptycznej przyszłości naszej planety, jednak zupełnie inny niż dotychczasowe popkulturowe wizje apokalipsy. Kino naprawdę wysokich lotów. W świecie bez cywilizacji, jaką znamy, ojciec i syn przemierzają Amerykę w drodze do oceanu. Zagrożeń jest wiele: brak światła słonecznego z powodu ciągłego zachmurzenia, brak wody i jedzenia, ale najgorsze z nich to kanibalizm. Dla ojca syn jest całym światem, a miłość do niego chyba jedyną motywacją do dalszej drogi, bo wszelka nadzieja, jak się zdaje, już umarła. Viggo Mortensen w roli ojca i Smit-McPhee w roli syna bardzo realistycznie oddali więź ojciec-syn. Uważam, że jest to najlepszy i najbardziej realistyczny film, jaki oglądałem. Obraz pokazuje sedno tego, co zostaje ze świata i człowieka po apokalipsie, prawie w ogóle nie skupiając się na tym, co kojarzy się nam z krajobrazem apokalipsy (zniszczone wieżowce, mosty i inne elementy naszej współczesnej cywilizacji). Krajobraz jest przestrzenią, w której rozgrywa się miłość ojca i syna. Najpiękniejsza rzecz, jakiej nie jest w stanie zniszczyć koniec świata. Podczas oglądania filmu wielokrotnie nasuwało mi się pytanie: Czy w świecie *Drogi*, w którym wydaje się, że nadzieja umarła, można znaleźć ślady obecności Boga? Jeśli tak, to tylko w miłości i nadziei ojca i syna, które według mnie są, jeśli można tak powiedzieć, głównymi bohaterkami filmu.

Drogi Czytelniku, jeśli jeszcze nie oglądałeś filmu *Droga*, zrób to koniecznie. Ale zanim go obejrzysz, przeczytaj książkę, bo podobno ten wyjątkowy film nawet w części nie dorównuje dziełu McCarthy'ego.

przeczytał i oglądał dla Was
KONRAD DZIADKOWIAK

zwiedzić

Barokowa perła

HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

W diecezji legnickiej jest wiele pięknych miejsc, wartych obejrzenia i poświęcenia im czasu. Bolesławiec, Karpacz, Złotoryja to te, których mieszkańcom Dolnego Śląska nie trzeba przedstawiać, lecz jest jeszcze coś więcej!

To **Krzeszów** – miejscowość, której sercem jest Zespół Klasztorny i Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej. Prawdziwa barokowa perła. Krzeszów położony jest na skraju diecezji legnickiej. Blisko stąd do Świdnicy i do naszych czeskich braci. (Jak już mowa o Czechach, to przy samej granicy możemy udać się do Adrspaskiego Skalnego Miasta. Bilet dla osoby dorosłej to ok. 70 CZK, a dla studentów i dzieci do lat 6 – 35 CZK. Można też kupić bilet rodzinny 2+2 za 170 CZK).

Krzeszów to miejsce o bogatej historii, o czym świadczą pierwsze zapiski historyczne. W 1242 r. zostali tu sprowadzeni benedyktyni przez wdowę po Henryku II Pobożnym. Wkrótce, z niewiadomych przyczyn, opuścili to miejsce, a w 1292 r. zostali sprowadzeni do opactwa mnisi z Henrykowa. Tak więc obiekt stał się klasztorem cysterskim. W XV stuleciu podczas wojen husyckich klasztor został spustoszony, a późniejsza sekularyzacja spowodowała, że stał się kościołem parafialnym. W 1919 r. powrócili do niego benedyktyni. Podczas II wojny światowej Niemcy urządzili w nim bibliotekę, wysiedlając mnichów. Dopiero po wojnie powróciły do niego siostry benedyktynki, które są tam do dzisiaj.

W skład obiektów klasztornych wchodzi: bazylika mniejsza pw. Wniebowzięcia NMP, kościół pw. św. Józefa, Mauzoleum Piastów Śląskich, Dom

Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej

Gościnny Opat, Betlejem i Kalwaria. Jak widać, jest to bardzo rozbudowany obiekt, którego serce stanowi bazylika mniejsza. Jest to nadzwyczaj piękna i bogato zdobiona świątynia z barokowym wnętrzem. Ogromne wrażenie robi 24-metrowy ołtarz główny, w którego centrum stoi obraz pt. *Wniebowzięcie NMP* autorstwa Piotra Jana Brandla. W ołtarzu głównym mieści się również ikona Matki Bożej Łaskawej, która datowana jest na XIII stulecie, co czyni z niej najstarszą ikonę w Polsce i Europie! Przeciwległą dominantą wnętrza jest niewątpliwie prospekt organowy, który świetnie koresponduje z ołtarzem głównym. Oprócz tego w kościele zachwycają bogato zdobione wnętrza, w szczególności ołtarze boczne, które kryją się w bocznych kapliczkach. Kolejna barokowa świątynia to kościół św. Józefa. Twórcy tego kościoła wzorowali się na Kaplicy Sykstyńskiej, a dla mieszkańców stał się on swoistą *Biblią pauperum* – przez cykl fresków umieszczony w świątyni. Mauzoleum Piastów Śląskich jest znakomitą przykładem średniowiecznej sztuki. Zostało ono zaprojektowane wraz z kościołem Mariackim. Dziś jest to miejsce pochówku Piastów, którzy byli fundatorami opactwa. Wystrój wnętrza, poprzez liczne złozenia i różnobarwne stiuki, niesie raczej nadzieję Zmartwychwstania niż grozę śmierci. Betlejem to kaplica symbolizująca grootę, w której narodził się Jezus. Stanowi ją drewniany pawilon na wodzie, w którym wystrój wnętrza próbuje ukazać rolę wody w Starym

Testamencie. Jest tam również nawiązanie do króla Dawida, który tak jak Jezus urodził się w Betlejem. Krzeszowska Kalwaria powstała z inicjatywy opata Bernarda Rosy. Obecnie liczy 33 stacje i dzieli się na dwie części – Drogę Pojmania i Drogę Krzyżową.

Od maja do października opactwo możemy zwiedzać każdego dnia w godzinach 9–18. Do wyboru mamy dwie trasy. Trasa podstawowa to: kościół klasztorny (bazylika), kościół pw. św. Józefa, Mauzoleum Piastów Śląskich, kaplica Marii Magdaleny. Natomiast trasa poszerzona oferuje nam dodatkowo: podziemia kościoła klasztorowego, strych i wieżę bazyliki, muzeum opactwa, letni pawilon na wodzie. Bilety na trasę podstawową to: normalny 10 zł, studencki 8 zł, a dzieci do 15 roku życia płać 5 zł. Trasa rozszerzona to dodatkowo średnio 6 zł. Zwiedzanie trasą podstawową trwa ok. 1,5 godz., a trasą rozszerzoną ok. 3,5 godz. Grupy zorganizowane proszone są o wcześniejszy kontakt z biurem pielgrzyma. Po zwiedzaniu istnieje możliwość skorzystania z restauracji „Stara Wozownia”, w której można zjeść domowy obiad lub pójść na kawę i ciastko.

Wyjazd do zachodnio-południowej części Polski to nie tylko oferta na jeden dzień, można tu bowiem spędzić weekend czy nawet zaplanować dłuższy wypoczynek. Jedno jest pewne. Nikt nie będzie się nudzić w tym regionie. Wiele atrakcji i piękne ukształtowanie terenu to walory, które trzeba samemu odkryć.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

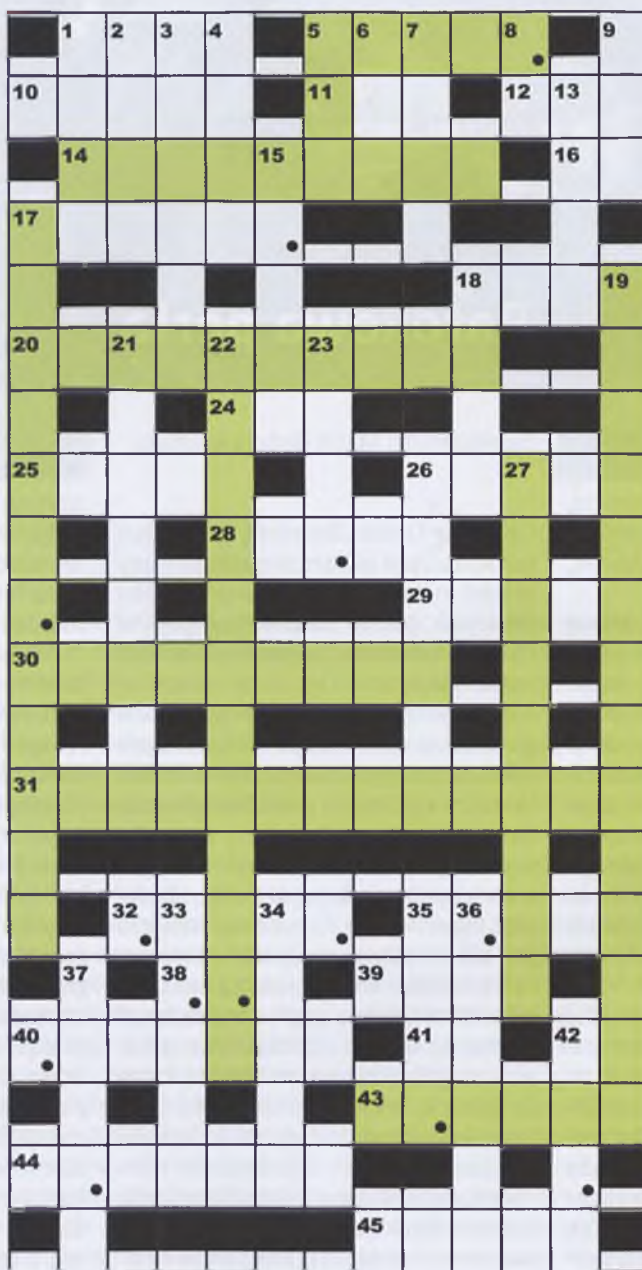
InfoCentrum na Ostrowie Tumskim
we Wrocławiu

Krzyżówka nr 6/2016

Czerwcowe Święto Wrocławia

to huczne urodziny patrona miasta, wrocławskiej katedry i całej archidiecezji. Przypominamy z tej okazji w naszej czerwcowej krzyżówce pieśń, jaką wyśpiewał jego ojciec Zachariasz, napełniony Duchem Świętym, uradowany z narodzenia syna. W kolorowe pola krzyżówki należy wpisać w mianowniku liczby pojedynczej rzeczowniki wyszukane w podanych wersetach tzw. *Kantyku Zachariasza*. W pozostałych księgach Pisma Świętego znajdziemy inne odgadywane wyrazy wg oznaczeń w nawiasach. Litera w polach z kropką, czytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie krzyżówki.

POZIOMO: 1) nie zniszczy skarbu twego w niebie zgromadzonego (Mt 6,20), 5) Łk 1,79, 10) nie wypowiadaj bezbożności (2 Mch 10,34), 11) Akademicki Klub Obywatelski w skrócie, 12) głos damski, śpiewa nie cienko nutę po nucie, 14) Łk 1,75, 16) mityczna nimfa w jałówkę zmieniona, 17) we Inie lub wełnie z wątkiem splecioną (Kpł 13,48), 18) pora na każdy czyn wyznaczona przez Pana (Koh 3,17), 20) Łk 1,72, 24) metal, dodatek do stali lub... mieszkaniowiec stanu Indiana, 25) nie wystarczy twa rada, by skrzydła rozwinął (Hi 39,26), 26) oj, ciężko oddychasz, malutka dziecino, 28) strój mszalny kapłana, w święto – złoty lub biały, 29) wstrzymaj je, by nie zabijały (Prz 24,11), 30) Łk 1,77, 31) Łk 1,71, 32) żołnierz lekkiej jazdy w węgierskim mundurze, 35) w łódzkim wschodnim powiecie nad Nerem miasto nieduże, 38) najstarsze drzewo w Polsce, w Lubańskim Henrykowie, 39) kawałek płaszcza odcięty przez Dawida Saulowi



(1Sm 24,5), 40) w nim woda ratuje grzesznika (1P 3,21), 41) Chińczycy w to grają (zamiast w chińczyka?), 42) zakup Marka na jarmarku, 43) Łk 1,78, 44) tam klasztor Bernardynów i Festiwal Organowy, 45) z dawnych wierzeń słowiańskich dobry duszek domowy.

PIONOWO: 1) na obicie fotela materiał prążkowany, 2) lata

bez załogi, zdalnie sterowany, 3) polskie ziemie rozebrane, przez Austrię, Rosję i Prusy wiele lat okupowane, 4) miasto nad Donem, od niego wzięła nazwę część Morza Czarnego, 5) On jest Królem chwały (Ps 24,10), 6) wiele rzeczy widziało (Syr 16,5), 7) z baranka paschalnego nie mogła być złamana (Wj 12,46), 8) pierwsza Osoba Boska o sobie w pierwszej osobie (Wj 6,8), 9) tyle owiec

miął pasterz, w tym jedna zabłąkana (Mt 18,12), 13) gościu, siadź pod jej liściem, a odpoczniesz sobie!, 15) wieś w gminie Niechlów, w górowskim powiecie, zabytkowym gotyckim kościołem się chlubi, 17) Łk 1,77, 18) w handlu Izraelitów tym mniejsza, im bliżej do jubileuszu (Kpł 25,16), 19) Łk 1,75, 21) w herbie ma krzyż na Giewoncie i papieskie klucze, 22) Łk 1,72, 23) Pan Bóg umieścił człowieka w tym rajskim ogrodzie (Rdz 2,15), 26) a po niebieskiej sam Pan Bóg chodzi (Hi 22,14), 27) Łk 1,73, 33) serce szczęśliwe to przedsmak tej wieczystej biesiady (Prz 15,15), 34) tam po Pawła popłynęli z Troady (Dz 20,13), 35) ROGi wystawały z ołtarza (Wj 27,2), namaszczone krwią cielca (Wj 29,12), 36) kochanie moje, droższe od sreberka, 37) prażony, czyli bez zakwasu pieczony (Rdz 19,3), 42) jeździł na nim każdy syn i wnuk Abdo-na (Sdz 12,14).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca czerwca z dopiskiem **krzyżówka nr 6/2016** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek Anselma Gruna *Bądź dobry dla siebie*.

Rozwiązanie krzyżówki nr 4/2016: Chrzest Polski. Nagrody wylosowali: Agnieszka Klubka-Wolfram – Strzelin, Irena Kowalska – Wrocław, Mirosław Kubala – Brzeg Dolny, Helena Stadniczenko – Oleśnica, Stefania Szot – Opole.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Omlet ze szpinakiem

Składniki:

- ▶ 3 jajka
- ▶ 3 łyżki mleka
- ▶ 2 łyżki mąki
- ▶ sól, tłuszcz

Składniki farszu:

- ▶ 50 dag szpinaku
- ▶ 2 łyżki masła
- ▶ 3 ząbki czosnku
- ▶ sól

Wykonanie:

Wszystkie składniki ubić, wylać na rozgrzany tłuszcz, usmażyć omlet.

Wykonanie:

Szpinak opłukać, drobno pokroić, dać na rozgrzany tłuszcz, dodać czosnek, przeciśnięty przez praskę, podsmażyć (można podlać lekko wodą), przyprawić solą, rozłożyć na usmażony omlet, złożyć na pół.



Kocie oczka

Składniki:

- ▶ 1 kg mąki
- ▶ 25 dag masła
- ▶ 25 dag margaryny
- ▶ 25 dag cukru pudru
- ▶ 8 gotowanych żółtek
- ▶ 2 surowe żółtka
- ▶ 1 cukier waniliowy
- ▶ białko do posmarowania
- ▶ powidlą śliwkowe
- ▶ cukier puder do posypania

Wykonanie:

Gotowane żółtka przetrzeć przez sito i dodać z pozostałymi składnikami do mąki, posiekać na stolnicy nożem, lekko wyrobić i pozostawić na godzinę w chłodnym miejscu. Schłodzone ciasto rozwałkować i wykrawać szklanką krążki. Układać na posmarowaną blachę. Ciastka podzielić na dwie równe części. W jednej części ciastek wykrawać napatkiem trzy dziurki. Przed włożeniem do pieca posmarować białkiem, upiec na złoty kolor. Po upieczeniu ostudzone ciastka zlepić powidłami (krążek bez dziurek i krążek z dziurkami). Posypać cukrem pudrem.



dla dzieci

Wszyscy jesteśmy dziećmi jednego Boga

Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie i nie przeszkadzajcie im:
do takich bowiem należy królestwo Boże.

(Ewangelia wg św. Łukasza 18,16)

Kiedy Pan Jezus żył na ziemi, dzieci nie były traktowane przez dorosłych jak osoby ważne. Nie wiedziały za wiele, nie uważano ich za mądre, ich zdanie nie miało większego znaczenia. Apostołowie zabraniali nawet rodzicom przynoszenia dzieci do Jezusa, żeby nie zajmowały Mu czasu. Sądzili, iż inne Jego zajęcia są bardziej istotne.

Tymczasem Jezus wyraźnie wyróżnił dzieci. Nie tylko pozwalał im przychodzić do Siebie, ale też wskazał je jako wzór dla pozostałych. Zachęcał, by były blisko Niego, nawet je wołał. Chciał im okazywać swoją miłość tak samo, a może jeszcze bardziej niż dorosłym. Zawsze były i teraz także są dla Niego ważne. Pochwalił ufność, z jaką się do Niego zbliżały. Brał je na ręce, błogosławił im.

Powiedział, że do takich jak one należy królestwo Boże. Co to znaczy?

Sprawy Boże wydają nam się czasem odległe, niezrozumiałe, tak inne od tego, co przeżywamy na co dzień tu na ziemi. Często chcemy wszystko pojąć, wytłumaczyć, opowiadać rozumem... zamiast po prostu przyjąć. Tymczasem Bóg mówi do nas na różne sposoby właśnie dlatego, żeby każdy z nas zrozumiał. Odzywa się głosem rodziców, nauczycieli, sąsiadów, lecz również słowami przedszkolaka albo gestem niemowlęcia. Słychać Go w śpiewie ptaków, szumie wiatru, szemrzącej wodzie strumienia... Widzimy Jego uśmiech w blasku słońca i promieniach światła tańczących na szkle...

Jako dzieci jesteście dla nas, dorosłych, przykładem – ponieważ łatwiej dostrzegacie te cudowności świata, jesteście na nie wrażliwe.



ILUSTRACJA ANNA GRZELAS

I traktujecie je jak dobre dary od najlepszego Ojca, naszego Boga. Właśnie wy możecie innym o tym przypominać. Wiele razy dorośli są przytłoczeni ciężarem obowiązków, trudami pracy i innych zadań. Tracą z oczu i przestają widzieć wokół siebie dobro i piękno, które pozostawia Bóg jako swoje ślady. Wy same także jesteście takimi śladami Boga. Radość i ufność dziecka to postawy, jakich możecie nas uczyć. Tego Jezus pragnie z naszej strony, ze strony każdego człowieka, dużego czy małego. Dzień Dziecka obchodzimy tylko raz w roku. Jednak przez cały rok, przez wszystkie 365 dni jesteśmy dziećmi Bożymi – dziećmi jednego Boga. On każdego z nas pokochał i wybrał jako swoją córkę czy syna. Warto świętować to co dzień! Cieszymy się, ponieważ

jesteśmy jedną rodziną! A Bóg, Pan wszechświata, troszczy się o swoich domowników, czyli o nas! Cały czas jesteśmy w Jego myślach, w Jego sercu – ty też!

Już teraz możesz „siadać Jezusowi na kolanach” i przytulać się do Niego. On nigdy nikogo nie odpycha, przeciwnie, zawsze przyjmuje i przygarnia. I ma dla ciebie to, co dla ciebie najlepsze... a w przyszłości pragnie ci ofiarować jeszcze więcej.

Umiłowani, obecnie jesteście dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest (Pierwszy List św. Jana 3,2).

EWA CZERWIŃSKA

„Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci,
nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18,3)

Strefa Radości

ŻYCZYMY, ŻYCZYMY...

Ks. Jan Twardowski napisał w znanym wierszu – „Spieszmy się kochać ludzi, tak szybko odchodzą”. Okazją do wyrażania miłości żywym ludziom są niewątpliwie urodziny i imieniny naszych bliźnich. Solenizant czy jubilat przygotowuje tradycyjny tort, a goście układają życzenia. To wszystko nie jest jednak takie proste, jakby się mogło wydawać.

Urodzinowe wypieki

Sławną w świecie kulinariów siostrę Leonillę poprosiłem o wykonanie tortów z okazji „okrągłych” urodzin naszej mamy. Chcąc jakoś ułatwić mi-strzyni od słodkości to zadanie, sam postarałem się o kupienie odpowiednich składników na owe wypieki. Przypomniałem sobie z lat młodości, że do biszkoptów i kremów dodawało się zwykle nieco „procentów” dla polepszenia ich smaku. Ale o jaki specyfik chodziło? Dla mnie jako tzw. wściekłego abstynenta (to ktoś taki, kto: sam nie pije, drugim nie daje i krzywo patrzy na tych, co spożywają) temat był nie do przeskoczenia!

Ale podobno „kto pyta, nie błądzi!”. Stojąc więc w wielkim „spożywczaku” pośród niezliczonych butelek i puszek z nieznaną mi zawartością, zawstydzony poprosiłem o pomoc panią z obsługi stoiska. Niestety! Ta ekspedientka nie orientowała się w temacie bardziej ode mnie, ale – nie chcąc mi odmówić pomocy – zawołała przez całe stoisko do swej bardziej doświadczonej w branży alkoholowej koleżanki: – Koleżanko, temu księdzu potrzebny jest alkohol do tortu! Co i ile mu sprzedać?!

Byłem „spalony”, a śmiech klientów potwierdził moją moralną klęskę. Czym prędzej pobrałem butelczynę



za 10 zł, którą mi pani wcisnęła, i czmychnąłem spocony z wrażenia. W klasztorze dumnie położyłem przed siostrą zakupione artykuły. Józefitka okiem znawczyni oceniła to, co przyniosłem i orzekła: – Ten alkohol absolutnie się nie nadaje! Na szczęście wszystkie torty podczas uroczystości zjedzone zostały bez potrzeby jakiegś dodatkowej reklamy.

Serdeczne życzenia

Życzeń, jakie mi złożył jeden z ojców redemptorystów, raczej nie uda mi się zapomnieć. – Ojcie Aleksandrze – powiedział z prostotą. – Pieniądzy ci nie życzymy. Zdrowia też ci nie życzymy. Życzymy ci szczęścia. Bo widzisz: ludzie na „Titanicu” zdrowie mieli, i pieniądze mieli. Szczęścia nie mieli! Minęło kilka lat od tego wydarzenia. I oto w parafii pw. św. Bonifacego we Wrocławiu nastąpiło nieoczekiwane dopowiedzenie do tej anegdotki. Wystąpiła przed ołtarz zacna parafianka, trzymając w jednej ręce kwiaty, a w drugiej – VI tomik mojej książeczki

Radość w codzienności. Czułem od razu, że będzie jakiś „dym”. I był!

Pani przeczytała z książki tekst przytoczonych powyżej życzeń, do których dodała następujące zdania:

– Ojcie Aleksandrze: zdrowia ci nie życzymy, pieniędzy też ci nie życzymy i szczęścia też ci nie życzymy!

Trwałem w najgłębszym zdumieniu, podczas gdy pani kontynuowała swoją myśl: – Życzymy ci za to tego, co spotkało ludzi, którzy SPÓŻNILI SIĘ na „Titanica” i nie popłynęli na jego pokładach w ostatni rejs tego statku!

Czyli: życzymy ci Opatrzności Bożej!

Mogłem tylko serdecznie podziękować za tak oryginalnie wyrażoną życzliwość, bo przecież to spóźnienie oznaczało dla owych niedoszłych pasażerów po prostu uratowanie własnego życia!

Oto więc piękny wzór najwłaściwszych życzeń. Dlaczego? Bo Opatrzność Boża wschodzi dla każdego z nas codziennie – wcześniej niż słońce! Zatem – cokolwiek się stanie – bądź wola Twoja!

KS. ALEKSANDER RADECKI





Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca w czerwcu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia”



Modlitewnik **ŚWIĘTY JANIE, ZWIASTUNIE CHRYSZTUSA, MÓDL SIĘ ZA NAMI! MODLITWY WSTAWIENNICZE, LITANIA I PIEŚNI DO ŚW. JANA CHRZCICIELA**. Niech dzięki tej publikacji patron naszej archidiecezji, archikatedry i naszego miasta, którego uroczystość obchodźć będziemy w tym miesiącu, stanie nam się jeszcze bliższy. W czasie gdy tak wiele mówi się o kryzysie rodziny, zachęcamy do lektury **LISTU DO RODZIN** Ojca Świętego Jana Pawła II. Choć napisany przed wielu laty, pozostaje nadal nie tylko aktualny, ale wydaje się wręcz, że prezentowane w nim wskazania i treści są nam dziś potrzebne bardziej niż kiedykolwiek wcześniej! Niech pomocą w medytacji nad słowem Bożym służy nam książka ks. Mieczysława Malińskiego **GÓRY PRZENOSIĆ**, będąca zbiorem rozważań nad niedzielными ewangeliami. Niezwykle pożyteczny będzie w tym również **MAŁY SŁOWNIK ARCHEOLOGII BIBLIJNEJ** o. Hugolina Langkammera OFM. Pozycja ta, zawierająca hasła dotyczące miejsc, realiów oraz wydarzeń biblijnych, napisana jest komunikatywnym językiem i skierowana jest nie tylko do specjalistów, ale także do szerokiego grona pasjonatów Biblii. W podobnym klimacie, choć o nieco innym charakterze, utrzymana jest ciesząca się dużym zainteresowaniem naszych czytelników pozycja **ZIEMIA SŁOWA. BIBLIJNY PRZEWODNIK PO ZIEMI ŚWIĘTEJ** ks. Mariusza Rosika, którą warto przeczytać, nawet gdy w najbliższym czasie nie planujemy pielgrzymki w te strony. A tym, którzy chcieliby pozyskać argumenty w dyskusji o wyborze wiary, gorąco polecamy książkę Gerharda Lohfinka **JAKIE ARGUMENTY MA NOWY ATEIZM?**, będącą sporem na argumenty z ośmioma podstawowymi twierdzeniami nowego ateizmu. Na koniec z radością informujemy, że jest już w sprzedaży **KALENDARZ ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ NA ROK 2017**. Zapraszamy do księgarni!

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonalistów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, bibliistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.